

PRZEGLĄD

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

NOWOTOMYSKI



NR 3(11)

LIPIEC - WRZESIEŃ

2009

PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

pod patronatem

NOWOTOMYSKIEGO

TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

Nr 3(11)2009

Cena 8 zł

RADA PROGRAMOWA:

Lucyna Kończal-Gnap

Marzena Kortus

Maria Tyszkowska

Andrzej Wałęsa

Tomasz Wleklej

Bogumił Wojcieszak

Ewa Wojtanowska

REDAKCJA:

Lucyna Kończal-Gnap

Sylvia Kupiec - sekretarz redakcji

Izabela Putz

Bogumił Wojcieszak - redaktor

Adres redakcji:

ul. Witosza 8

64-300 Nowy Tomyśl

tel. (061) 44 21 270

e-mail: info@bibliotekant.pl

Wydawca:

Oficyna Wydawnicza OPALGRAF

64-330 Opalenica, ul. Łąkowa 3

tel. (061) 447 58 58

e-mail: opalgraf@wp.pl

Na okładce:

*Młode bociany przed wylotem z gniazda
(okolice Grońska, pow. Nowy Tomyśl,
lipiec 2009)*

Fot.: Michał Kupczyk

Opracowanie graficzne

skład i druk: OPALGRAF Opalenica

Spis treści

Z PRZESZŁOŚCI

- Bogumił Wojcieszak, *Zanim wybuchło powstanie. Polskie życie organizacyjne w powiecie nowotomyskim w końcowych latach pruskiego zaboru* 3
- Przemysław Mierzejewski, *Foto - Enderich, czyli ze starego nowotomyskiego albumu* 16

TU I TERAZ

- Sylwia Kupiec, *Potrafimy razem pracować i świetnie się bawić... - o walorach - nie tylko krajobrazowych - wsi Przytyk* 24
- Marzena Kortus, *Nowy Tomysl i Biesenthal - gminy partnerskie od 10.lat* 35

NASZE ŚRODOWISKO

- Michał Kupczyk, *O bocianach nowotomyskich i nie tylko...* 48

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

- Sylwia Kupiec, *Skrzydła i korzenie. Droga Renaty Śmiertelnej z podwórka na Długiej do...* 59

ODCZYTANE NA NOWO..

- Meta Klumbies, *Zimowy spacer z Nowego Tomysła na Glińskie Góry - 1910* 86
- Gerhard Knoll, *Glińskie Góry - 1996* 88

WOKÓŁ NAS

- Witold Gostyński, *XIV Forum Publicystów Krajoznawczych* 95
- Izabela Trzeciak, *Jeszcze niepełnoletnia, a już z tradycjami* 99

Z TEKLI... Elżbiety Jandy - Brudło

- Lucyna Kończal - Gnap, *Jej kolorowe zajęcie* 106

KRONIKA WYDARZEŃ

- Lipiec - wrzesień 2008 112

- Autorzy PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO 136

Z PRZESZŁOŚCI...

Bogumił Wojcieszak

Zanim wybuchło powstanie...

Polskie życie organizacyjne w powiecie nowotomyskim w końcowych latach pruskiego zaboru

Zaangażowanie w życie organizacyjne było w Poznańskim większe niż w pozostałych zaborach i stanowiło prawdziwie wielkopolską specyfikę. Przywołajmy w tym miejscu opinię Marka Rezlera, którego zdaniem:

[...] nie wolno zapominać o wielkiej pracy wychowawczej, prowadzonej przez wszystkie bez wyjątku polskie organizacje działające w zaborze pruskim. Wynikało to ze specyfiki życia rodzinnego i społecznego w XIX oraz na przełomie XIX i następnego wieku. Wspominając o polskich organizacjach działających w zaborze pruskim, analizując ich cele i zadania statutowe, nie możemy zapominać o znacznie szerszym zakresie ich funkcjonowania. Każde towarzystwo o charakterze rzemieślniczym, religijnym czy sportowym zajmowało się bardzo szeroko wychowywaniem osób zrzeszonych, krzewieniem świadomości narodowej[...]. Można powiedzieć - to z kolei opinia Marcelego Kosmana - że rozgrywał się wówczas pierwszy - pokojowy - etap konfrontacji, której krótkotrwałym finałem miało stać się w przyszłości powstanie wielkopolskie.

Także w powiecie nowotomyskim uporczywością prowadzonych przez dziesiątki lat działań stworzono prężny i dynamiczny system polskiego życia narodowego, skupionego w wielu organizacjach. Jak udało się wstępnie ustalić, organizacji tych było ponad 50, a podstawowe o nich informacje zawarto w załączonej tabeli. Zagadnienia te nie były dotąd omawiane. Z czterech ośrodków miejskich dzisiejszego powiatu nowotomyskiego Lwówek i Zbąszyń nie doczekały się dotąd opracowań omawiających ich historię, a w *Dziejach Nowego Tomysła* okres pruskiego zaboru jest najmniej doskonale opracowany. Z wyjątkiem więc Opalenicy obszar powiatu nowotomyskiego w interesującym nas zakresie to swego rodzaju *terra incognita*.

Zarysowana tu działalność nadal czeka na badacza, jednak szersze i pogłębione ustalenia nie będą łatwe wobec utrudnień w dostępie (np. Brody) lub niezachowania się (np. Wytomyśl, Lwówek) archiwów parafialnych.

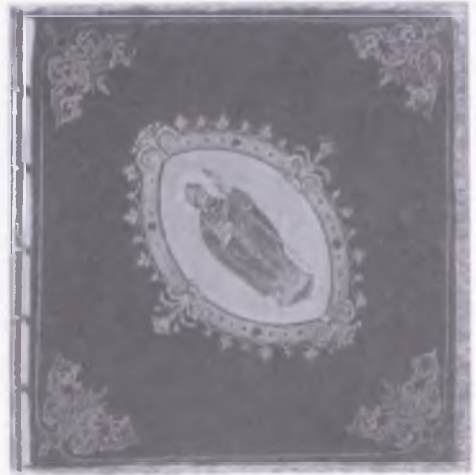
Przypomnijmy zatem, że po zjednoczeniu Niemiec (1871) polityka Bismarcka rozpoczęła nowy etap polityki antypolskiej, dążącej do umocnienia żywiołu niemieckiego. Przed Polakami stanęły wówczas nowe zadania, także ekonomiczne. Słabość polskiego potencjału ekonomicznego i brak polskiego mieszczaństwa groziły zdominowaniem życia gospodarczego przez Niemców i asymilujących się do kultury niemieckiej Żydów. By sprostać ich silnej konkurencji ekonomicznej, należało przede wszystkim inwestować. Do tego potrzebny był kapitał, którego Polakom brakowało. Rozwiązanie tego problemu przyniosła rozbudowa spółek zarobkowych, zwanych też bankami ludowymi. Dzięki nim Polacy mogli nie tylko bronić się ekonomicznie, ale nawet skutecznie konkurować z Niemcami.

Na omawianym obszarze działało sześć banków ludowych, zapewniających tani kredyt inwestycyjny polskim kupcom, przemysłowcom i rolnikom. Podobnie wzmocniono polski stan posiadania na wsi. Tu polskiego chłopca, zwanego wówczas włościaninem, wspomagały nie tylko spółki zarobkowe, ale i powstające z inicjatywy księży i ziemian **kółka rolnicze**, uczące nowoczesnych sposobów uprawy, hodowli i rachunkowości. Kółka rolnicze działały we wszystkich siedzibach parafii na terenie powiatu, z tym, że kółko rolnicze parafii zbąszyńskiej miało siedzibę w Przyprostyni. Usprawnieniem sieci zaopatrzenia i zbytu zajęły się z czasem spółdzielnie, nazywane „**Rolnikami**”. Dwie takie placówki (Lwówek, Opalenica) działały na terenie powiatu nowotomyskiego.

Podkreślić jednak należy, że kółka rolnicze – w tym osiem działających na terenie powiatu nowotomyskiego – spełniały nie tylko funkcje fachowe i ekonomiczne. Przypomnijmy, że zamiarem władz zaborczych było pozyskanie niższych warstw społeczeństwa polskiego i odciągnięcie ich od wpływów ziemianstwa i duchowieństwa, co sprzyjać miało przyspieszeniu procesów germanizacyjnych. Były kółka rolnicze organicznikowskim obszarem działania – ze względu na adresata – najtrudniejszym. Na ich cele i metody działania spoglądać powinniśmy podwójnie – jako na etap czy cel cząstkowy (a więc np. ekonomiczny) i zarazem środek wiodący do celu nadrzędnego, narodowego.

Patron Jackowski w sprawozdaniu z działalności kółek za rok 1875 pisał, że: *W kółkach włościanie mają się usposobić do umiejętnej pracy...*, ale też dodał, że... *praca ta i oświata prowadzi do wolności... jeśli weźmiemy się do pracy, to ta... szczęśliwą pocieszy nas przyszłością...* Czy znaczenie owej wspomnianej przez Patrona Jackowskiego *wolności i szczęśliwej przyszłości* ograniczyć należy do sfery materialnego bytu? Raczej nie. Bardziej otwarcie, co rozumiałe, wypowiadał się Jackowski w prywatnej korespondencji z tego okresu. Pisał m. in. o działalności kółek, że... *jest to krecia robota podziemna, o której się w sprawozdaniach nie wspomina, by nie budzić czujności...* Natomiast Józefowi Ignacemu Kraszewskiemu wyjaśniał, że... *koniecznie należy pracować nad ludem wiejskim, by ten mógł... w przyszłości... dźwigać ciężar spraw narodowych.*

Michorzewo	+	-	-	+	?	+	+	-	-	+	-	5
Opalenica	+	+	+	+	+	+	+	+	+	+	Straż Towarzystwo Rzemieślników Polsko- Katolickich	12
Wytomyśl	+	-	-	-	+	+	+	-	-	+		-
Zbąszyń	+	-	-	+	?	+	+	-	+	+	-	6
RAZEM	8	2	2	6	5	8	8	2	3	8	2	54



Sztandar Towarzystwa Przemysłowego w Opalenicy

Dla Wielkopolski, w dobie silnego nacisku germanizacyjnego, stanowiły kółka rolnicze niewątpliwie czynnik zorganizowanego oporu. Brak w oficjalnym programie kółek jakichkolwiek wzmianek o celach narodowych jest mylący i zrozumiały, bo trzymano się zasady: nie drażnić władz, byle móc utrzymać istnienie organizacji, która miała przecież niepisane, ale realizowane, zadanie skupiania sił dla obrony narodowości.

Ważną rolę wśród polskich rzemieślników spełniały **Towarzystwa Przemysłowe**, które – podobnie jak kółka rolnicze wśród włościan – poza funkcjami ekonomiczno – zawodowymi pełniły funkcję oświatową i przyczyniały się do powstania, rozwijania i dojrzwiania świadomości narodowej. Wśród podjętych ówczesnie działań uwzględniono również problem podniesienia poziomu oświatowego i zawodowego – a przez to i ekonomicznego – ludności miejskiej. Rolę tę spełniały towarzystwa przemysłowe, skupiające w swych szeregach drobnych przedsiębiorców, rzemieślników i kupców. Do podstawowych zadań towarzystw przemysłowych należało... *podniesienie moralności, oświaty i dobrobytu oraz wzajemne pouczanie w rzeczach przemysłu*. Przekonywano, że... *im większa jest bieda, tym gorliwiej należy brać się do pracy...* oraz apelowano: *Pomóż sobie, a Bóg ci dopomoże...* Towarzystwa Przemysłowe działały we Lwówku i w Opalenicy.

Jak wynika z danych zawartych w tabeli, na interesującym nas obszarze najliczniej reprezentowane były kółka rolnicze oraz katolickie towarzystwa robotników polskich, działające we wszystkich parafiach znajdujących się na terenie powiatu nowotomyskiego. **Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich (KTRP)**, w pewnej mierze pełniły funkcję związków zawodowych, jednak na czołowe miejsce wysuwających pracę nad podniesieniem moralności i oświaty stając się ważnym elementem ożywionego wówczas rozkwitu różnych form polskiego życia organizacyjnego.

Interesujące zdarzenie, wpisujące się w problematykę tożsamości narodowej, związane jest z powstałym w 1909 roku Katolickim Towarzystwem Robotników Polskich w Wytomyślu, do którego w chwili założenia należało 76 członków. 5 lutego 1913 r. przed sądem w Grodzisku stanęli czołowi działacze Towarzystwa w Wytomyślu: ks. Tadeusz Styczyński, Stanisław Musiał z Róży, Jan Kujawa z Kozich Lasków, organista Antoni Melzer z Wytomyśla i Walenty Szoffer z Wytomyśla. Oskarżeni zostali skazani przez sąd w Grodzisku na 10 marek grzywny każdy oraz obciążeni kosztami procesu za to, że nie dopełnili obowiązku dostarczenia w przewidzianym ustawowo terminie spisu członków zarządu oraz statutu organizacji. Ostatecznie wymagane dokumenty zostały złożone, lecz nie w języku niemieckim tylko polskim, co było niezgodne z przepisami ustawy. U uzasadnieniu wyroku znalazła się interesująca konkluzja, iż pod wpływem wytomyskiej organizacji... *niemieccy katolicy dawali się łatwo nakłaniać do przyznawania się do polskości..*

Przy wzrastającym zainteresowaniu sportem, istniało realne niebezpieczeństwo, że młodzież polska z braku rodzimych organizacji wstępować będzie do niemieckich stowarzyszeń gimnastycznych. To przekonanie legło u genezy **Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”** w zaborze pruskim. Od samego początku „Sokół” wielkopolski tylko z założeń teoretycznych i używanej symboliki był towa-



Lokalnym liderem polskości w parafii wytomyskiej był Stanisław Musiał (1872 – 1960) z Róży, który pełnił obowiązki wicepatrona Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich i wiceprezesa kółka rolniczego. Z powodu zaangażowania proboszcza Tadeusza Styczyńskiego w działalność parlamentarną faktycznie kierował działalnością tych organizacji.

Na zdjęciu stoją: Eryk Sokołowski, Florian Musiał, Stanisław Musiał (junior). Od lewej siedzą: Teodora Weber (Szofer), Maria Sokołowska, Janek Weber, Jadwiga Weber, Henryk Weber, Jan Weber, Julianna Musiałowa, Apolonia Mazurczak, Józef Mazurczak, Stanisław Musiał - senior

rzystwem zajmującym się krzewieniem kultury fizycznej. W rzeczywistości pod szyldem organizacji sportowej funkcjonował związek przygotowujący młodych ludzi do służby wojskowej, kształtujący postawy patriotyczne i przywiązanie do tradycji narodowej. Na obszarze dzisiejszego powiatu nowotomyskiego w latach zaboru pruskiego istniały dwa gniazda sokole. Gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Opalenicy powstało 1 stycznia 1904 roku za sprawą głównie Bolesława Żbikowskiego, komendanta Straży Ludowej podczas powstania wielkopolskiego. Bardzo aktywnymi działaczami byli także m. in. Feliks Stein i Leon Luciński, w okresie wybijania się na niepodległość współorganizatorzy powstańczej kompanii opalenickiej. W początkach drugiej połowy 1918 roku bardzo aktywnie włączył się w działalność sokolą dr Kazimierz Bross, który osiadł wówczas w Opalenicy, a podczas powstania organizował opiekę medyczną na froncie zachodnim.

Drugie w powiecie gniazdo *sokole* powstało we Lwówku, w grudniu 1909 roku i liczyło początkowo 14 osób. Organizacja lwówecka systematycznie się rozwijała, a w roku 1911 powstał oddział żeński. Członkowie zajmowali się systematycznie nie tylko gimnastyką. Wiadomo, że przygotowywali przedstawienia teatralne. W roku 1913 urządzono patriotyczne obchody 50. rocznicy powstania styczniowego, wystawiając z tej okazji żywy obraz *Pożegnanie więźniów* i przedstawienie teatralne *Dziesiąty pawilon*.

Niejako symbolicznym podsumowaniem działalności opalenickiego „Sokoła” w latach pruskiego zaboru był zorganizowany w niedzielę, 22 grudnia 1918 r. w godzinach popołudniowych, wiec *sokoli*, który zagał ks. proboszcz Mieczysław Chudziński. Odczyt... *O zadaniach i obowiązkach Sokolstwa polskiego w obecnej chwili przelotowej oraz w przyszłej wolnej Polsce* wygłosił dr Kazimierz Bross. Odśpiewano na początek *Rotę*, a na koniec pieśń *Ospały i gnuśny, zgrzybiały ten świat*, zwaną także *Marшем Sokolów*. Pieśń ta miała zasięg ogólnopolski, jednak w Poznańskim była śpiewana czwarta zwrotka, zawierająca dość jednoznaczne przesłanie:

*A kiedy wzmocnione i ciało i duch,
Ojczyzna do boju zawoła,
Staniemy natenczas przy druhu druh,
Nie zbraknie żadnego Sokola!*

Ojczyzna... *do boju zawołała*... za pięć dni, w piątek 27 grudnia 1918 r. i... *stanął natenczas przy druhu druh*... bowiem po wybuchu walk mężczyźni stali się powstańcami, a ich koleżanki – sanitariuszkami.

Patriotycznie oddziaływały na młodzież także **Towarzystwa Młodzieży Polsko – Katolickiej**, występujące pod różnymi nazwami, które działały w Opalenicy, Lwówku i Zbąszyniu. Było niepisany zwyczajem, że pracę z młodzieżą zajmowali się wikariusze. Szersze omówienie ich działalności nie było możliwe w związku z brakiem dostępu do materiałów archiwalnych.

Trudną do przecenienia rolę odegrało **Towarzystwo Naukowej Pomocy** im. Karola Marcinkowskiego. Było ono pierwszą na ziemiach polskich instytucją stypendialną organizująca pomoc finansową dla zdolnej, ale ubogiej młodzieży polskiej z terenu zaboru pruskiego, szczególnie z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Towarzystwo działało w strukturach powiatowych. Długoletnim prezesem na powiat nowotomyski oraz kilkakrotnie obieranym członkiem dyrekcji tego Towarzystwa w Poznaniu był proboszcz i dziekan lwówecki ks. Jan Hebanowski (1818 - 1899), który też na rzecz Towarzystwa złożył legat 500 marek. Wspierał go proboszcz wytomyski ks. Reinhold Feliks Myler (1827 - 1896), który aktywnością na rzecz TNP spłacał niejako moralny dług organizacji, której zawdzięczał możliwość nauki. Po śmierci ks. Hebanowskiego pracą TNP w powiecie nowotomyskim kierowali hr. Stefan Łącki i ks. Bonifacy Rosochowicz. Mimo utrudnień wojennych Towarzystwo Naukowej Pomocy działało aktywnie, a ostatnie przed odzyskaniem niepodległości zebranie powiatowe odbyło się 27 grudnia 1918 r. w salce parafialnej we Lwówku.

Z kolei założone w 1880 roku **Towarzystwa Czytelni Ludowych**, zorganizowane w struktury powiatowe, szerzyły oświatę poprzez zakładane biblioteki i czytelnie oraz organizowane odczyty. Statut głosił, że głównym celem organizacji jest szerzenie pożytecznych, religijnych uczuć oraz popularyzowanie podnoszących na duchu i pouczających książek polskich i zakładanie biblioteczek ludowych. Jest rzeczą zrozumiałą, że poza tym statutowym celem, akceptowanym przez władze, realizowano - podobnie jak w innych organizacjach - cele ukryte dla władz pruskich. Szerzono więc znajomość i miłość dziejów ojczystych, uczono bronić się przed zaborcą także na polu ekonomicznym i myśleć - w dalszej perspektywie - o niepodległości. Szerszą działalność - w skali ówczesnego powiatu nowotomyskiego - w Towarzystwie Czytelni Ludowych rozwinął ks. Stanisław Maciaszek, proboszcz w Bukowcu. Organizatorem i popularyzatorem oświaty i czytelnictwa w ówczesnym powiecie nowotomyskim był także ks. Aleksander Żmidziński z Michorzewa. Podobnie ważną rolę odgrywał proboszcz lwówecki ks. Bonifacy Rosochowicz i tamtejsi wikariusze - ks. Franciszek Goncarzewicz i ks. Piotr Łągoda.

Duże zasługi w pielęgnowaniu polskości miały **zespoły chóralne**, które działały nie tylko na niwie religijnej, ale też kulturalnej i patriotycznej. Wspólny śpiew krzewił religijny i patriotyczny ducha i bardzo często pozyskiwał dla sprawy polskiej wiele osób. Sprawiało to polskie słowo, podawane w artystycznej formie i nierzadko o patriotycznej treści, które docierało w warunkach narodowej niewoli do stosunkowo szerokiego kręgu osób.

Początek zorganizowanego polskiego organizowanego **ruchu śpiewaczego** na interesującym nas obszarze nastąpił we Lwówku, gdzie w roku 1872 powstało Towarzystwo Przemysłowe i Śpiewu. Założycielem i prezesem był organista Apolinary Jurasz. Celem towarzystwa były... *zabarwa i pouczanie się wzajemne poprzez śpiew, czytanie czaso-*



Wojciech Bardecki ...*duśza polskiej agitacji* w Nowym Tomysłu, z żoną Teresą z Pfitznerów, siostrą pierwszej żony Marii, zmarłej w 1896 r. O paniach Bardeckich miejscowi pruscy nacjonałiści mówili, że ... *w utrwalaniu polskości przewyższyły nawet męża...*

pism i rozmowy w kwestiach żywotnych i naukowych. Do organizacji, która wkrótce przyjęła nazwę Towarzystwo Śpiewu *Harmonia* należało 17 osób, a w repertuarze znalazły się m. in. pieśni Moniuszki. Jednak po roku zawieszono działalność. Po ćwierćwieczu powstało Koło Śpiewackie, m. n. za sprawą dra Tomasza Błażejczyka, które prowadziło działalność jeszcze w okresie międzywojennym.

Założycielem i dyrygentem Koła Śpiewaczego w Opalenicy był około roku 1885 organista Stanisław Skrzypczak. Ze skąpych przekazów źródłowych wiadomo, że na początku XX stulecia, koła śpiewu powstały w Brodach, a także w Wytomyślu, za sprawą organisty Antoniego Melzera. Działalność w tym zakresie czeka na swego badacza, podkreślić jednak należy, w oparciu o analizę materiałów prasowych, że wspólne śpiewanie obecne było w ówczesnej przestrzeni społecznej i kulturowej powiatu nowotomyskiego, spełniając funkcje religine i patriotyczne, które w ówczesnych realiach politycznych trudno było oddzielić.

Ważne znaczenie miał **udział w walce wyborczej**, promującej polskich kandydatów w wyborach do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy po to, aby polski głos protestu był słyszany również z trybuny sejmowej w Berlinie. Trybunę wykorzystywali polscy posłowie jako miejsce do demaskowania polityki rządu pruskiego przeciw ludności polskiej i do manifestowania żywotności narodu. Aktywność w tym zakresie spełniała też drugi, równie ważny cel – dotarcie do społeczeństwa polskiego z agitacją, mającą kształtować i utrwalać polską świadomość narodową.



Liderzy polskości we Lwówku: proboszcz ks. Jan Hebanowski (1818 - 1899)
i lekarz dr Tomasz Błażejczyk (1869 - 1940)

Działalność organizacyjną w tym zakresie prowadziły powiatowe komitety wyborcze. Komitet wyborczy na powiat nowotomyski wybrany w roku 1893 tworzyli: Władysław Łącki - przewodniczący, ks. Jan Hebanowski - zastępca, ks. Reinhold Feliks Myler z Wytomyśla i Tadeusz Szczaniecki z Michorzewa - członkowie. Z czasem skład poszerzono, dokooptowano m. in. w miejsce zmarłych księży Mylera i Hebanowskiego - ks. Aleksandra Żmidzińskiego, Karola Mroczkiewicza ze Lwówka, Władysława Liska z Zębowa i ks. Emila Schneidera, kolejnego proboszcza lwóweckiego. Delegatem wyborczym powiatu nowotomyskiego do polskiej Centralnej Komisji Wyborczej w Poznaniu był najpierw ks. Jan Hebanowski, a po jego śmierci ks. Aleksander Żmidziński. Zastępcą delegata był Karol Mroczkiewicz ze Lwówka, zarazem skarbnik komitetu powiatowego. W roku 1912 prezesem polskiego komitetu wyborczego na powiat nowotomyski był hr. Stefan Łącki, sekretarzem ks. Bonifacy Rosochowicz, proboszcz lwówecki, a członkami Władysław Lisek (późniejszy poseł na Sejm Dzielnicowy w 1918 r.), Wincenty Forecki ze Lwówka oraz księży proboszczowie Tadeusz Styczyński - wytomyski, Józef Śmięta - brodzki i Stanisław Maciaszek - bukowecki. Działały też towarzystwa wyborcze, których głównym celem było gromadzenie środków finansowych. Efektem wymiernym tych działań był wzrost głosów na polskich kandydatów podczas wyborów w 1907 r. i 1912 r. Mimo nasilającej się germanizacji nie tylko utrzymano stan posiadania, ale zwiększyła się o ponad 3 % liczba głosów oddanych na polskich kandydatów.

Ważną rolę w podtrzymywaniu narodowego ducha spełniały **uroczystości narodowe**, które dawały okazję do uczuciowego pogłębienia i oświecenia z różnych punktów widzenia wiadomości historycznych zdobytych w różnych okolicznościach. Wszystkie organizacje społeczne wykorzystywały tę drogę jako okazję do kształtowania miłości ojczyzny, pobudzania dumy z przynależności narodowej i pogłębienia szacunku dla jego tradycji. Jednocześnie, zwykle w podniosłej atmosferze, mówiono wtedy o konieczności ofiarnego pełnienia obowiązków rodzinnych, społecznych i narodowych. Zaznajomienie z postaciami bohaterów dziejowych, na przykład postaciami Jana III Sobieskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza czy Tadeusza Kościuszki rozwijało w uczestnikach uroczystości uczucia ofiarności dla dobra ogólnego, pobudzały wiarę w szczytne ideały i uczyły żyć dla nich i o nie walczyć. Koniecznie przypomnieć też trzeba, że w czasach kiedy na każdym kroku wdzierał się w życie polskiej społeczności język zaborcy, publiczne słuchanie przemówień, wykładów, odczytów i kazań w języku polskim, czytanie polskiego słowa czy wreszcie słuchanie polskiej pieśni było polską bezkrawawą bronią, skierowaną przeciwko śmiertelnemu niebezpieczeństwu, jakim była groźba wynarodowienia.

Wszystkie ówczesne działające organizacje **budziły polską świadomość narodową**, szerzyły kulturę polską, a także wpływały na stały wzrost polskiego potencjału gospodarczego w Wielkopolsce. W takim kontekście nieuprawnione jest dociekanie, czy pod zaborami lepszymi patriotami byli zwolennicy walki zbrojnej, czy też zwolennicy pracy organicznej. Spór dotyczył więc w istocie tego, jakiego patriotyzmu Polacy najbardziej w danej chwili potrzebowali, a nie zaś tego, czy kiedykolwiek mogliby obejść się bez patriotyzmu. Nie zawsze też pamięta się o tym, że istotę patriotyzmu stanowią nie słowa, nie deklaracje, lecz gotowość poniesienia ofiary: z własnego czasu, własnych aspiracji, majątku, zdrowia, a w skrajnych przypadkach – życia. Podyktowane takim rozumieniem patriotyzmu działania, wykraczały poza horyzont indywidualnej korzyści czy kalkulacji. Pozornie „antybohaterska” odmiana patriotyzmu, poza Wielkopolską niezbyt ceniona, stwarzała materialne warunki obrony przed antypolską polityką zaborców i kładła kulturowe cywilizacyjne podwaliny pod przyszłą niepodległość. Znamienne było przesłanie z roku 1910, zalecające polityczny realizm: *Chwila dziejowa, w której żyjemy, jest tak poważną i trudną, że potrzebny jest wielki zasób dojrzałości umysłowej i wyrobienia charakteru, by nie dać się unieść ani pokusie krewkości i odruchowego patriotyzmu, ani pokusie małoduszności i trwożliwego załężnienia...*

Był to więc patriotyzm, którego istota polegała na właściwym rozpoznawaniu i opisywaniu zagrożeń oraz na sprecyzowaniu – na tej podstawie – bieżących i realistycznych, narodowych zadań. Jego fundamentem było poczucie obowiązku, etos solidnej pracy i wspartej o katolickie zasady narodowej solidarności. Natomiast hasło niepodległości miało charakter deklaracji i było celem wymarzonym, ostatecznym, jednak w istniejących realiach geopolitycznych dość odległym. Tymczasem więc za zadanie najważniejsze, czyli cel bieżący i etapowy, uważano ocalenie narodo-



...Ideę budowy kościoła w Nowym Tomysłu wsparła Emilia Szaniecka, która doskonale zdawała sobie sprawę z roli kazań oraz śpiewu w ojczystym języku dla budzenia i podtrzymania narodowości ówczesnie zamieszkujących Nowy Tomysł Polaków...

wości polskiej przed germanizacją, czyli działalność narodową, którą prowadziły liczne polskie organizacje.

Polskie życie organizacyjne nie byłoby możliwe bez grupy zaangażowanych działaczy, których nazwać możemy promotorami, czy też liderami polskości. Polscy ziemianie i inteligencja, posiadające niejako naturalne predyspozycje do odgrywania tej roli, na interesującym nas obszarze była bardzo nieliczna, choć zdarzały się w tym gronie jednostki zaangażowane w sposób szczególny. Postacią taką, niejako modelową, był prawnik **Wojciech Bartecki**. O tym, że ten nowotomyski patriota, wraz z proboszczem Reinholdem Mylerem, zainicjował budowę świątyni katolickiej w Nowym Tomysłu, pisaliśmy już na łamach PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO. Dodam więc tylko, że ideę budowy kościoła w Nowym Tomysłu wsparła **Emilia Szaniecka**, która doskonale zdawała sobie sprawę z roli kazań oraz śpiewu w ojczystym języku dla budzenia i podtrzymania narodowości ówczesnie zamieszkujących Nowy Tomysł Polaków. Sędziwa już wtedy patriotka zaangażowała swój autorytet w zbiórkę środków finansowych. Jej apel i zachęta sprawiły, że datki na ten cel przekazali i m. in. hr. August Cieszkowski i hr. Michał Plater z Litwy oraz wielkopolskie rody ziemiańskie: Niemojewscy, Żółtowscy, Czarnecy, Niegolewscy, Łąccy, Mycielscy, Szanieccy, Potuliccy, Chłapowscy. W lokalnym środowisku nowotomyślanek aktywnością wyróżniała się Walentyna Kupczyk. Znaczną kwotę 300 marek przekazał Melchior Kucz, który ze Starego Tomysła wyemigrował do Australii.

Ponieważ na terenie ówczesnego zaboru pruskiego – a w szczególności na interesującym nas obszarze – ziemianie oraz świecka inteligencja polska były nieliczne, stąd znaczną część spełnianych na ogół przez te warstwy społeczne zadań w życiu gospodarczym, społecznym i narodowym, musieli przejąć polscy księża. Podejmując odpowiedzialną pracę w licznych organizacjach, kierowali się oni przede wszyst-



Żołnierze nowotomyskiej kompanii garnizonowej przy pruskim pomniku z roku 1914.
Na odwrocie zdjęcia znajduje się napis: *Pamiętka z Nowego Tomysła - 1919*

kim interesem narodowym, a walkę z poczynaniami germanizacyjnymi uważali za swój patriotyczny obowiązek. O tych zagadnieniach, w wymiarze lokalnym, pisaliśmy już na naszych łamach*.

Na koniec dopowiem jeszcze, że gdyby nie narodowa działalność polskich organizacji – także w powiecie nowotomyskim – nie byłoby komu i dla kogo odzyskiwać niepodległości, gdy zaistniała ku temu sprzyjająca sytuacja międzynarodowa. Zagadnienia te, tu zaledwie zasygnalizowane, znajdują pełniejsze omówienie w publikacji *Powiat nowotomyski w Powstaniu Wielkopolskim 1918 - 1919. Historia i tradycja*, która ukaże się nakładem Starostwa Powiatowego w Nowym Tomysłu, w lutym 2010 r.

Wspomniano we wstępie, że także w powiecie nowotomyskim uporczywością prowadzonych przez dziesiątki lat działań stworzono prężny i dynamiczny system polskiego życia narodowego. Niejako symbolicznym podsumowaniem tego rodzaju działań był wiec narodowy, połączony z wyborem delegatów na Sejm Dzielnicowy i do Rad Ludowych, który odbył się w Wytomyślu 28 listopada 1918 roku, a więc po wybuchu rewolucji w Berlinie i kapitulacji Niemiec. Przewodził obradom miejscowy proboszcz ks. Hipolit Jurek, a podczas manifestacji... *krytykowano system rządów pruskich*. Podkreślono, że po wybuchu rewolucji w Berlinie i kapitulacji Niemiec... *okowy jakie nas krepowały bezpowrotnie pękły*. Odśpiewano też *Rotę* i *Boże coś Polskę*. Tę drugą pieśń, pełniącą wówczas rolę hymnu narodowego, odśpiewano ponownie 19 stycznia 1919 r. podczas uroczystego zaprzysiężenia nowotomyskiej kompanii garnizonowej na Nowym Rynku, dziś placu Niepodległości. W tym drugim przypadku, już w zmienionej, dostosowanej do odzyskanej niepodległości wersji: *Ojczyznę wolną pobłogosław Panie...*, a zaintonował ją ówczesny wikariusz nowotomyski ks. Jan Ściesiński.

Kolejnym symbolem zamykającym i podsumowującym okres zaborów w nowotomyskim wymiarze jest publikowane obok zdjęcie pruskiego pomnika, wzniesionego w roku 1913, dla uczczenia 25. lecia panowania cesarza Wilhelma II. Miał pomnik formę kamiennej piramidy i stanął przy dzisiejszej ul. Musiała, po lewej stronie za Szarką, patrząc od strony biblioteki. Jego zwieńczeniem – czy zrealizowanym, nie wiemy – miał być spiżowy postument niemieckiego cesarza. Niejako symbolicznie, na opublikowanym obok zdjęciu, na szczycie pomnika niemieckiego kajzera zastąpił żołnierz nowotomyskiej kompanii Wojsk Wielkopolskich.

Zdjęcia pochodzą ze zbiorów: Tadeusza Gajski, Zdzisława Kościańskiego Jerzego Tyca, Bogumiła Wojcieszaka.

* Bogumił Wojcieszak, *Często gubimy pamięć. Kilka uwag na marginesie starych fotografii i 90. rocznicy Powstania Wielkopolskiego 1918/1919*, PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI 2008 nr 3 (7), s. 3-11; Tenże, *Setki dzieł zyskało społeczeństwo nasze. Nowotomyscy duszpasterze końca XIX i początku XX stulecia*, PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI nr 2007 nr 4 s. 28 - 22.

Jak można przypuszczać, Georg Enderich służył w polskiej armii. Na zdjęciu wykonanym w 1933 r. widzimy go w mundurze KOP



Pamięta on bardzo dobrze fotografa Georga (udało się wreszcie ustalić jego imię) Endericha. Jako 13. letni młodzieniec był jego gościem od marca do października 1940 roku, tj. do czasu, gdy wraz z rodzicami i bratem został wysiedlony przez Niemców do Generalnej Guberni.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich (7 września 1939 r.), wprowadzono obowiązek pracy dla Polaków. Od marca 1940 roku obowiązek ten dotyczył także dzieci od 12 roku życia. Razem z innymi równolatkami pan Jerzy musiał sprzątać ulice, a szefem tej grupy był Bernard Kaźmierczak, który przesunął młodego Jerzego do lepszej pracy. Mimo wszystko była ona ponad jego siły i wówczas Georg Enderich załatwił w niemieckim Urzędzie Pracy zatrudnienie w jego własnym atelier w charakterze gońca. Zadaniem młodego Polaka było m. in. towarzyszenie Georgowi Enderichowi podczas sesji fotograficznych na terenie całego powiatu. Nosił wówczas na plecach jego aparat fotograficzny. *On był jak rodzina. Nie mogę powiedzieć o nim złego słowa* - wspomina dziś Jerzy Tyc.

Na jednej z zachowanych przez pana Jerzego fotografii - zrobionej przez niego dzień po weselu - zobaczyć można Georga Endericha i jego właśnie poślubioną żonę. Oczywiście, całą aranżację i przygotowanie zdjęcia wykonał Georg Enderich, pan Jerzy tylko nacisnął migawkę. Pan Jerzy nie mógł sobie przypomnieć do-

Erna Enderich na zdjęciu wykonanym przez Jerzego Tyca



kładnej daty tego wydarzenia. Przypuszcza jednak, że był to sierpień 1940 roku. Pamięta bardzo dobrze to wesele. Dostarczał razem z bratem, przy pomocy małego wózka, z ulicy Mickiewicza do domu panny młodej w ówczesnej Paproci, różne rzeczy potrzebne do przygotowania przyjęcia.

Na drugiej zachowanej przez pana Jerzego fotografii, uwieczniona została Erna Linke, żona Georga Endericha. Zdjęcie zostało zrobione przez pana Jerzego na podwórku za ulicą Mickiewicza. Erna Enderich zrobiła też zdjęcie Jerzemu Tycowi. Po wojnie pan Jerzy widział Georga Endericha tylko raz. Został on aresztowany i trafił do sowieckiej niewoli.

Do Nowego Tomysła wrócił w 1949 roku. Serdecznie przyjął go jego były pracownik - Antkowiak. Pozostał kilka tygodni w Nowym Tomysłu, ponieważ nie znał miejsca pobytu swojej żony. Potem wyjechał do Niemiec i ślad po nim zaginął. Po wojnie zakład fotograficzny Georga Endericha został przejęty przez Wł. (Władysława lub Włodzimierza) Antkowiaka ze Zbąszynia, którego Enderich zatrudnił krótko przed swoim weselem. Po Antkowiaku zakład prowadził Teofil Kucki.

A teraz pora na dokończenie historii rodziny Enderichów. Znalazłem w książce telefonicznej numer telefonu rodziny Enderichów w Garbsen, ale ponieważ



Z opracowania Bogumiła Wojcieszaka *Nowy Tomysł na dawnej pocztówce*, wydanego przez Miejską i Powiatową Bibliotekę Publiczną w Nowym Tomysłu, dowiadujemy się, że Adolf Enderich, mający swój zakład we Wschowie, był około roku 1908 wydawcą nowotomyskiej pocztówki, przedstawiającej obiekt handlowo - usługowy Gustawa Geartnera (obecnie ul. Mickiewicza 8). W wymienionym opracowaniu znajdują się też reprodukcje pocztówek wydanych przez firmę „Foto Enderich”, w okresie międzywojennym, przedstawiające wnętrza nowotomyskich świątyń (poz. 96 i 102), sfotografowanie których sprawia wiele trudności współczesnym fachowcom...

moja znajomość niemieckiego nie pozwalała na swobodną rozmowę telefoniczną, poprosiłem moją znajomą, Gudrun Tabbert, aby w moim imieniu tam zadzwoniła. To był strzał w dziesiątkę. Telefon należał do córki Georga Endericha z Nowego Tomysła, mieszkającej razem ze swoją mamą, żoną Georga Endericha. Starsza pani Enderich (ur. 6 lutego 1918 r.) z domu Linke, zmarła 25 października 2009 r. w Garbsen/Berenbostel. Oto, co moja znajoma napisała mi po rozmowie telefonicznej: *Georg Enderich urodził się 4 września 1906 roku we Wschowie jako George Kutzner. Jego matka Clara Kutzner była w tym czasie na służbie u urzędnika i tenże miał jakoby uczynić ją brzemiennej. Fritz Enderich, syn wspomnianego na wstępie Adolfa Endericha - ojczym Georga - poślubił Clare Kutzner i później go adoptował. Z małżeństwa Fritza Endericha i Clary Kutzner pochodziło 11 synów (włączając w tę liczbę Georga) i 2 córki. Jednym z tych synów i tym samym bratem Georga był (także wcześniej wspomniany) Eberhard Enderich, którego córką jest Edelgard Enderich z zakładu fotograficznego „Foto-Enderich” w Bad Harzburg. Niestety, po Fritzu Enderichu, pomimo wielu poszukiwań, słuch zaginął we wrześniu 1939 roku, w czasie marszu na Kutno (wielu Niemców zostało przez polską armię internowanych i poprowadzonych często pieszo na wschód; we wrześniu 1939 roku internowano też Georga Reisela (1865-1939), pastora kościoła ewangelickiego z Nowego Tomysła, który na skutek wyczerpania zmarł 12 września 1939 roku w Gnieźnie).*



Awers pocztówki fotograficznej, wysłanej z Nowego Tomyśla 1 IX 1931 r. sygnowanej pieczętką w języku polskim *Foto Enderich, Nowy Tomyśl ul. Poznańska 77* (numeracja ówczesna)



Pocztówka przedstawiająca ówczesny kościół ewangelicki na Starym Rynku (Placu Chopina) wydana po wkroczeniu Niemców do Nowego Tomyśla, sygnowana pieczętką *Foto Enderich Neutomischel 1939*



Pocztówka przedstawiająca wylot ul. Poznańskiej z ówczesnego Starego Rynku (obecnie Placu Chopina), sygnowana pieczętką *Foto Enderich Nowy Tomysl*. Na pocztówce widoczne są polskie flagi, zaznaczone kółkami, dla potrzeb niniejszego artykułu



To samo zdjęcie, na pocztówce z napisem *Neutomischel - Alter Markt*, wydanej podczas okupacji, sygnowanej pieczętką *Foto Enderich Neutomischel*. Jedna z polskich flag, ta bardziej widoczna, została starannie wyretuszowana. Trudno powiedzieć z jakiego powodu pozostawiona została druga flaga, ta mniej widoczna...

Fritz Enderich był synem Adolfa Endericha, który jeszcze przed I wojną światową przyjeżdżał do Nowego Tomysła. Tak więc Georg należał do dużej rodziny fotografów. Przed wojną istniały także zakłady fotograficzne pod szyldem „Foto - Enderich” w Wolsztynie i Międzychodzie.

Do dziś działa jeszcze zakład „Foto - Enderich” w Bad Harzburg, który prowadzi pani Edelgard, prawnuczka Adolfa. Sama pani Gisela Enderich, córka Georga, wyuczyła się zawodu fotografa, ale ostatecznie została nauczycielką w szkole podstawowej. Georg Enderich swój dyplom mistrzowski w zawodzie fotografa zrobił w Gdańsku. Odслужиł swój obowiązek obronny w polskiej armii. Tam nauczył się grać na waltorni i tej umiejętności nie zarzucił w późniejszym czasie. Opanował perfekcyjnie język polski. Przed wojną zakład „Foto - Enderich” znajdował się przy ulicy Poznańskiej 4, a po wybuchu wojny przeniósł się na ulicę Mickiewicza 4. W zakładzie pracowało bardzo wielu polskich pracowników. Nazwisko jednej z pracownic brzmiało Marcinkowska. W sierpniu 1940 roku (jak można przypuszczać) Georg Enderich poślubił Erne Linke. Mieli 3 dzieci: Giselę - urodzoną 30 kwietnia 1941 roku w Nowym Tomysłu, Siegfrieda - urodzonego w 1943 roku i zmarłego w czasie ucieczki przed Armią Czerwoną w styczniu 1945 roku w Malchow koło Warnitz nad Müritz oraz Rosemarie - urodzoną w 1945 roku. Georg Enderich wrócił do swojej rodziny z obozu jenieckiego w 1949 roku. Po wyjeździe do Niemiec założył w Hannoverze przy Stöckener Strasse 121 sklep fotograficzny, który istniał do roku 1978. Zmarł 27 sierpnia 1967 roku.

Georg Enderich pozostawił po sobie nie tylko wiele fotografii, które jeszcze dziś można spotkać w niektórych nowotomyskich domach, ale także ogromną ilość różnych pocztówek. Dzięki niemu możemy dziś oglądać nasze miasto w lustrze historii.

Tą opowieścią chciałem wypełnić lukę, która powstała między wczorajszymi a dzisiejszymi czasami. Pamięć o przeszłości nieuchronnie odchodzi wraz z ludźmi, którzy niegdyś żyli w naszym mieście. Powoli w świadomości mieszkańców naszego miasta zacierają się przedwojenne lata, kiedy to w mieście żyli obok siebie i razem ze sobą przedstawiciele trzech narodowości i wyznawcy czterech religii. Miasto nasze nie miało szczęścia do kronikarzy i po lokalnym historyku Karolu Eduardzie Goldmannie*, nie znalazł się żaden inny. Ale to już całkiem inna historia.

W tekście posłużono się współczesną numeracją budynków. Fot.: archiwum rodziny Tyców (1 - 3) oraz zbiory Bogumiła Wojcieszaka i Wojciecha Szkudlarskiego.

*Niecو informacji o Karlu Eduardzie Goldmannie, wraz ze zdjęciem ze zbiorów Arno Krafta, znaleźć można w PRZEGLĄDZIE NOWOTOMYSKIM 2007 nr 4, s. 22-23 (Bogumił Wojcieszak, Nowotomyskanie w latach pruskiego zaboru - szkic do portretu).

TU I TERAZ

Sylwia Kupiec

Potrafimy razem pracować i świetnie się bawić... - o walorach - nie tylko krajobrazowych - wsi Przyłek

Przyłek to największa i jedna z ciekawiej położonych wsi nowotomyskiej gminy. Jej walory krajobrazowe świetnie opisuje tekst *Zimowy spacer z Nowego Tomysła na Gliškie Górkę 1910* zamieszczony w bieżącym numerze PNT, w dziale ODCZYTANE NA NOWO. Mimo iż wieś praktycznie przylega do Nowego Tomysła i jej mieszkańcom łatwo byłoby się z pobliskim miasteczkiem utożsamiać, gromadzą oni pamiątki z przeszłości osady i wspólnie realizują inicjatywy zmierzające do czynienia tego miejsca miejscem coraz nowocześniejszym, ciekawszym i lepszym do życia. 19. lipca 2009 r. świętowali finał realizacji swojego najnowszego pomysłu - budowy wigwamu, w którym mogliby się gromadzić i wspólnie świętować. Historia ich wspólnych przedsięwzięć sięga jednak znacznie dalej.

W liczbach i nie tylko

Przyłek zamieszkuje 546 osób. Wieś zajmuje obszar 2149 hektarów i położona jest 3 km na północny zachód od Nowego Tomysła, przy szosie nr 309 do Bolewic. W 2004 roku obchodziła swoje 300. lecie. Powołana do istnienia przywilejem lokacyjnym (11 października 1704 r.) przez Bogusława Unruga otrzymała nazwę Zielonka albo Przyłek Olendry. Powstawała podobnie jak inne osady olęderskie - przez karczowanie lasów i osuszanie bagnistych łąk. Ze względu na niezwykle walory krajobrazowe terenu, zabudowa wsi rozproszona jest na znacznej przestrzeni. Jej centrum stanowią wały wielkiej wydmy parabolicznej, o łącznej długości 19 km i wysokości 99 m n. p. m., układające się w łukowaty kształt, przypominający odwróconą literę S. Zalesiona wydma, przecinana dwukrotnie przez szosę prowadzącą do Bolewic, wznosi się do 20 metrów ponad otaczający teren. Dla ochrony tej unikatowej formy powstał zespół przyrodniczo - krajobrazowy „Gliškie - Górkę”, o pow. 1141,3 ha, ustanowiony w 2001 r. przez wojewodę wielkopolskiego.



Współczesny herb Przylęku, ... na którym widnieją
widnieją trzy dęby, poroże i litera P.

Pochodząca z 1728 r. pieczęć samorządowa wsi
ołęderskiej, jaką był Przylęk, posiadała godło
wyobrażające boginię sprawiedliwości Temidę,
trzymającą w jednej ręce wagę, a w drugiej sadzonkę
drzewa.

Na zdjęciu poniżej: pocztówka z niemieckim
napisem *Gruss aus Scherlanke*, przedstawiająca
najciekawsze, zdaniami wydawcy, miejsca w Przylęku



Hoeth's Gasthaus.



Jopelz - Ruh.



Hoeth's Saal.

GRUSS AUS SCHERLANKE.

Krajobraz Przyłękę słynie nie tylko z malowniczych wzniesień Gliniskich Gór. Prócz posadzonych ok. 300 lat temu przez osadników olęderskich potężnych dębów, spośród których najgrubsze noszą imiona „Jakub” i „Piotr” (obw. 560 i 490 m), na terenie wsi znajdują się również obiekty ważne dla lokalnej i ponadlokalnej przeszłości. Najbardziej znanym z nich jest Cmentarz Żołnierzy Radzieckich, stworzony w latach 1948 – 1952, po przeniesieniu na jego teren prochów 819 żołnierzy poległych w powiatach wolsztyńskim i nowotomyskim. W centralnym miejscu cmentarza w 1954 roku umieszczono pomnik z rzeźbą autorstwa Jana Bakalarczyka. Ostatnio również zadbano o cmentarz ewangelicko – augsburski, na którego uporządkowanym i opłotowanym na nowo terenie swoje miejsce znalazł krzyż. Z uwagi na bezpośrednie sąsiedztwo autostrady oraz przekształcenie działalności wielu gospodarstw z rolniczych w rzemieślnicze miejscowość przez ostatnie lata intensywnie zmienia swój charakter na przemysłowo - rolniczy.

Sołtys Przyłękę, **Bogusław Nawrot** twierdzi jednak, że największym bogactwem wsi nie są dobra materialne, ale ludzie współtworzący oblicze swej miejscowości.

PNT: Podobno pierwszym impulsem, który skłonił społeczność Przyłękę do wspólnego działania był Turniej Wsi...

Bogusław Nawrot: I tak, i nie. Tak naprawdę pierwszą inicjatywą przyłączaną, o której pamiętamy i której efekty są do dziś widoczne, było ufundowanie w 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny, dziękczynnej figury Pana Jezusa, która została wykonana w Poznaniu i przewieziona przez naszych mieszkańców do wsi. Na jej cokole umieszczono tablicę z napisem: *Z wdzięczności za odzyskaną wolność w roku 1945, z ofiar Gromady Przyłękę*. Zachowało się zresztą sporo zdjęć z jej poświęcenia, choć niestety nie wszystkie osoby na zdjęciach da się zidentyfikować, bo czas ucieka, a tych którzy pamiętają wojnę ze swego dzieciństwa jest coraz mniej... Jednak, jeżeli chodzi o nasze pokolenie, to faktycznie ludzie wyszli z domów i zaczęli się spotykać właśnie dzięki Turniejowi Wsi organizowanemu przez Nowotomyski Ośrodek Kultury. Dla nas to było o tyle ważne, że nie mieliśmy, jak inne, mniej rozproszone obszarowo wsie, żadnego ośrodka jednoczącego codzienne życie społeczności. Nie mamy Ochotniczej Straży Pożarnej, która w innych wsiach jest często inicjatorem życia społecznego czy kulturalnego, natomiast od zawsze mieliśmy dobrze działające Koło Gospodyń Wiejskich. Jego działaniu nie przeszkodziła odległość między domostwami i to ono zogniskowało energię przyłączaną tak, że od samego początku, czyli od 1988 roku, przez 20 lat, bez wyjątku, braliśmy udział w turniejowej rywalizacji. Stażem dorównała nam jedynie Cicha Góra.

Jakie korzyści dla społeczności i samej wsi wyniknęły z uczestnictwa w turnieju?

Po pierwsze, już sam fakt udziału w tej imprezie wzbudził w naszej wiosce nowe

siły lub inaczej mówiąc, obudził drzemiące talenty, wyzwolił zainteresowanie kulturą, sportem. Ludzie ciężko pracujący na co dzień, mogli się na chwilę oderwać i udowodnić, że potrafią robić jeszcze coś innego... A potem tak się stało, że na bok poszły różnice zdań i sąsiedzkie spory, bo rywalizacja nie tylko o zwycięstwo, ale i honor wsi zjednoczyła wszystkich przyłęczan, niezależnie od ich wieku. Umocniły się przyjaźnie, wzajemne zainteresowanie sąsiedzkie. W scenkach kabaretowych nawiązywaliśmy zawsze do aktualnych spraw wsi, ludzi. Dzięki zaangażowaniu wielu osób startowaliśmy w turnieju z sukcesami i często zajmowaliśmy miejsca na podium, co prócz dumy dawało też wygrane pieniądze, które potem mogliśmy wykorzystać na organizację Dnia Dziecka czy też obchodów Urodzin Wsi.

Turniej spowodował jeszcze jedną rzecz - wzrosły po pierwsze: zainteresowanie, a po drugie szacunek dla wiejskiej tradycji, dla naszej przeszłości. Gdy w 1997 roku na turnieju pojawiła się konkurencja *Historia wsi*, zaczęliśmy szperać w starych dokumentach i publikacjach w poszukiwaniu jakichkolwiek informacji na ten temat. Z pomocą Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej, Nowotomskiego Ośrodka Kultury i Urzędu Miejskiego udało się ustalić garść faktów. Przy tej okazji powstał też nasz herb, na którym widnieją nasze wspaniałe dęby. Projekt herbu stworzyła i w glinie wypaliła nasza mieszkanka, artystka - plastyk Mirosława Heintz. Jeżeli już wymieniamy nazwiska, to muszę dodać, że bez przewodniczącego rady sołeckiej, Stanisława Flaka i Teresy Pylińskiej, wieloletniej, wspaniałej przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich, nie udałoby się ogarnąć organizacyjnie tych wszystkich działań. Pomagało nam oczywiście też wiele innych osób. Poszukiwania materiałów na temat historii wsi zrobiły furorę wśród mieszkańców. Tak bardzo zapalili się oni do poszukiwania korzeni naszej tożsamości, że zapadła decyzja o organizacji imprezy z okazji zbliżającego się powoli 300. lecia wsi. Na wstępie, w 2001 roku, odnowiliśmy wiejską świetlicę. Przybyło jej wtedy zaplecze kuchenne oraz nowy wystrój z ekspozycją materiałów, jakie udało się zdobyć w czasie akcji poszukiwania śladów naszej przeszłości. W trakcie organizacji jubileuszu nabraliśmy jednak takiego rozpędu, że stało się oczywiste, iż świetlica wiejska nas nie pomieści. Z pierwszego pomysłu, iż bawić się na uroczystości ma głównie nasza wieś, musieliśmy zrezygnować. Do kilku oficjalnych gości, których chcieliśmy zaprosić z zewnątrz, dołączali coraz to nowi. Co więcej, ludzie sami zaczęli się z nami kontaktować, chcąc włączyć się w obchody. Wśród nich znalazły się nawet osoby spoza kraju, których przodkowie zamieszkiwali naszą osadę i którzy mieli sentyment do tego miejsca. Nie mogliśmy ich przecież pominąć... W ten sposób liczba uczestników naszego wielkiego święta urosła do dwóch tysięcy. Impreza mogła dojść do skutku tylko dzięki państwu Jankowiakom, którzy użyczyli nam terenu swojego gospodarstwa agroturystycznego *U Huberta*. Zaprezentowaliśmy pełny program artystyczny z występami grup tanecznych, loterią fantową i zabawami sprawnościowymi oraz wystawę zebranych specjalnie na tę okazję strojów ludowych i wyposażenia charakterystycznego dla domostw olęderskich.



Pierwszą inicjatywą przyłączan po II wojnie światowej było ufundowanie figury Chrystusa – tu prawdopodobnie poświęcenie figury w 1945 roku. Na zdjęciu od lewej strony figury: 1. Stefan Snuszka – inspektor szkolny, 2. ks. Stanisław Skaziński, 3. Kazimierz Ziemiański – uczeń 4.?, 5. Władysław Karwatka, 6.?, 7. Albin Dykszak – rolnik, 8. Antoni Łukaszyk – rolnik, 9. Michał wolny – rolnik, 10.?, 11.?, 12. Kazimierz Bielawski. Z prawej strony figury – chór kościelny: 1. Sylwester Kaczmarek – rolnik, 2. Franciszek Młodzianowski – fryzjer, 3. Franciszek Grześkowiak – pielęgniarz, 4. p. Golińska, 5. Edmund Dominiak, 6.?, 7. Jan Goliński – organista, 8. Władysław Twardowski – krawiec, 9. Ignacy Nawrot, 10. Stefan Twardowski – pracownik bankowy, 11. Irena Majchrowska, 12.?, 13.?, 14.?, 15. Wanda Cicha, 16.?, 17. Jan Janus – brygadzysta w fabryce CHIFA, 18. Jan Kotlarski – drukarz, 19.?, 20.?, 21. p. Jędrzejczak, 22. p. Starzyński, 23. p. Grześkowiak

Goście nie tylko brali udział w zabawie, ale zostali też poddani edukacji na temat historii wsi...

Zgadza się. Stworzyliśmy specjalny punkt dla przyjezdnych, by mogli dowiedzieć się czegoś nowego na temat wsi. Do tworzonych przez nas archiwum przeszłości Przyłęku mogli też dołożyć swoje informacje czy materiały, co szczególnie dotyczyło tych osób, których przodkowie pochodzili z naszego terenu. Trudno powiedzieć, czy uda się odtworzyć więcej faktów z przeszłości – żyje coraz mniej jej świadków. Wielką stratą było odejście tuż przed naszym jubileuszem najstarszej mieszkanki Przyłęku, urodzonej w 1915 roku Anny Rataj. Na pewno udało się ustalić nazwiska sołtysów, z ostatnim przed wojną włącznie – to byli: Ludwik Górniaczyk, Władysław Karwatka, Stefan Skrzypczak, Stanisław Flak, Kazimierz Bielawski, Feliks Kucz, Anna Rajczak, Stanisław Rajczak i Mieczysław Kucz. Wiemy też, że na początku XX wieku we wsi mieszkały 74 osoby narodowości polskiej i 768 osób narodowości niemieckiej. Mam nadzieję, że dalsze poszukiwania materiałów przyniosą nam więcej informacji o naszej przeszłości, a szczególnie na temat pierwszego z sołtysów.

Z historią jednego z charakterystycznych obiektów wsi wiążą się też nietypowe losy mieszkańca Nowego Tomysła, myślę, że warto o nim wspomnieć w tym miejscu...

Prawdziwym ewenementem na skalę regionu jest nasz krzyż, stojący przy świetlicy wiejskiej. Jest on ściśle związany z historią Stanisława Przybyłaka, przyłęczanina, mieszkającego od lat 70. w Nowym Tomysłu. W 1940 roku, gdy miał 13 lat, został zabrany przez Niemców z domu rodzinnego w Wąsowie (gdzie się urodził) do pracy przymusowej w Przyłęku. Tu ciężko pracował przez całą wojnę, aż do 1945 r. W styczniu tegoż roku Niemiec, u którego służył pan Stanisław, wysłał go z listem do swojej siostry, mieszkającej w Bolewicu. Niemcy w tym czasie już praktycznie wycofywali się z frontu. Jadąc rowerem po ośnieżonej szosie, Stanisław znalazł się pod kołami niemieckiego opancerzonego samochodu. Ciągnięty przez samochód jeszcze przez wiele metrów, doznał rozległych urazów, miał m. in. połamane nogi, ręce, żebra i zmiażdżoną twarz. W takim stanie znaleźli go Polacy i zawieźli do Bolewic, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. W podziękę za ocalenie życia, ponad 60 lat temu złożył Bogu obietnicę opiekania się krzyżem w Przyłęku i czyni to do dzisiaj. Nie złamał danego słowa nawet w obliczu represji ze strony władz komunistycznych, jakie spotkały go w 1970 roku. Wtedy to wiatr złamał krzyż, więc pan Stanisław postanowił umieścić go na mocnym cokole i postawić wokół ogrodzenie. Gdy wykonywał stosowne prace, na miejscu zjawili się nagle funkcjonariusze milicji, urzędnicy gminni i skarbowi. Oskarżono go o samowolę budowlaną, bezprawne wtargnięcie na grunt państwowy, żądano ra-



*...ewenementem na skalę regionu
jest nasz krzyż...*

chunków na materiały. Prace przy krzyżu wstrzymano i sprawę skierowano do Sądu w Grodzisku Wlkp. Tam zapadł wyrok wysokiej grzywny i dwa lata więzienia w zawieszeniu. Pan Stanisław karę zapłacił, ale krzyż budował dalej, nocą, przy blasku księżyca. Znamienne jest to, że mimo inwalidztwa, które wywiązało się po wspomnianym wypadku, za czasów PRL-u nie otrzymał renty. Do dnia dzisiejszego opiekuje się krzyżem i jego otoczeniem. Na drzewach rosnących wokół krzyża zawiesił ponad 10 budek dla ptaków, *żeby śpiewały Panu Jezusowi*.

Wieś jest zintegrowana, świadoma swojej przeszłości, a jak wyglądają działania, które służą mieszkańcom tu i teraz?

W 2006 roku udało się zatwierdzić, już oficjalnie, herb Przyłękę wykonany przy okazji wspomnianej konkurencji Turnieju Wsi. Najpierw, wraz z mieszkańcami, podjęliśmy stosowną uchwałę, a później musieliśmy uporać się z przeszkodami formalno - prawnymi, bo obowiązujące przepisy nie przewidują ustanawiania herbu dla wsi. Po konsultacjach z radcą prawnym okazało się, że również nie zakazują, więc pomysł doszedł do skutku i zostaliśmy jedną z niewielu wsi w Polsce, która posiada własny herb. Jest naszym znakiem rozpoznawczym, a mieszkańcy utożsamiają się z nim, podobnie jak z legendą, do której się odnosi. Jest ona krótka, więc pozwolę sobie ją przytoczyć. Pod jednym z trzech dębów przysiadł wędrowiec i usnął. A gdy się obudził, ujrzał jelenia ze wspaniałym porożem. Była to pierwsza żywa istota, jaką zobaczył na tym terenie, dlatego na naszym herbie widnieją trzy dęby, poroże i litera P. Kolejnym pomysłem jest stworzenie miejsca, które stałoby się centrum, sercem naszej rozproszonej wsi. Tym miejscem ma być mini - park, służący zabawie na wolnym powietrzu, wspólnym spotkaniom mieszkańców i organizacji ognisk, obchodów Dnia Dziecka czy Dnia Matki. Ponieważ kompleks ma się znajdować przy świetlicy wiejskiej, można będzie bez problemu korzystać z jej zaplecza gastronomicznego i sanitarnego. Chcielibyśmy również, by tak zagospodarowany teren, służył szkolnym lekcjom plenerowym, czy też był przystankiem dla grzybiarzy i wędrujących po naszych okolicach rowerzystów. Przede wszystkim jednak miałyby służyć nam, mieszkańcom wsi, po to, byśmy mogli przyjemnie i wspólnie spędzać czas.

Jakie kroki zostały podjęte w celu zrealizowania tego pomysłu?

Plan stworzenia takiego parku zawarliśmy w projekcie (wykonanym przez Damiana Pylińskiego) pt.: *Wiejski integracyjno - edukacyjny środek Przyłękę*, który przy pomocy pani Agnieszki Grześkowiak z Urzędu Miejskiego wystaliśmy na konkurs Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego pt. *Działa proekologiczne i prokulturowe w ramach strategii rozwoju obszarów wiejskich*.

Projekt jest w trakcie realizacji, a nawet w sposób zaskakujący powiększył swój zasięg i rozmach. Najpierw zakwalifikowaliśmy się do grona 60 projektów, które to kapituła konkursu oceniła bardzo wysoko. Gościliśmy zespół sędziów - sprawozdawców, którzy na miejscu ocenili projekt i nasze dotychczasowe dokonania.



Przy budowie wigwamu pracowali wszyscy przyłęczanie - a otwierali go z udziałem władz samorządowych



Otwarcie wigwamu było świętem nie tylko przyłęczan, ale i ich przyjaciół i potomków byłych mieszkańców wsi

Rezultat kontroli był bardzo dobry, bo nasz projekt zajął trzecie miejsce i otrzymał nagrodę w wysokości 10 tys. złotych.

Otrzymawszy pieniądze zabraliśmy się za realizację planu. Kiedy doszło do uporządkowania otaczającego terenu i miały być wykonane biesiadniki z otwartym ogniskiem, pojawił się pomysł wybudowania zamiast nich wigwamu.

Pomysł budowy wigwamu wyszedł od samych przyłęczan?

Tak. Z taką inicjatywą na posiedzeniu rady sołeckiej wyszedł Jerzy Bayer. Pozostali członkowie rady - Ryszard Radwański, Stanisław Flak, Leszek Skrzypczak i Hieronim Pilarczyk - jednogłośnie poparli ten pomysł argumentując, że wigwam będzie bardziej wykorzystany, a ognisko, ze względu na bliskość lasu, będzie w wigwamie bardziej bezpieczne. Kolejnym krokiem było postawienie wniosku na zebraniu wiejskim. Nasi mieszkańcy nie tylko odnieśli się pozytywnie do pomysłu, ale wręcz zapalili się do jego realizacji. Gdyby nie ich determinacja, ta budowla by nie powstała. Oczywiście, sam zapał by nie wystarczył, gdybyśmy od wielu przyjaznych nam ludzi i firm nie otrzymali finansowego i materiałowego wsparcia. Za to jesteśmy im ogromnie wdzięczni.

Swoją pracę zaczęliśmy od budowy placu zabaw, zgodnie z planem projektu. Drugim obiektem, jaki chcieliśmy wznieść, był wigwam. Jednocześnie swoje siły, zdolności, determinację i czas dokonaliśmy tego w 14 miesięcy. Na budowę wigwamu o wymiarach - 12 m średnicy i 15 wysokości (plus zaplecze kuchenne o wymiarze 35m kw.) zużyliśmy: 39,5 kubika drewna, 80 kg gwoździ i śrub, 50 kubików piasku i żwiru, 180 m kw. kostki brukowej, 150 litrów środków ognioodpornych, 80 m kw. boazerii i folii termoizolacyjnej i 70 m gontu. Koszty budowy wyniosły 115 tys. złotych, przy rocznym budżecie wsi 3700 zł. Skalę skomplikowania budowy tak nietypowego obiektu obrazuje dokumentacja zdjęciowa, eksponowana we wnętrzu wigwamu. Przy tej okazji chciałbym serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do budowy wigwamu, tym którzy udzielili wsparcia finansowego i sami pomagali w różny sposób - pożyczali rusztowania, drabiny, angażowali własne siły i transport. Wszyscy zresztą zostali zaproszeni na uroczyste otwarcie wigwamu.

Znów zebrało się dwa tysiące osób?

Aż tyle nie, jednak gości było sporo. Prócz wszystkich mieszkańców naszej miejscowości, w uroczystości, którą rozpoczęła msza święta polowa, udział wzięli goście specjaliści m. in. Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, przewodniczący Rady Miejskiej Piotr Szymkowiak, przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego Zbigniew Markowski, radni Rady Miejskiej w Nowym Tomysłu, sołtysi, dyrektor Biura Wielkopolskiej Izby Rolniczej Ireneusz Kozecki oraz kierownik Placówki Terenowej KRUS w Nowym Tomysłu Tomasz Kuczyński. Dla wszystkich zebranych wystąpił solista operetkowy Marek Frąckowiak, a po części oficjalnej i podziękowaniach odbyła się zabawa taneczna.

Jakie plany mają przyłączenie na przyszłość?

Oczywiście, najpierw chcemy zakończyć zagospodarowywanie naszego Integracyjno - edukacyjnego środka Przyłęku. Właśnie oddaliśmy kolejny projekt, tym razem do KOLD-u, w którym zawarliśmy plan wykonania oświetlenia terenu, wykonanie parkingu, chodnika łączącego wigwam i świetlicę oraz wykończenie ogrodzenia, postawienie ławek i biesiadnego zadaszania.

Mamy nadzieję, że znajdą się dla nas środki na ten cel i nasze zamierzenia przyniosą spodziewany efekt. Środowisko Przyłęku jest zawsze gotowe na duży wysiłek na rzecz wsi, a tym razem to praca na rzecz nas samych przecież. Bo nie tylko potrafimy wspólnie pracować, ale i świetnie się bawić.

Przedsiębiorcza wieś...

Przyłączenie jednak żyją nie tylko zabawą. Wspólnym przedsięwzięciom przyświeca przedsiębiorczość własna. Jako że okolica nie obfituje, w głębi dobrej jakości, wieś stopniowo wytraca swoje rolnicze tradycje na rzecz działalności przemysłowej i rzemieślniczej. Ciekawostką jest, że obok typowych warsztatów stolarskich, zakładów plecionkarskich czy elektroniki samochodowej, na terenie wsi znajdują się dwie stacje dużych koncernów paliwowych, tartak z suszarnią drewna, pracownia reklamy, elektrownia wiatrowa. Ciekawa okolica sprzyja powstawaniu gospodarstw agroturystycznych, których na terenie wsi jest kilka. Mieszkańcy Przyłęku są też dumni z tego, iż udało im się uzyskać przyłączenie do nowotomyskiej sieci wodociągowej, z której dobrodziejstwa korzysta 120 gospodarstw. W ostatnich latach wyasfaltowano pięciokilometrowy odcinek drogi służącej do wozowi dzieci do szkoły. W związku z przebiegającą niedaleko autostradą, we wsi rodzą się kolejne pomysły na biznes. I oby było ich jak najwięcej.

Foto: zbiory Macieja Skrzypczaka (pocztówka) oraz archiwum Bogusława Nawrota.

Nowy Tomyśl i Biesenthal – gminy partnerskie od 10. lat

Partnerstwo miast i regionów, określane też mianem współpracy zagranicznej, ma bogatą historię i tradycję. Ruch społeczno – polityczny dążący do pokoju, potępiający wszelkie wojny, dominował we współpracy francusko – niemieckiej. Idea nowej formy relacji międzynarodowych w formie „partnerstw miast” poparta została na początku lat pięćdziesiątych przez twórców Rady Gmin Europy. Pierwotnie nastawiona była na umocnienie odzyskanego pokoju i szybkie przezwyciężenie skutków II wojny światowej. Po 1989 roku doświadczenia partnerskie zostały zaadaptowane także na potrzeby współpracy polsko – niemieckiej.

Partnerstwo samorządowe stanowiło nieodłączny element procesów integracyjnych, dokonujących się w Europie w okresie powojennym. Sprzyjało także umacnianiu demokracji lokalnej. Idea integracji europejskiej realizowana jest na poziomie lokalnym w ramach współpracy gmin i miast, przy zaangażowaniu zarówno władz samorządowych, jak i samych mieszkańców. Społeczności lokalne z partnerskich ośrodków realizują projekty społeczne i kulturalne. Sprzyja to wzrostowi ich aktywności, pomaga zwalczać istniejące w środowiskach stereotypy, tworzy korzystny klimat dla współpracy gospodarczej. Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej – 1 maja 2004 roku – otworzyło nowe horyzonty dla umacniania i rozwoju współpracy partnerskiej samorządów lokalnych. Obecnie ponad 2000 polskich gmin ma już zagranicznych partnerów. W gronie tym znajduje się także Nowy Tomyśl.

Gmina Nowy Tomyśl, na długo przed przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej, integrowała się z Europą, wykazując otwartość na nowe międzynarodowe kontakty. W gronie miast zaprzyjaźnionych z Nowym Tomysłem znajdowały się Northeim w Niemczech, Redon we Francji, Andover, Leeds i Bradford w Anglii, Langa w Danii, Oisterwijk w Holandii, Støren w Norwegii, Blstad w Szwecji, Emod na Węgrzech, Antrim w Irlandii, Midtre Gaudal w Norwegii i Saint Jacut les Pines we Francji. Mimo licznych wzajemnych kontaktów, do podpisania pierwszej umowy o partnerstwie doszło dopiero 15 marca 1997 roku. Była to umowa pomiędzy Nowym Tomysłem i Goch w Niemczech. Współpraca w przypadku tych dwóch miast dotyczyła głównie wymiany oświatowej pomiędzy Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Policealnych im. Mikołaja Kopernika w Nowym Tomysłu a szkołą średnią w Goch oraz Klubem Partnerskim z Goch (Partnerschaftsclub Goch E. V.) i Towarzystwem Przyjaciół Nowego Tomysła.

O prawdziwym partnerstwie, mającym szeroki społeczny wymiar, w które zaangażowani są mieszkańcy, reprezentanci wielu organizacji i instytucji obu współpracujących gmin, można jednak mówić dopiero w przypadku współpracy **Nowego Tomysła i Biesenthal w Niemczech**.

Urząd Biesenthal - Barnim (odpowiednik administracyjny gminy Nowy Tomysł) powstał w czerwcu 1992 roku, z połączenia pięciu gmin należących do dawnego powiatu Eberswalde i trzech gmin powiatu Bernau. Siedzibą administracyjną Urzędu jest miasto Biesenthal.

Biesenthal - Barnim jest trzecim pod względem wielkości urzędem na terenie Brandenburgii. Należą do niego miejscowości: Biesenthal, Danewitz, Melchow, Schönholz, Sydower Fließ, Gruntal, Tempelfelde, Breydin, Trampe, Tuchen-Klobbicke, Rüdnitz, Marienwerder, Ruhlsdorf i Sophienstadt.

Urząd Biesenthal - Barnim należy do powiatu Barnim, położony jest na północy wschód od Berlina, pomiędzy miastami Eberswalde i Bernau. Do gmin przynależących do Urzędu można dojechać drogą krajową nr 2 (L200), autostradą A11 (Berlin - Szczecin) oraz koleją Berlin - Stralsund i koleją regionalną Berlin - Eberswalde.

Obszar należący do Urzędu zajmuje powierzchnię 19.765 ha. Zamieszkuje go 12.000 osób. W samym mieście Biesenthal mieszka 5.509 osób.

Region Biesenthal-Barnim położony jest wśród lasów, jezior i rzek. Na terenie tym wyznaczony jest Park Krajobrazowy Barnim z kotliną *Biesenthaler Becken* i chronionym obszarem strumienia *Nonnenflie* oraz szlakiem *Złodowacenia Brandenburgii*. Urozmaicony pagórkowaty krajobraz, bogactwo flory i fauny oraz dobrze zagospodarowane akweny tworzą znakomite warunki do rekreacji i turystyki wodnej, pieszej i rowerowej. Odrestaurowane zabytki architektoniczne uzupełniają wizytówkę Biesenthal i okolic.

W zgodzie z zachowaniem bogactwa przyrodniczego rozwija się tu przedsiębiorczość, głównie w sferze usług i rzemiosła. Mieszkańcy tego regionu są bardzo aktywni i otwarci na współpracę. Na obszarze Urzędu Biesenthal - Barnim działa bardzo wiele stowarzyszeń i organizacji, które zrzeszają pasjonatów różnych dziedzin, m. in. kultury, historii, sportu, turystyki i przyrody.

Za sprawą indywidualnych kontaktów, w 1998 roku nawiązana została współpraca pomiędzy władzami samorządowymi Biesenthal i Nowego Tomysła. Podczas pierwszego spotkania przedstawiciele obu gmin, w Nowym Tomyslu, w lipcu 1998 roku, złożona została wstępna, ustna deklaracja nawiązania formalnej współpracy. Dalsza korespondencja, dzięki której obie strony mogły poznać specyfikę regionów oraz różne obszary życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, pozwoliła - już podczas drugiego spotkania, zorganizowanego tym razem w Biesenthal - dopracować się wspólnego stanowiska dotyczącego współdziałania



Hans Urlich Kühne - dyrektor Urzędu Biesenthal - Barnim i Henryk Helwing - burmistrz Nowego Tomysła na ławeczce upamiętniającej 10.ecie współpracy

obu gmin. Kontynuacją tych ustaleń była praca nad uprawomocnieniem tego postanowienia, prowadzona w obu zaprzyjaźnionych urzędach.

Zgodnie z ustawą z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym, podpisanie umowy o partnerstwie może nastąpić po podjęciu uchwały Rady Miejskiej w sprawie wyrażenia zgody na współdziałanie z innymi gminami. Rada Miejska w Nowym Tomysłu, 24 września 1999 roku, podjęła taką uchwałę w sprawie nawiązania partnerskiej współpracy pomiędzy gminą Nowy Tomysł a niemiecką gminą Biesenthal. W uzasadnieniu do uchwały możemy przeczytać, że *Celem podpisanej umowy będzie rozwój partnerstwa i wzajemnej współpracy w celu promocji miasta i gminy, regionalnej kooperacji oraz współdziałania obu narodów w zjednoczonej Europie*. Umowa przewiduje współdziałanie obu gmin w takich dziedzinach jak: gospodarka, turystyka, ochrona środowiska, sport, kształcenie, kultura, współpraca młodzieży oraz innych grup lokalnej społeczności służąca rozwojowi miasta i wsi.

Samorząd Biesenthal natomiast uzyskał 5 lipca 1999 roku pozytywną opinię Komisji Urzędu Biesenthal - Barnim w sprawie nawiązania współpracy. Po dopełnieniu wszelkich formalności, 13 grudnia 1999 roku, w Biesenthal, doszło do podpisania umowy o partnerstwie i współpracy pomiędzy Gminą Nowy Tomysł a Urzędem Biesenthal - Barnim. Ze strony polskiej umowę podpisał burmistrz Henryk Helwing oraz w imieniu przewodniczącego Rady Gminy Henryka Błaża, ówczesna wiceprzewodnicząca Eleonora Ścieszka. Ze strony niemieckiej podpisy na dokumen-

cie złożyli dyrektor Urzędu Biesenthal - Barnim Hans Ulrich Kühne oraz przewodniczący Komisji Urzędu Biesenthal - Barnim Herbert Wagner.

W tym roku oba partnerskie samorządy świętować będą 10. lecie podpisania umowy o partnerstwie, dokumentu, który zainicjował bardzo bogatą i różnorodną w formach współpracę pomiędzy społecznościami Nowego Tomysła i Biesenthal.

Miasta partnerskie określa się często mianem miast bliźniaczych, przyjacielskich czy siostrzanych (w krajach socjalistycznych - miast braterskich). Nazwy te - nawiązujące często do pewnych koligacji i związków rodzinnych czy też stosunków międzyludzkich - są bardzo trafne w przypadku relacji i form współpracy międzyregionalnej. Wśród członków rodziny lub grona przyjaciół powszechnym zwyczajem jest współuczestniczenie w ważnych wydarzeniach rodzinnych, jubileuszach, świętach. Analogicznie, podobne praktyki możemy obserwować na gruncie współpracy miast partnerskich. W minionym dziesięcioleciu partnerstwa Nowego Tomysła i Biesenthal, uroczystości jubileuszowych, świąt gminnych i innych wydarzeń było tak wiele, że trudno je wszystkie przywołać. O niektórych jednak warto wspomnieć, aby oddać skalę partnerskiej wymiany.

W 2003 roku w Biesenthal odbyła się uroczystość otwarcia po gruntownej renowacji zabytkowego ratusza. Ratusz wybudowany został w 1759 roku. Jest najpiękniejszym obiektem wykonanym z muru pruskiego w Landzie Brandenburgia. Przez lata swego istnienia miał różne przeznaczenie, m. in. mieściły się w nim posterunek policji, poczta, mieszkania oraz pomieszczenia urzędu. Po ponad 100. letniej przerwie ratusz ponownie zaczął służyć społeczeństwu. Obecnie swoją siedzibę mają w nim władze miejskie, urząd stanu cywilnego, informacja turystyczna oraz muzeum. Reprezentujący podczas uroczystości otwarcia ratusza władze samorządowe Nowego Tomysła zastępca burmistrza Wojciech Ruta w imieniu wszystkich mieszkańców gminy Nowy Tomysł na ręce ówczesnego burmistrza Biesenthal Thomasa Kuthera przekazał życzenia oraz wręczył upominek - pamiątkową księgę z dedykacją. Księga ta umieszczona została w ratuszu i upamiętnia odtąd wszystkie doniosłe wydarzenia z życia miasta. Wielu mieszkańców Nowego Tomysła miało okazję zwiedzić ten obiekt podczas licznych spotkań zaprzyjaźnionych grup z Nowego Tomysła i Biesenthal.

W 2007 roku delegacja z Nowego Tomysła uczestniczyła w jubileuszowej uroczystości z okazji 15. lecia istnienia Urzędu Biesenthal - Barnim. Wówczas to burmistrz Henryk Helwing w słowach skierowanych do gospodarzy uroczystości oraz licznie przybyłych gości podkreślił, że mieszkańcy Nowego Tomysła są swoistymi świadkami dokonania, które jubileusz podsumowuje, bowiem przez połowę tego okresu - siedem i pół roku współpracy - uczestniczyli w ważnych wydarzeniach w partnerskiej gminie. 15. lecie Urzędu Biesenthal - Barnim było doniosłą uroczystością dla społeczności tej gminy. Wzięli w niej udział przedstawiciele władz samorządów lokalnych i ponadregionalnych, szefowie organizacji i instytucji. Najbardziej zasłużeni wyróżnieni zostali lokalnymi odznaczeniami. W gronie tym znalazł się też burmistrz Henryk Helwing.

5 lipca 2008 roku zakończyły się trwające ponad tydzień obchody 750. lecia Biesenthal. Nowotomyślanie wyraźnie zaznaczyli swą obecność na jubileuszowych uroczystościach. Najważniejszym punktem obchodów była parada, obrazująca długą historię miasta, prezentująca gospodarkę, rolnictwo, turystykę, oświatę, kulturę, organizacje i stowarzyszenia na obszarze tym działające. Mieszkańcy Biesenthal i okolicznych gmin w epokowych strojach, na platformach, bryczkach, konno, samochodami, motorami, maszynami rolniczymi i pieszo przemierzali ulice miasta, obrazując przeszłość i dzień dzisiejszy swojej Małej Ojczyzny. Obecność nowotomyślan nie uszła wówczas niczyjej uwadze. Burmistrzowi Henrykowi Helwingowi, ubranemu w wiklinowy strój, towarzyszyły – Miss Polskiej Wikliny Natalia Michalszczak oraz pracownicy Wydziału Rozwoju i Promocji ubrane w sukienki z wiklinowymi elementami. Na lawecie ulicami miasta jechał, wzbudzając ogromne zainteresowanie, *Trabant* opleciony wikliną przez nowotomyśkich plecionkarzy. Samochód ten został przekazany w darze miastu Biesenthal. W paradzie uczestniczyły też dzieci i ich opiekunowie ze szkół podstawowych z Wytomyśla, Jastrzębska Starego i nowotomyskiej Szkoły Podstawowej nr 2 oraz członkowie Ligi Obrony Kraju.

Do kalendarza imprez organizowanych corocznie w Nowym Tomyślu i Biesenthal na stałe wpisały się już te, w których uczestniczą partnerzy z zaprzyjaźnionego regionu.

Jarmark Chmielo – Wikliniarski i Dożynki Gminne są jednym z takich wydarzeń. Oprócz wspólnego spędzania czasu i korzystania z przygotowanej oferty kulturalnej, obecność partnerów z Niemiec bardzo znacząca. Mieszkańcy Biesenthal rokrocznie przygotowują wieniec dożynkowy, który delegacja samorządowców z Biesenthal – wraz z wszystkimi delegacjami nowotomyskich wsi sołeckich – składa w kościele podczas Mszy św. Delegacja dożynkowa Biesenthal uczestniczy też w korowodzie i złożeniu tego daru na ręce nowotomyskich samorządowców. Udział reprezentantów Biesenthal w tym pięknym, jakże tradycyjnym i polskim, święcie plonów podkreśla jedność obu zaprzyjaźnionych gmin, wzajemne poznanie obyczajów i kultury, wskazuje na tolerancję i zrozumienie.

Do uroczystości organizowanych w Biesenthal, z udziałem gości z Polski, należą festyny nad jeziorem Wukensee, organizowane co roku w sierpniu. Najważniejszą częścią festynu są wyścigi smoczych łodzi. Jest to bardzo widowiskowa i ciekawa sportowa rywalizacja, dla nowotomyślan – wręcz egzotyczna. Pomimo że Nowy Tomyśl nie wystawia w wyścigach swojej reprezentacji, to festyn wykorzystuje do prezentacji walorów polskiej partnerskiej gminy. Na nowotomyskim stoisku prowadzone są warsztaty plecionkarskie, odbywają się degustacje regionalnych produktów wytwarzanych przez Okręgową Spółdzielnię Mleczarską *Top-Tomyśl*, rozdawane są ulotki i materiały promocyjne. Stoisko to jest też miejscem spotkań z tymi spośród mieszkańców Biesenthal, którzy we współpracy żywo uczestniczą i chętnie dzielą się swoimi spostrzeżeniami z wizyt w Polsce.



Reprezentacja OSP Biesenthal podczas zawodów sportowo-pożarniczych w Jastrzębsku Starym



Koncert chóru dziecięcego z Nowego Tomysłu na koncercie bożonarodzeniowym w Biesenthal



15. lecie Urzędu Biesenthal-Barnim

Uroczyste zakończenie wystawy prac Zdzisława Połącza w galerii w Biesenthal



Sadzenie pamiątkowego dębu w parku miejskim w Biesenthal



Chórzyści z Bukowca na 750-lecie miasta Biesenthal





Wiklinowy trabant
- dar dla Biesenthal
z okazji 750 - lecia miasta



Stoisko promocyjne
Biesenthal na Jarmarku
Chmielo - Wikliniarskim
2009



Członkowie LOK
z Nowego Tomyśla i Bractwa
Kurkowego z Biesenthal
podczas rozgrywek strzeleckich

Ważną inicjatywą wzbogacającą współpracę są wizyty studyjne reprezentantów różnych środowisk w partnerskich gminach. Pozwalają one na obserwację zmieniającego się oblicza miast i wsi siostrzanego regionu, efektów nowych inicjatyw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Doniosłość tych chwil podkreślają symboliczne gesty, jak np. wspólne nasadzenie drzew upamiętniających spotkanie. Dęby posadzone w parkach w Biesenthal i Nowym Tomysłu w 2008 roku są tylko jednym z licznych przejawów takich pamiętnych chwil.

Istotnymi w historii współpracy były też dwie rocznicowe uroczystości, które odbyły się w Nowym Tomysłu – z okazji drugiej rocznicy podpisania umowy (2001 rok) oraz jej 5. lecia. W 2004 roku władze obu gmin podpisały *Akt Odnowienia Umowy Partnerskiej* o następującej treści: *Z okazji 5 rocznicy podpisania umowy partnerskiej pomiędzy Nowym Tomysłem a Biesenthal deklarujemy dalszą wolę współpracy i wypełnianie postanowień zawartych w umowie, w celu pogłębiania przyjaźni pomiędzy mieszkańcami gmin Nowy Tomysł i Biesenthal oraz rozwoju obu zaprzyjaźnionych regionów.*

Kultura, której przekaz jest uniwersalny, a język – ponadnarodowy, także służy zbliżeniu społeczności Nowego Tomysła i Biesenthal. Pod koniec 2007 roku w Biesenthal odbyła się wystawa prac nowotomyskiego artysty Zdzisława Połęczarza. Prezentowane były na niej akwarele obrazujące piękno architektury i krajobrazów Wielkopolski. Podczas tej wizyty nowotomyskanie w asyście gospodarzy odwiedzili trzy pracownie artystyczne zlokalizowane na terenie gminy Biesenthal: pracownię ceramiki użytkowej, pracownię kamieniarską oraz atelier malarza.

W 2008 roku reprezentujący ziemię nowotomyską artysta Krzysztof Szczygielski uczestniczył w międzynarodowym plenerze rzeźbiarskim i wykonał pracę *Duch Wzgórza Zamkowego*, która pozostała w Biesenthal. Obchody 750. lecia Biesenthal uświetniły występy chóru seniorów i zespołu *Ojej* działających przy Wiejskim Domu Kultury w Bukowcu. Chórek dziecięcy z Nowego Tomysła wziął udział w festynie bożonarodzeniowym, uczestnicząc w świątecznym koncercie.

Podstawą partnerskiej współpracy jest aktywne uczestnictwo społeczeństwa w realizacji jej założeń. Podpisanie umowy partnerskiej na szczeblu władz lokalnych daje tylko impuls do podejmowania oddolnych inicjatyw służących rozszerzeniu współpracy, zaangażowaniu w nią mieszkańców i przedstawicieli organizacji w danej społeczności działających. Współpraca pomiędzy Nowym Tomysłem a Biesenthal jest znakomitą przykładem partnerstwa ponadinstytucjonalnego, partnerstwa prawdziwego, opartego bowiem na wzajemnych bezpośrednich kontaktach między mieszkańcami obu gmin.

Pierwszą organizacją, które nawiązała współpracę partnerską ze swym niemieckim odpowiednikiem była ochotnicza straż pożarna. Do inauguracyjnego spotkania doszło jeszcze przed podpisaniem umowy, we wrześniu 1999 roku. Od tego czasu strażacy – ochotnicy z obu gmin prowadzą regularną współpracę. Na corocznych zawodach sportowo-pożarniczych, odbywających się w czerwcu, strażacy spotykają się w Polsce, natomiast na przełomie sierpnia i września w Niemczech.

Promocja Nowego Tomysła
na Festynie nad Jeziorem
Wukensee



Otwarcie po modernizacji
zabytkowego ratusza w
Biesenthal



Przemarsz w korowodzie
jarmarkowym członków
kół wędkarskich z Nowego
Tomyśla i Biesenthal



Obu współpracującym stronom umożliwia to poznawanie organizacji ochrony przeciwpożarowej, specyfiki występowania zagrożeń. Strażacy wymieniają się uwagami na temat sprzętu, którym dysponują, jego funkcjonalności i zastosowania. Obecnie strażacy z gmin Nowy Tomysł i Biesenthal to grupa dobrych znajomych, którzy z radością oczekują kolejnych spotkań.

Przykładem bardzo prężnej, wręcz wzorcowej, współpracy jest partnerstwo oświatowe. W wyniku spotkania, które miało miejsce w marcu 2000 roku, do współpracy wytypowanych zostało pięć szkół. Szkoła Podstawowa nr 2 w Nowym Tomysłu rozpoczęła współpracę ze Szkołą Podstawową w Grüntal, natomiast Szkoły Podstawowe z Jastrzębska Starego i Wytomyśla zainicjowały współpracę ze Szkołą Podstawową w Biesenthal. Współpraca ta nie ogranicza się jedynie do składanych sobie wzajemnie wizyt. Uczniowie nawiązują przyjaźnie, korespondują ze sobą. Stanowi to też bodziec do pogłębiania znajomości języków obcych. Podczas spotkań gospodarze starają się jak najbardziej uatrakcyjnić pobyt swoim gościom. Są wycieczki, prezentowanie najciekawszych zakątków miasta i okolic, wspólne rozgrywki sportowe, zabawy przy ognisku, udział w lekcjach, loterie. Z upływem czasu zwiększa się też zakres tej współpracy. Jednodniowe spotkania uczniów z Nowego Tomysła i Grüntal z czasem przekształciły się w dwudniowe, z noclegami na terenie szkół. Ciekawą i nowatorską inicjatywą są spotkania kadry pedagogicznej z tych dwóch placówek oświatowych, które odbywają się raz do roku. Nauczyciele wymieniają się doświadczeniami zawodowymi, opowiadają o swoich sukcesach, prowadzą pokazowe lekcje, prezentują metody i formy pracy z uczniami. Jak podkreśla dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 – Marek Polcyn – wzajemne kontakty inspirują do nowych działań. Szkolna stołówka funkcjonująca przy nowotomyskiej „dwojce” dała impuls do stworzenia szkolnej kantyny w Grüntal. Pomysł promocji szkoły poprzez prezentowanie dokonań uczniów w gablotach umieszczonych na szkolnych korytarzach także został zaadaptowany przez szkołę niemiecką. Podpatrzony w Grüntal sposób organizacji Dnia Dziecka oraz rozwiązania zastosowane na szkolnym placu zabaw zostały dostosowane do nowotomyskich realiów. Duże zaangażowanie dyrektorów obu szkół – Marka Polcyna i Klausea Blanka – nadało tej współpracy wyjątkowy charakter.

W 2000 roku współpracę podjęli też seniorzy z Biesenthal i Nowego Tomysła. Po siedmiu latach przerwy, w tym roku współpraca ta została reaktywowana. We wspólnym Dniu Seniora, zorganizowanym na ziemi nowotomyskiej uczestniczyli seniorzy z Klubu Seniora *Srebrny Włós*, działającego przy nowotomyskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów Koło w Bukowcu oraz seniorzy z gminy Biesenthal. Ponad 120. osobowa grupa osób biorąca udział we wspólnej biesiadzie, zwiedzaniu Nowego Tomysła i Bukowca przywróciła współpracę partnerską i zapewniała o dalszej jej kontynuacji.

W 2003 roku na mapie współpracy międzynarodowej pojawiła się nowa jej dziedzina. Kontakt nawiązały nowotomyska Liga Obrony Kraju oraz Bractwo Kurkowe z Biesenthal. Od tego czasu członkowie obu organizacji spotykają się przynajmniej

dwa razy w roku, a okazją sprzyjającą tym spotkaniom są międzynarodowe zawody strzeleckie. Także w przypadku tej współpracy bardzo istotne znaczenie mają kontakty indywidualne, to dzięki nim współpraca ta jest podtrzymywana i rozwijana.

Przez pewien okres dość ożywiona była też współpraca o charakterze sportowym pomiędzy LKS *Korona* Bukowiec a SV 1969 Melchow – Grüntal. Zawodnicy obu klubów rozgrywali mecze towarzyskie, uczestniczyli w obchodach jubileuszowych: 625. rocznicy założenia Melchow, 80. rocznicy powstania *Korony* Bukowiec oraz 35. lecia SV 1969 Melchow-Grüntal.

Współpracę partnerską podjęła też Nowotomska Izba Gospodarcza. Do pierwszego spotkania jej członków z przedstawicielami Związku Gospodarczego Biesenthal – Barnim doszło we wrześniu 2008 roku. Ta nowa forma wzajemnych kontaktów pozwala żywić nadzieję na rozwój także współpracy gospodarczej pomiędzy regionami.

W tym roku udziałem w zawodach wędkarskich współpracę zainaugurowali wędkarze z Nowego Tomysła i Biesenthal. Dzięki kontaktom z niemiecką gminą Biesenthal nowotomskie społeczeństwo już na 4 lata przed wstąpieniem Polski w struktury Unii Europejskiej było aktywnym jej członkiem. Nawiązane partnerstwo dało obu społecznościom możliwość pokonania bariery obcości, stworzyło możliwości poznania, zrozumienia i nawiązania przyjaźni.

Współpraca partnerska jest ważnym – wysoko cenionym przez oba samorządy lokalne i mieszkańców – elementem życia społecznego, zarówno Nowego Tomysła, jak i Biesenthal. Jej przebieg, w przypadku tych dwóch gmin, bardzo ożywiony i aktywny, nie byłby możliwy bez zaangażowania obu stron w niej uczestniczących. Nawiązanie, a następnie podtrzymywanie partnerstwa możliwe jest dzięki zaangażowaniu wielu ludzi. I to właśnie oni nadają współpracy właściwy charakter, to oni realizują w codziennym życiu formalne zapisy zawieranych umów, nadając im bardzo ludzki wymiar. Ich otwartość na drugiego człowieka, chęć działania, poświęcenie swojego czasu, kreatywność i zapał gwarantują ciągłość współpracy, a także jej rozwój. Przywołanie zasług konkretnych osób jest w tym miejscu nieodzowne.

Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing i dyrektor Urzędu Biesenthal – Barnim Hans Ulrich Kühne podpisali umowę partnerską i niestrudzenie przez cały okres jej trwania (10 lat!) aktywnie we współpracy tej uczestniczą, twarząc jednocześnie dobry klimat do nawiązywania kolejnych partnerstw, motywując do działania innych. Były burmistrz Biesenthal Thomas Kuther i obecny André Stahl, kontynuujący dzieło swojego poprzednika, współpracę wiernie wspierali i wspierają.

Na szczególne słowa uznania bez wątpienia zasłużył Bogusław Pazda, Polak, od wielu lat mieszkający w Niemczech. Jego gruntowna znajomość i szacunek dla tradycji, kultury i obyczajów Polski i Niemiec, biegła znajomość obu języków, pasja, niespożyte siły oraz ujmująca osobowość, znakomicie służąca zjednywaniu ludzi, miały przemożny wpływ na pomyślną realizację kolejnych odston partnerskiej współpracy.



Jubileusz 5. lecia partnerstwa - moment podpisywania aktu odnowienia współpracy przez Hansa Ulricha Kühne i Henryka Helwinga

W dowód uznania za zasługi na gruncie rozwoju partnerstwa Hans Ulrich Kühne, Thomas Kuther oraz Bogusław Pazda uhonorowani zostali przyznaną przez Radę Miejską w Nowym Tomysłu odznaką *Zasłużony dla Gminy i Miasta Nowy Tomysł*. Henryk Helwing natomiast został uhonorowany specjalnym odznaczeniem, będącym dowodem uznania za zaangażowanie w sprawy partnerstwa obu przyjaźnionych gmin, przyznanym przez władze Biesenthal.

Aby w pełni uświadomić sobie, na czym polega przyjaźń Nowego Tomysła i Biesenthal, trzeba najzwyczajniej w takich partnerskich spotkaniach uczestniczyć. Na powitanie wymiana serdecznych ucisków i życzliwych słów. Potem wiele pytań, nie tylko kurtuazyjnych (jak minęła podróż), ale też bardzo prywatnych. Formy grzecznościowe „pan, pani” z biegiem czasu zastąpione zostały zwrotami imiennymi. Współpraca Nowego Tomysła i Biesenthal to wzajemne inspirowanie do nowych działań, to szkoła tolerancji i zrozumienia, to po prostu przyjaźń.

Grudniowa uroczystość 10. lecia współpracy, podczas której spotkają się w Nowym Tomysłu jej animatorzy i uczestnicy z obu partnerskich gmin, pozwoli na podsumowanie podejmowanych w minionej dekadzie działań. Będzie też okazją do zaplanowania dalszej współpracy, określanej już nie jako zagraniczna – bo granic w tej współpracy nie ma – ale europejska przyjaźń międzysąsiedzka.

Foto: archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu

NASZE ŚRODOWISKO

Marian Kupczyk

O bocianach nowotomyskich i nie tylko...

Każdy lubi i rozpoznaje bociana białego. Wiosną w napięciu oczekujemy jego przylotu. Darzymy sympatią jak sąsiada, którego kłopoty czy tragedie wywołują natychmiastową reakcję. W zasadzie wiemy wiele o tym pięknym polskim ptaku. Jednak często nasuwają się zapytania i wątpliwości. Jedna z podstawowych dotyczy liczebności bociana białego i czynników mających na tę liczebność wpływ zasadniczy. Ile tak właściwie jest gniazd bociana w - tych dalszych i bliższych - okolicach Nowego Tomysła? Gdzie budowane są gniazda? Kiedy przylatują bociany? Gdzie „nasze” nowotomyskie bociany zimują? Czy co roku powracają do nas te same ptaki? Gdzie żerują i co jedzą? Pytań i wątpliwości jest mnóstwo, a wynikają one ze zwykłej ludzkiej ciekawości, a także z chęci skonfrontowania wiedzy o „naszych” bocianach z wiedzą ogólną tych ptaków dotyczącą.

Postaram się odpowiedzieć na kilka wybranych pytań i przybliżyć wiedzę o nowotomyskich bocianach. Okolice Nowego Tomysła znam z wypadów ornitologicznych i wyjazdów turystycznych. Odwiedzałem ten piękny zakątek Wielkopolski i Polski wielokrotnie.

Bocian jest symbolem polskiego krajobrazu i polskiej wsi. Umieszczano go w nazwach miejscowości i w ich herbach. W wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce wymienionych jest trzydzieści nazw z tym gatunkiem ptaka się wiążących, np. Bocian, Bocianiec, Bocianica, Boćki, Bocianicha, Bocianka, Bocianowo.

Ten okazały piękny polski ptak jest także uosobieniem triumfu dobra nad złem. A podstawą do ustalenia takiej symboliki były oczywiście obserwacje bocianów. Mianowicie, obiektem bocianich polowań jest bardzo bogaty zestaw zwierząt, głównie polniki i norniki polne, często nazywane myszami, ale także jaszczurki i węże. I właśnie to, że bociany pożerają węże, symbole szatana i wszelkiego zła i plugastwa na ziemi, spowodowało przypisanie bocianom takiej właśnie symboliki. W bocianach upatrywano także gwarantów szczęścia - gniazdo boćka na dachu domu zabezpieczało domostwo przed piorunami, gradem i wszelakimi klęskami.

Największe zagęszczenie bociana białego znajduje się w północno - wschodniej Polsce. Gniazduje on tam, zarówno w pojedynczych parach, jak i kolonijnie. Bocian biały osiada zwykle na terenach podmokłych, w dolinach rzek i na ekstensywnie użytkowanych obszarach rolniczych.

W połowie lat siedemdziesiątych minionego stulecia w byłym powiecie nowotomyskim zinwentaryzowano 69 gniazd bocianich. W gminach Miedzichowo i Zbąszyń zagęszczenie było niskie i występowały one w dużym rozproszeniu. Wysokie zalesienie i dominujące piaszczyste gleby w obu gminach nie sprzyjają osiedlaniu się tam bocianich par. Wyższe zagęszczenie gniazd stwierdzono w gminach o intensywniejszej gospodarce rolnej. Były to następujące gminy: Granowo, Kuślin, Lwówek, Opalenica i Buk. O „atrakcyjności” terenów tych gmin dla bocianów decyduje znaczna ilość łąk.

W bezpośrednim sąsiedztwie Nowego Tomysła, czyli w promieniu dziesięciu kilometrów od miasta, w końcu lat siedemdziesiątych odnotowywano od 32 do 34 gniazd bociana białego, rozmieszczonych wyjątkowo nierównomiernie. Najwięcej z nich, bo dwie trzecie, usytuowanych było w pasie między wsiami: Wojnowice, Duszniki - na wschodzie, a Stary Tomyśl, Wytomyśl, Chmielinko - na zachodzie. W samej tylko miejscowości Wytomyśl zarejestrowano siedem gniazd, cztery na słupach energetycznych i trzy na budynkach. Jest to miejscowość z największą liczbą gniazd bocianich w powiecie nowotomyskim. Bez gniazd bocianich w końcu lat siedemdziesiątych był obszar na wschód od Nowego Tomysła, sięgający aż do Opalenicy.

Okolice Nowego Tomysła charakteryzują się znaczną lesistością, która obejmuje ok. 32 % terenu i zapewne jest to czynnik nie sprzyjający występowaniu bociana białego. Najwięcej gniazd znajdziemy na północny wschód od Nowego Tomysła. Obszar ten charakteryzuje się występowaniem znacznych kompleksów łąk.

Wyniki ogólnoeuropejskiego spisu gniazd bociana białego przeprowadzone w latach 1984-1985 pokazały, że na ziemi nowotomyskiej liczebność bociana jest stabilna i w zasadzie nie podlega zmianom. Na wschód od Nowego Tomysła zagęszczenie gniazd było najwyższe i wynosiło 5 - 8 gniazd/100 km². Na zachód niższe, 3 - 4 gniazd/100km. W bezpośrednim sąsiedztwie miasta było najniższe, bo wynosiło tylko 1 - 2 gniazda/100km². Taki stan rzeczy jest zachowany do dziś, chociaż zmienia się usytuowanie gniazd. Gdy w jednym miejscu gniazdo przestaje być użytkowane przez bociany, to w innym powstaje nowe.

Ziemia nowotomyska należy do słabiej zasiedlonych przez bociana białego terenów Wielkopolski. Nie decydują o tym dość korzystne warunki termiczne. Okres wegetacyjny trwający 210 - 220 dni jest wystarczająco długi dla rozrodu bociana białego. Zjawiskiem niekorzystnym jest natomiast stosunkowo niska przeciętna opadów w okresie wegetacyjnym. Powstaje wówczas deficyt wodny, który może mieć ujemny wpływ na rozwój populacji bociana białego w tym regionie.

Przyloty

Przyłot na lęgowiska i zajęcie gniazda to chyba najbardziej wyczekiwany i komentowany przez ludzi moment w życiu bocianiej pary. Powrót bocianów na wiosnę zawsze wzbudzał zainteresowanie i radość. Powszechne jest informowanie w środkach przekazu o przybyciu tych ptaków, kojarzących się nieodłącznie z wiosną. Większość obserwatorów bocianich gniazd rokrocznie wyczekuje pojawienia się „naszego” boćka. W naszym kraju przyłot na lęgowiska przypada zazwyczaj na okres od połowy marca do połowy maja. Z obserwacji wynika, że większość ptaków przylatuje do nas przed 10 kwietnia. Różnica przylotów między północną a południową Polską jest nieznaczna i wynosi ok. trzech dni.

W Wielkopolsce pierwsze bociany wracające z Afryki pojawiają się w marcu. Najwcześniej w regionie, bo już 3 marca, odnotowano przyłot bociana w roku 1992. W różnych latach termin ten przesunął się, a zasięg tego przesunięcia wynosił dwa tygodnie. W latach 1985 -1987, kiedy precyzyjnie określano terminy przylotów, pierwsze ptaki pojawiły się 19 marca.

Bociany wracają do gniazd w dwóch frakcjach. Na gnieździe pojawia się zwykle jeden ptak, a po kilku dniach dołącza drugi. W Wielkopolsce do 15 kwietnia trzy czwarte gniazd zajętych jest przez jednego bociana. Średnio po upływie sześciu dni od przybycia pierwszego, na gnieździe pojawiają się drugie ptaki. Do 17 kwietnia trzy czwarte gniazd wielkopolskich bocianów zajętych jest przez dwa ptaki. Ciekawostką jest to, że bociany najwcześniej pojawiają się w północnej Wielkopolsce, potem w środkowej, a na końcu w południowej.

A jak to jest w okolicach Nowego Tomysła? Na podstawie posiadanych informacji stwierdzić należy, że w Chmielinku bociany przylatywały 25 lub 26 marca. Podobnie było w Wąsowie.

Lęgi i gniazdo

Gniazdo w życiu bocianów pełni niezwykle ważną rolę. Jest to miejsce spotkania się partnerów na początku okresu lęgowego, kojarzenia się par, lęgu i wychowu młodych, a także czynnik łączący parę ptaków na cały sezon. Bociany kopulują tylko na gnieździe, co w przypadku innych gatunków ptaków jest raczej rzadkością. Te same gniazda są użytkowane przez wiele lat i wiele bocianich pokoleń. Powszechnie znane jest wielkie przywiązanie bocianów do raz obranego na gniazdo miejsca. W Nądni i Lwówku udokumentowano około 100. letnią historię użytkowania gniazda przez bociany. Ptaki, przystępując do budowy gniazda, metodą prób i błędów sprawdzają miejsce jego usytuowania. Rozpoznają bazę pokarmową oraz uczą się jej rozmieszczenia w przestrzeni i pojawiania się w czasie lęgów.

Ptak, który pierwszy siada na gnieździe (jest to zazwyczaj samiec), natychmiast przystępuje do poprawiania konstrukcji gniazda. Znosi materiał, układa gałązki i pilnuje, aby obranego gniazda nie zajął inny bocian. Przyłot drugiego ptaka powoduje, że prace nad gniazdem nabierają tempa i zwykle już po dwóch lub trzech

dniach gniazdo jest odnowione. Gdy ptaki przystępują do budowy gniazda na nowym miejscu, wystarcza okres kilku dni, aby nadawało się ono do złożenia jaj.

Ptaki przystępujące do lęgu pierwszy raz w życiu, zazwyczaj budują nowe gniazdo przez dłuższy czas (często rozpoczynają budowę dopiero w czerwcu lub lipcu, niekiedy w kilku miejscach naraz), ale rzadko w pierwszym roku dochodzi do wyprowadzenia lęgu. Gniazda takie są zazwyczaj zajmowane w roku następnym.

W 2005 roku na swój pierwszy lęg na ziemię nowotomyską przybył bocian z Odolanowa. Został zaobrazkowany jako pisklą w gnieździe przez znanego ostrowskiego badacza bocianów, Pawła T. Dolatę. Na skok założono metalową obrączkę Stacji Ornitologicznej w Górkach Wschodnich o numerze: GDAŃSK P0189. W dniu 14 czerwca 2005 roku zaobserwowano go koło Lwówka w stadzie 23 dorosłych ptaków. Pojawił się 126 km na północny zachód od miejsca, w którym się wyklął.

W budowę gniazda, a zwłaszcza w znoszenie materiału, zaangażowane są przede wszystkim samce. Często jednak przyniesione w dziobie gałązki składają na brzegu gniazda i dopiero samice układają je w wybranym miejscu. Ciągła obserwacja wybranej pary pozwoliła ustalić, że samiec – w okresie wysiadywania jaj – 46 razy dostarczał materiał do gniazda, a po wykluciu się piskląt jeszcze 99 razy, podczas gdy samica z tej samej pary przyniosła materiał odpowiednio 5 i 46 razy. W czasie lęgów gniazdo, a zwłaszcza wyściółka z delikatnych źdźbeł traw i perzu, często ulega zniszczeniu przez wiatr. Gniazdo musi być naprawiane na bieżąco. Do wyrośnięcia młodych samica spędza większość czasu na gnieździe, w związku z tym dbałość o gniazdo spada na samca.

Budowa gniazd jest czynnością regulowaną instynktem. Bywa niekiedy, że gniazdo jest już gotowe, a pęd do jego budowy nie gaśnie i wtedy bocian rozpoczyna w pobliżu budowę kolejnego, nowego. Konstrukcja takiego gniazda jest zwykle niedoskonała, choć w ten sposób może zostać nagromadzona spora ilość patyków. Takie gniazdo chętnie wykorzystują wyrośnięte młode bociany, kiedy wszystkie nie mieszczą się już w gnieździe rodzinnym. Często też na tym gnieździe odpoczywa i śpi samiec.

Jeszcze inne zachowania wykazują ptaki niedojrzałe płciowo, nie biorące udziału w lęgach. Ćwiczą one niejako budowę gniazd, których zazwyczaj powstaje kilka. Ptaki te przystępują do budowy gniazd późno, dopiero pod koniec okresu wychowywania młodych. Można więc obserwować początki takich konstrukcji na kilku sąsiadujących słupach, bowiem ptaki młode, w przeciwieństwie do osobników dorosłych, nie przywiązują się jeszcze do konkretnego miejsca.

Konstrukcję gniazda tworzą patyki i gałęzie układane w formie pierścienia. Nieckę środkową, czyli wyściółkę, stanowi drobniejszy materiał: siano, słoma, perz, często szmaty, kawałki folii plastikowej lub papieru, a od niedawna nylonowe sznurki.

W gniazdach bocianich bardzo często – jako sublokatorzy – gnieźdzą się inne gatunki ptaków. Najczęściej są to wróble domowe i mazurki, ale spotykano tam także szpaki, kawki, pliszki, a nawet strzyżyka.



Wypoczywający bocian w okolicach Nowego Tomysła



Bociany na zerowisku na łąkach w okolicach Wymysłanki (lipiec 2009)

Walki o gniazdo

Ponieważ gniazdo pełni tak ważną rolę w życiu bocianów, dlatego zrozumiałe jest, że właśnie o gniazda toczą bociany niekiedy zacięte i długotrwałe walki. Dzieje się tak, zarówno na terenach o wysokim, jak i niskim zagęszczeniu gniazd. Potyczki toczą się zarówno na gnieździe, jak i w powietrzu. Cała akcja jest niesłychanie dynamiczna i bardzo ostra, często „leje się krew”. Przebywający na gnieździe bocian lub para pilnie obserwują otoczenie i niebo i zawsze reagują kłopotaniem i niepokojem na pojawienie się jakiegokolwiek obcego ptaka. Zamiary intruza są czasami inne niż zajęcie gniazda. Zdarza się, że napastnik próbuje przepędzić jednego z partnerów, czemu spokojnie przygląda się „współmałżonek” i przyjmuje bez protestów zwyciężając takiej potyczki. Jeśli w gnieździe są już jaja, to z reguły para wspólnie broni lęgu, choć i w takich przypadkach dochodzi niekiedy do zmiany partnera, a wtedy jaja są wyrzucane i składanie rozpoczyna się na nowo. Bywa, że o opanowanie zajętego wcześniej gniazda walczą dwie pary ptaków. W efekcie dochodzi do walki wszystkich czterech ptaków.

Konflikty te trwają od kilku godzin do kilku dni i przybierają bardzo różne formy oraz stopień nasilenia – od postawy grożącej lub przepychanek, aż do walk w powietrzu. Niekiedy zmagania w powietrzu toczono są przez jednego ptaka z pary, a drugi – stojąc na gnieździe – broni lęgu. W walce wykorzystywane są dzioby i skrzydła, niekiedy zdarzają się uparcie ponawiane próby zepchnięcia intruza, np. z dachu. W pewnej liczbie przypadków ciosy zadane dziobami są tak silne, że poranione ptaki giną. Do starć najczęściej dochodzi w okresie zajmowania gniazd i składania jaj, potem ich nasilenie szybko maleje.

Pokarm

Pokarm bocianów stanowią wyłącznie zwierzęta, od pijawek i dżdżownic po drobne ssaki. Wielkość ofiar jest rozmaita, od półcentymetrowych owadów, przez długie choć cienkie węże (zaskrońce), aż do młodych szczurów czy kretów. Skład pokarmu bocianiego zmienia się w zależności od rejonu, pory roku i panujących warunków, w tym pogody, dlatego pełne *bocianie menu* zawierałoby grubo ponad setkę pozycji. Warto natomiast zapoznać się z najczęstszymi i najważniejszymi daniami *bocianiego stołu*. Ustalenie składu pokarmu bociana jest stosunkowo proste, choć pracochłonne. Ponieważ ptaki nie są zdolne do rozdrobienia pokarmu, połykają swe ofiary w całości i potem wyrzucają zbite w kulkę niestrawione resztki. Są to tzw. wypluwki, w których można znaleźć sierść, kości, zęby, chitynowe pancerzyki owadów i inne fragmenty złowionych ofiar. Zebrane wypluwki poddaje się rozmoczeniu, po czym segreguje się materiał i oznacza do grup systematycznych. Oznaczanie jego pochodzenia przypomina niekiedy pracę detektywa, ale dostarcza potrzebnych informacji.

Drobne ssaki stanowią bardzo ważny składnik bocianiego pokarmu, a wśród nich podstawowe znaczenie ma nornik, który – jak już wspomniano – występuje niekiedy masowo. Oczywiście, łowione są także przy okazji inne gatunki gryzoni czy ry-

jówek, jednak ich udział jest zdecydowanie mniejszy. Specyficzną zdobyczą są krety, które ptaki zabijają uderzeniem dzioba, gdy tylko zauważą ruch ziemi. Złapanego kreta bocian nie może połknąć w całości i musi mu oddziać przednie łapy z pazurami. Czynność ta zajmuje niekiedy pół godziny i dopiero potem zdobycz jest połkana z wyraźnym wysiłkiem, niekiedy po kilku próbach. Bywają jednak chwytane tak duże ofiary, że nie udaje się ich połknąć i często pod gniazdami można zobaczyć większe ryby lub zaskrońce. Łapanie bywają przez bociany łasice i młode zajace.

Ptaki są łapanie stosunkowo rzadko. Dotyczy to w pierwszej kolejności ptaków z gniazd naziemnych i piskląt, więc staje się zrozumiałe, dlaczego czajki, brodzie pliszki i skowronki tak uporczywie odpędzają żerujące w pobliżu bociany. W okresie wylotu młodych z gniazd, bociany łapią niekiedy podloty (słabo latające młode) wielu gatunków ptaków. Niekiedy bociany odkrywają możliwość żerowania na podwórku i potrafią sprawnie wyłapywać kurczęta i kaczęta, czym oczywiście nie zaskarbiają sobie sympatii gospodarzy.

Płazy łowione są obecnie zdecydowanie rzadziej niż w przeszłości i powszechne mniemanie o „boćku co łowi żabki” odnosi się do sytuacji sprzed kilkudziesięciu, a może nawet 100 lat. Wynika to z powszechnego i drastycznego zmniejszenia liczebności płazów, spowodowanego znacznymi przemianami środowiska. Przecież kiedyś w każdej większej wsi był młyn lub tartak napędzany wodą, a więc były spiętrzenia i niewielkie zbiorniki. Na polach małe oczka wodne wypełniała woda. Koncerty żab i kumaków, obok śpiewu ptaków, od wiosny do końca lata rozweselały okolice i były dominującym głosem przyrody.

Bociany chętnie polują na brzegach jezior i zdobywają ryby. W diecie bocianów ryby pojawiają się w zależności od regionu. Zarówno w rejonach z kompleksami stawów hodowlanych, jak i rzek podgórskich, udział ryb w *bocianim menu* może być znaczny. Na innych terenach są one łowione rzadko. Istotne znaczenie ma wielkość ryb, ponieważ bocian może połknąć tylko sztuki małe lub średnie

Owady są powszechnie łowionymi ofiarami, a ich resztki znajdowane są niemal we wszystkich wypluwkach bocianich. Ze względu na małe wymiary stanowią one bardzo ważny składnik pokarmu piskląt w pierwszych dniach życia. Do najczęściej łowionych należą chrząszcze, i to zarówno naziemne, jak i wodne. Z form larwalnych duże znaczenie miały niegdyś pędraki chrabąszcza majowego, jednak w wielu rejonach drastyczny spadek liczebności tych owadów spowodował, że podobnie jak u żab, sytuacja uległa zasadniczej zmianie. Z innych grup owadów należy koniecznie wymienić prostoskrzydłe, a zwłaszcza pasikoniki i szarańczaki. Warto przytoczyć informację, że w żołądku jednego bociana można znaleźć resztki 1000 i więcej pasikoników. Szarańcza wędrowna jest podstawowym składnikiem pokarmu na zimowiskach w Afryce. Jest to łatwy do zdobycia powszechny i o stosunkowo dużych rozmiarach owad. Najłatwiejsza do zdobycia jest forma nielotna wędrująca po ziemi. W czasie masowego pojawiania się szarańczy, czyli gradacji, na 1 metrze kwadratowym znajduje się blisko 10 tysięcy osobników. Jak zaobserwowano i zbadano, jeden

bocian zjada do 3000 szarańczy dziennie. Na obszary jej masowego występowania zlatują się tysiące bocianów.

Inne bezkręgowce, będące istotnym składnikiem pokarmu bociana, to dżdżownice, pijawki i mięczaki. Dżdżownice, ze względu na swą liczebność i łatwość łowienia, są podstawowym składnikiem pokarmu i w pełni zasługują na określenie *bociani chleb powszedni*. Tuż po przylocie mogą one stanowić 90% diety, także dla piskląt są one podstawowym pokarmem. Łowione są na łąkach i w czasie prac polowych, a ich udział w menu spada tylko w okresach suszy.

Zjadane przez bociany ślimaki stanowią istotne źródło wapnia – ich muszelki są trawione w przewodzie pokarmowym. Łowione są zarówno ślimaki lądowe, jak i wodne, a małże potrafi bocian rozkuć uderzeniami dzioba.

Żerowiska

Każdy kto widział żerujące bociany, może łatwo stwierdzić, że w Europie ich obecność związana jest ściśle z krajobrazem rolniczym. Jednak pełniejsze obserwacje pozwoliły ustalić, że bocianie żerowiska można podzielić na pięć podstawowych kategorii: łąki, pastwiska, wody płynące lub stojące oraz pola orne.

Łąki to podstawowe żerowiska bocianie. Ptaki korzystają z nich od wczesnej wiosny aż do odlotu. Z danych zebranych podczas obserwacji wynika, że aż dwie trzecie regularnych żerowisk bociana to łąki wilgotne i podmokłe. Łąki przesuszone wykorzystywane są w niewielkim stopniu, rzadziej nawet niż pola uprawne. Atrakcyjne dla bocianów są pojawiające się okresowo duże kałuże, np. po ulewnych deszczach. Najczęściej kompleksy łąk znajdujemy w dolinach rzek i strumieni. Najchętniej przeszukiwane są powierzchnie o niskiej roślinności (do 20 cm), ale gdy część łąki jest skoszona, ptaki z reguły przeszukują strefę pomiędzy wysoką i niską trawą. W czasie sianokosów, suszenia i zbierania siana bociany zyskują atrakcyjne żerowiska. Takie okazje ptaki zawsze wykorzystują. Szybko uczą się, że najlepszy posiłek pojawia się, gdy pracują kosiarki. Moje obserwacje świadczą o tym, że bociany potrafią rozpoznawać poszczególne maszyny rolnicze.

Pola orne to zbiorowe określenie, pod którym kryje się szereg różnych upraw. Na ogół żerowiska te są wykorzystywane okresowo, wczesną wiosną i pod koniec okresu lęgowego. Bociany zręcznie korzystają z przeprowadzania niektórych prac agrotechnicznych. Na wiosnę są to orki, a od końca czerwca – żniwa rzepaku i zbóż oraz następujące po nich podorywki. Prace polowe zawsze sprzyjają gromadzeniu znajdujących się w okolicy bocianów. O ile podążające za kombajnami bociany zachowują się podobnie jak te za kosiarkami, to przy orkach strategia ich postępowania jest inna. Zazwyczaj ciągnik, orząc pole, jeździ tam i z powrotem, więc ptaki penetrują tylko pewien odcinek oranego pasa i przechodzą lub przelatują na drugą stronę, oczekując na zbliżającą się maszynę. Potrafią w ten sposób dosyć regularnie ustawić się na całej długości pola i najefektywniej wykorzystywać krótkotrwałe żerowiska.

Znaczenie tych, związanych z pracami polowymi, „stołówek” jest ogromne dla wychowu młodych, i to zarówno, gdy chodzi o sianokosy, jak i o żniwa. Prace

te przypadają na okres końcowego karmienia piskląt osiagających w tym okresie pokaźne rozmiary. Zapotrzebowanie na pokarm jest bardzo duże i w takiej sytuacji rodzice mają ułatwione zadanie z wykarmieniem potomstwa.

Odlot

Większość ptaków opuszcza tereny lęgowe w ostatniej dekadzie sierpnia, ale niektóre ptaki, nie obciążone już obowiązkami rodzicielskimi, odlatują przed 15 sierpnia. Ostatnie wędrujące grupy można obserwować jeszcze we wrześniu. Przeważający termin odlotu ptaków z południowej Polski przypada na 27 sierpnia, natomiast dokładniejsze dane pochodzące z Pomorza, już z XIX w., określają terminy odlotów młodych na 29 lipca - 15 sierpnia; a dorosłych na 18 - 28 sierpnia, wyjątkowo na 29 września.

Najpierw lecą ptaki dorosłe, które z różnych powodów w danym roku nie wyprowadzały lęgów. Kolejną falę wędrowców tworzą tegoroczne młode ptaki, a dopiero w 5 - 10 dni po nich odlatują ptaki dorosłe, które wyprowadziły lęgi. Szczególnie późno lecą ptaki, które przystąpiły do lęgów ze znacznym opóźnieniem i zdarza się, że jeszcze w pierwszych dniach września karmią potomstwo, a niekiedy pozostawiają w gniazdach młode - tuż przed osiągnięciem przez nie zdolności do lotu. W pewnym momencie bociani zegar biologiczny, regulowany długością dnia, pokazuje czas odlotu. Na afrykańskie zimowiska docierają bociany w październiku i listopadzie. Tak więc wędrówka zajmuje ptakom około dwóch miesięcy.

Odlot ptaków poprzedzają tzw. bocianie „sejmiki”. Bociany z całej okolicy spotykają się w jednym - często tym samym od kilku lat - miejscu. Zbierające się do odlotu ptaki łączą się w stada, które często w godzinach popołudniowych gromadzą się na żerowiskach. Przebywają tam od jednego do kilku dni. Często nocują na słupach wysokiego napięcia i drzewach.

Czasami na takich zgromadzeniach dochodzi do utarczek i walk, a nawet zdarzają się przypadki zabijania poszczególnych ptaków. Zdarzenia takie dały początek wielu opowieściom i zgoła fantastycznym wyjaśnieniom tego zjawiska. Zdarzenia takie zresztą mają miejsce na całej trasie, więc niekoniecznie są związane ze zgromadzeniami ptaków z najbliższej okolicy. Na podstawie tzw. wiadomości powrotnych, uzyskanych dzięki obrączkowaniu, okazało się, że ptaki zabite na takich sejmikach znajdowano w odległości nawet kilkuset kilometrów od miejsca zaobraczkowania w gnieździe.

W okolicach Nowego Tomyśla także obserwowano sejmikowanie bocianów. W okolicach wsi Chraplewo i Wąsowo obserwowano grupę 50 bocianów. Bociany opuszczają ziemię nowotomyską w ostatnich dniach sierpnia.

Wędrówka wiosenna

Wędrówkę wiosenną niektóre ptaki rozpoczynają już w styczniu. Początkowo jest

to włóczęga, z kilkudniowymi przerwami na lepszych żerowiskach, ale po osiągnięciu doliny Nilu rozpoczyna się już regularny przelot. Część ptaków nie leci nad Synajem, lecz dociera do delty Nilu i potem kieruje się na wschód, wzdłuż wybrzeży morza. O tej porze roku stepy i półpustynie są stosunkowo wilgotne i zapewniają niezbędny pokarm. Na zachodnim wybrzeżu Syrii przelot jest intensywny, ale w tym czasie często dochodzi do załamań pogody i osiągnięcie Bosforu stwarza niekiedy trudności. Przy zachmurzeniu, deszczach i przeciwnym wietrze dochodzi czasem do przerwania wędrówki. Tak było w 1997 roku, kiedy to w południowej Turcji zostało wiele tysięcy bocianów. Był wśród nich także ptak z Polski wyposażony w radionadajnik. Ptaki te przez cały sezon pozostały na miejscu, niemal w połowie drogi. Wprawdzie pierwsze bociany dotarły do kraju już w marcu, ale potem nastąpiła niemal miesięczna przerwa i dopiero w drugiej połowie kwietnia dotarła następna fala wędrówców. Był to dla bocianów wyjątkowo niekorzystny rok. W lutym 1984 roku spotkałem bociany w okolicach jeziora Wiktorii, w Afryce wschodniej. Widok był fantastyczny, bo przypominał mi znany widok z Polski. Byłem pół roku poza Polską i afrykańskie spotkanie z bocianami dostarczyło mi kilku chwil wzruszeń. Ja samolotem dotarłem do kraju w ciągu kilku godzin, a bociany pewnie przybyły miesiąc później.

Przypadki zimowania w Polsce

Każdego roku, w różnych rejonach Polski, pojedyncze bociany pozostają na zimę. Nie bardzo wiadomo, co wpływa na takie zachowanie ptaków – czy są to osobniki osłabione, czy też o ich pozostaniu decydują inne przyczyny. Widok szybującego nad zaśnieżonymi polami bociana jest niezwykle. Obserwowane w styczniu lub lutym ptaki, często nie wykazują oznak osłabienia i zachowanie ich wskazuje na pełną sprawność. Świadczy to o tym, że bociany bez uszczerbku potrafią przetrwać nawet silne mrozy, pod warunkiem, że mają co zjeść. Kilka lat temu ornitologzy z Poznania obserwowali bociana zimującego na wysypiskach śmieci pod Poznaniem. Podobny przypadek odnotowano na Kujawach. Na Śląsku, gdzie łagodne, bezśnieżne zimy zdarzają się stosunkowo często, ptaki pozostające na zimę poszukują pokarmu na brzegach akwenów. Na Mazurach, w okolicy Bobrowa, zimujący bocian obchodził codziennie pozostawione na polach sterty słomy i wyłapywał przebywające w tym miejscu gryzonie. Ptak ten zimę 1994/95 przetrwał w dobrej kondycji, a nocował na dachu stodoły, nawet przy silnych mrozach.

Przypadki pozostawiania pojedynczych bocianów na zimę zdarzały się zawsze. Jan Długosz wspomina, że chłopcy przechowywali przez zimę takie ptaki razem z drobiem. Ostatnio liczba takich obserwacji nieco wzrosła. Nie jest jednak pewne, czy fakt ten należy tłumaczyć wzrostem liczby obserwatorów, czy też rzeczywiście częstszym pozostawianiem ptaków na zimę, co z kolei może być związane np. z ocieplaniem się klimatu.

Zimujące bociany są przyczyną corocznych, sensacyjnych doniesień prasowych o bardzo wczesnym ich przylocie i wróceniu na tej podstawie, że „wiosna będzie wczesna”.

Z danych spisu z 2004 roku wynika, że w Polsce gnieździły się 52 tysiące par bocianów, (spośród ok. 160 tysięcy na całym świecie, głównie jednak w Europie, mniej w Afryce Północnej i w Azji Mniejszej), co oznaczało, że co czwarty bocian na świecie miał polski rodowód. Zdaniem prezesa PT „Bocian”, popularność Polski wśród bocianów wynika z tego, że jest ona wciąż krajem czystym ekologicznie.

Piśmiennictwo:

Cichocki W., 1985. *Wyniki inwentaryzacji gniazd bociana białego w powiecie nowotomyskim w 1974*. str: 90-92.; w: red. Jakubiec Z.; *Populacja bociana białego Ciconia ciconia L., w Polsce*. Cz. I. Liczebność i reprodukcja bociana białego, ustalone na podstawie kontroli terenowych i danych ankietowych. PWN W-wa, Kraków,

Dolata P. T., 2005. *Obrączkowanie bocianów białych Ciconia ciconia w powiecie Ostrów Wielkopolski w latach 1994-2005*. strona internetowa PwG OTOP (<http://www.pwg.otop.org.pl/obro6.php>)

Ptaszyk J. (ed.) 1994. *Bocian biały (Ciconia ciconia) w Wielkopolsce*. Prace Zakł. Biol. i Ekol. Ptaków UAM, 3: 184 pp., Poznań.

Strona internetowa: <http://bocianopedia.pl/bociany-i-bocki>

Zerbe P., 1980. *Bocian biały (Ciconia ciconia) w okolicach Nowego Tomysła (woj. poznańskie) w latach 1978 -1979*. maszynopis pracy magisterskiej; biblioteka Zakł. Biol. Ekol. Ptaków UAM Poznań.

Fot. autora

NOWOTOMYŚLANIE ZNANI I MNIEJ ZNANI

Sylvia Kupiec

Skrzydła i korzenie.

Droga Renaty Śmiertelnej z podwórka na Długiej do...

Barwy podwórka

Urodziłam się w Grodzisku Wlkp., natomiast dzieciństwo i tzw. pierwszą młodość spędziłam w Nowym Tomyślu. Jakie to było dzieciństwo? Jak to powiedzieć, żeby było uczciwie. Dzieciństwo traumatyczne, biedne i jaskrawe. O traumie mówić nie będę... – więc biedne. Bieda była jednak w tym momencie powszechna. Na całej ulicy Długiej był jeden rower, w latach 60. pojawił się jeden telewizor, do którego, po sąsiedzku, pielgrzymowali wszyscy. To nie była bieda polegająca na brakach, bo był dach nad głową i w sumie niczego nam nie brakowało, ale po prostu ogólna, dotykająca wszystkich. To był głód rzeczy ładnych. Ładnych. Nieosiągalnych. Kiedy pojawiały się jakieś nietypowe słodczyce, pomarańcze – do tej pory Gwiazdka kojarzy mi się z zapachem pomarańczy – to właśnie było święto. Czasami, dzięki przyjaźniom mojej babci, dostawaliśmy upominki od mieszkających tutaj od lat Mayerów – Niemców, którzy zostali zmuszeni do

emigracji. W związku z tym, że przyjacielskie kontakty mojej babci Rozalii z Mayerami przetrwały do jej śmierci, od czasu do czasu pojawiały się u nas upominki, na przykład jakieś lalki z mrugającymi oczkami, co wtedy było niezwykle w porównaniu z celuloidowymi czupiradłami, które można było kupić tutaj. Wiedziałam też jak wygląda banan i nie robiłam tego, co potem robiły inne dzieciaki, które pierwszego banana w swym życiu chciały jeść ze skórką. Jednak bieda była odczuwalna. Bieda w kolorze szarości dotykająca nas wszystkich. Jeśli powiem, że w owym czasie komendant milicji w Nowym Tomyślu mieszkał z dwóch pokoi z kuchnią i wychodkiem na podwórku, no to sama zrozumiesz, że wszyscy byliśmy w tej samej sytuacji. Z drugiej strony to dzieciństwo było szalenie jaskrawe, bo myśmy byli razem. Na jednej ulicy bawiły się dzieciaki z kilku domów. Inaczej się wtedy widziało świat. W tej chwili tam jest beton. Wtedy ja wychodziłam za dom i miałam tzw. gaskę. Przez tę

gaskę przechodziło się dalej, wprost na łąki, drogi, rowy itp. Zabawy trzeba było sobie samemu wymyślić, a nowe doznania miały, na przykład, związek z odkryciem, że ślaz jest jadalny, tak samo jak coś, co się nazywa tobołki leśne, a co my nazywaliśmy chlebkami baby jagi. To była prawie pełna synestezja – obraz, dźwięk przenikające się nawzajem... to wszystko miało prawdziwą barwę. Smak oranżady w butelkach z kapslem, smak lodów *Bambino* i jednocześnie smak i zapach żywicy wiśniowej, zastępującej gumę do żucia. Kradzione jabłka i ... dobrze, przyznam się – kradzione wino domowe. Oczywiście, gdy banda szczeniaków się do niego dorwała, to skończyło się tragicznie dla naszych żołądków. Trzeba jednak było wszystkiego posmakować...

Smak powietrza łączył się z dźwiękiem karuzeli, na której w kółko rzygałam, ale namiętnie się upierałam, by na niej pojechać. Pamiętam poszczególne obrazy – zamknięta ulica zimą – a śniegi były wtedy naprawdę przyzwoite – a my jeździmy po tej ulicy wieczorem, po ciemku, od rogu, do rogu... Wyprawy na Glińskie Góry przez pola, zapadanie się po pas w śniegu albo łowienie kiełbików w tym kanale, który teraz można przejść prawie suchą stopą. Zabawy w chowanego, ale takie prawdziwe, z ukrywaniem się i oczekiwaniem z bijącym sercem, czy ktoś cię odkryje...

Czytanie książki na jabłonce... Była taka antonówka w ogrodzie, mająca gałąź, na której można było usiąść i się wygodnie zaszyć w koronie drzewa. Jednak zazdrościliśmy innym dzieciom mieszkania w blokach, bo my – w latach 60. – mieliśmy wychodki na dworze i zimną wodę, a kąpać się chodziliśmy raz w tygodniu do łaźni miejskiej... Stamtąd też wynio-

ślam pamięć o zapachach – mydlin, szarego mydła, wilgoci, zapach z gazowni, która była nieopodal i koks, którym palono. Słychać było ciągle dźwięk bulgotania w rurach. W stojącej tam potężnej białej wannie mieściła się cała nasza czwórka. Z myciem kojarzy mi się teraz uroczy wypadek na podwórku, gdy jedna z dziewczynek w pogoni za jelonkiem – był takowy na podwórku – wpadła do szamba... Temu zapachowi mógł w tamtych czasach dorównać tylko zapach pyłochłonu i octu sabadylowego, którym tępiło się wszy. Octu często się używało, bo takie warunki były w szkole. Uczniów wielu, więc różnie bywało z tymi sprawami... Podobnie jak na koloniach, skąd wszy przywoziło się zawsze.

Dzieciństwo wtedy było może ubogie w zabawki, rozrywki, ale o wiele bardziej interesujące niż to, w tej chwili. Dzieci mają wszystko, ale nie mają wyobraźni, bo nie korzystają z tego, co kształtuje wyobraźnię... Przecież u nas na podwórku nawet była małpa! Zwyczajna kapucynka, którą państwo Dunajscy, wielbiciele zwierząt, kupili i ta małpa biegała sobie luźno. W dzieciństwie nie ugryzł mnie żaden pies, ale ugryzła mnie małpa..

Małe dzbanki, mają duże uszka, a że na podwórku wiele się wtedy działo, my słyszeliśmy wszystko. To było życie otwarte, nikt się nie zamykał przed telewizorem i czasem dorosłe sprawy toczyły się na podwórku. Siedząc na progu, słyszeliśmy czasem baaardzo dziwne rzeczy... Obserwowaliśmy jak w żywym spektaklu dramaty miłosne... jak pan, pani nakładał słownie, pani oddała, a potem był rozejm i różne odgłosy... Pamiętam godzinki śpiewane przez jedną z sąsiadek, przerywane gorzkimi wyrzutami: *Bolciu, ty coś mnie zdradzasz!*, ze wschodnim, kre-

sowym akcentem. A Bolciu faktycznie zdradzał, co było tajemnicą poliszynela... Myśmy to wszystko widzieli i wiedzieli. Tego w tej chwili już nie ma i nie będzie. Tworzyły się bandy, ale nie na zasadzie obrony wspólnoty interesów, zagubienia czy próby rekompensaty, tylko z tego powodu, że mieszkaliśmy akurat na tej samej ulicy. Pamiętam też jak dwa kilometry biegliśmy do pożaru - żeby zobaczyć, a z powrotem wracaliśmy poganiani witką przez babcię. Wokół było wiele barw, równie ważna była wiedza i pamięć o tym, że wujek Marek był powstańcem wielkopolskim, jak to, że ten piekarz, to chodzi do tej czarnej... To było jaskrawe i prawdziwe. Oczywiście, tak to wygląda, jak się patrzy z perspektywy czasu. To przecież okres miniony.

Zapachy i smaki domu

Nie oczekuj magdalenki, czy zapachu mandarynki, który to będzie reaktywował. Zapachy są właśnie traumatyczne, bo wiążą się z lepkością farby... Gdzieś w połowie grudnia, moje ciotki zaczynały pokrywać podłogę obrzydliwą, lepka, cuchnącą czerwoną farbą o odcieniu mahoni. Zimą schła ona bardzo długo i cuchnęła straszliwie. Mieszkanie zagęszczone. Iles tam dzieci, dwie ciotki, babcia, mama... Było wiadomo, że ciotki pożrą się przed świętami, a woń farby wymiesza się z wonią zupy grzybowej... Straszne... Długo trwało, zanim zapachy, które kojarzyły mi się z dzieciństwem, przełożyły się na aromat świerku i pomarańczy. Choć pamiętam jeszcze ręcznie robione ozdoby choinkowe i zapach kleju łączący się z zapachem glansowanego papieru. Gdy moje siostry i ja zaczęłyśmy dorastać, zadbaliśmy, by ten zapach znikł z naszego domu. To, co dziecko pamięta, dorosły

spycha w podświadomość, dlatego przed świętami wystrzegam się zapachu farby i grzybów...

Babcia Wiktoria i babcia Różia to dwie dominujące w moim dzieciństwie kobiety, bo to był wogóle dom kobiet. Babcia Wiktoria, reemigrantka z Westfalii, tak zwana porządna Wielkopolanka. Z potężnego gospodarstwa. Dużo ich tam było, więc została pchnięta do małżeństwa z jakimś górnikiem z Westfalii. Babcia Rozalia zaś była z Rzeszowskiego - gdzieś między Iwlą a Duklą. Nieprzeciętnie inteligentna, o nieprzeciętnej wyobraźni i zdecydowanych poglądach na świat. Bardzo zdecydowanych! Analfabeta, która uwielbiała słuchać i opowiadać baśnie. Opowiadać w kółko, ciągle w nowych wariantach. Znakomicie znała las, była też świetną kucharką. Takich pierników, takich marynowanych gruszek nie można już spotkać... Jest taka zupa, której nienawidzę - czernina. W wydaniu babci była leciutka, pełna gruszek, grzybów - fantastyczna. Babcia Rozalia to ostry smak potraw wykwintnych, nietypowych... Kto nie jadł rydzów smażonych na blasze, posypanych solą, ten niczego nie jadł... Smak pierników, długo, długo świeżych, potraw z marchwi. Babcia Rozalia to jest baśń, zdrowy stosunek do rzeczywistości i niezgoda na powszechnie podawane prawdy.

Babcia Wiktoria natomiast, to jedzenie tłuste i praśne. Gdy przychodziła jej renta, to się tak właśnie jadało. Babcia Wiktoria - to placki na natronie, zapach pasty, skrzynek z jabłkami i kapusty, która łzawiła po ścianach parując. To surowa, wielkopolska dyscyplina, która - niestety - nie bardzo skutkowała, bo my uciekaliśmy i tak...

Pewnego, pamiętnego razu w parku,



... to był dom kobiet... na dole - mama Zofia Śmiertelna, wyżej (od lewej) babcia Wiktoria i babcia Rozalia, u góry ciotka Marynia i ciotka Jadzia

tym przy obecnej ul. Tysiąclecia przeżyłyśmy taką przygodę ... Miałyśmy śliczne sukienki. Od czasu do czasu przychodziły paczki z Niemiec, wtedy RFN, a w nich sukienki. Miałyśmy z moją siostrą takie dwie piękne muślinowe – ja we wzór z różowych różyczek, moja siostra z niebieskich. Któregoś razu babcia Wikcia z dumą prowadzi nas tak ubrane do parku, koło fontanny. Babcia się odwróciła, a ja postanowiłam pospacerować po obrzeżu tej fontanny, zapraszając do tego gorąco moją siostrę. Była bardziej porządna, ale długo jej namawiać nie musiałam... To trwało sekundę... Za chwileczkę babcia wyciągała nas stamtąd w muślinowych sukienkach, już zielonych, ociekających błockiem. Z rykiem zostałyśmy zagnane do domu. Te sukienki pamiętam, bo były jedyne naprawdę kolorowe, jakie miałam do 12 roku życia. Sukienki dostępne tutaj, były na ogół w kolorze tak zwanym modrakowym i buraczkowym. Do tego grube buty, które musiały wystarczyć na długo i coś ohydno – pończochy w prążki, na tak zwanych podwiązki. Regularnie gubiłam te żabki, więc do domu przychodziłam zwykle z jedną pończochą w okolicy kostek, dodatkowo wybrudzona atramentem, od którego palce były ciągle mokre. Do tej pory nie ubiorę żadnej rzeczy, która jest ciemnoniebieska lub ma kolor buraczka. Tak samo jak nie jem czegoś, co się nazywało po domowemu naworka lub nawarka – mlecznej zupy z ohydnyimi kluseczkami. Kaszki manny na mleku też nie jem, ani zupy korbolowej, ani placków na natronie. W życiu. Od dzieciństwa nie jem też kurczaków. To były dziecięce udręki kulinarne, dla których przeciwwagą były nagrody, jak choćby kisiel na kryształowych spodeczkach – walczyłyśmy o najładniejszy

spodeczek, bo zostało kilka takich naczyń z mieszczańskiego międzywojnia.

Zabawki? Pamiętam miśka, który trafił na strych, bo w ramach eksperymentu został przez nas ogolony. Miałam też jasnowłosą lalkę, która wyglądała jak prawdziwa deutschfrau, tylko oczka bardzo szybko wpadły jej do środka. (śmiech) I ten mechanizm, dzięki któremu mówiła „mama” też skończył bardzo szybko swój żywot. Lalka mojej siostry przetrwała dłużej, niż moja...



Gdy myślę o swoim dzieciństwie, to wydaje mi się, że paradoksalnie teraz wszystko jest szare, bo widziane przez ekran telewizora. Oczywiście, dopiero teraz widzi się to z dystansem, inaczej odbiera. Moje siostry pamiętają to już inaczej. Poza tym coś, co było traumą przez dzieciństwo i młodość – przy czym teraz mam na myśli prawdziwą traumę – jest

czymś, co cię ukształtowało i sprawia, że stajesz się wrażliwszy na świat i człowieka.

Przyjaciół z okresu szkoły podstawowej nie mam, choć pamiętam o ludziach i potrafię wymienić wszystkie nazwiska. Widuję jedynie Zbyszka Pakułę, od czasu do czasu, mieszkaliśmy blisko siebie.

Szkoła nigdy mnie nie bawiła

Do czwartej klasy szkoły podstawowej byłam do szkoły odprowadzana za rękę. Bo zwiewałam... Uciekałam ze szkoły, która mnie generalnie nudziła. Mam nadwrażliwość węchową i zapach pyłochłonu – lepkiej cieczy, którą pokrywało się podłogi w szkole, kawy zbożowej podawanej na tzw. dożywianie i stada dzieciaków mnie obezwładniał. Wiadomo, jakie to były czasy, lata 60... Poza tym ja od 5 roku życia czytałam... Czego jak czego, ale książek w domu nie brakowało. Mogło brakować rarytasów, ale nie książek. Gdy poszłam do szkoły, matematyka była dla mnie absolutnie niezrozumiała, arytmetyka mnie denrowowała. Nie bardzo się nadawałam do stadnego życia, no i jeszcze świetnie czytałam, więc nudziło mi się strasznie. Nie chciałam tam być, w akcie buntu rzucałam się na podłogę, tłukąc nogami. Dawałam się przekupić jedynie obietnicą, że po lekcjach pójde do księgarni i dostanę książkę. Moja siostra chodziła do szkoły od pierwszej klasy samodzielnie, ja natomiast byłam regularnie odprowadzana... Teraz dopiero widzę, jaką świętą cierpliwość musiała mieć moja wychowawczyni, pani Paszke. Była wówczas młodziutka, wprost po szkole nauczycielskiej. Myślę, że ona nas, dzieci, po prostu lubiła, co było wówczas ewenementem. Była też dobrym matematykiem, co chyba uratowało takie zero matematyczne jak ja. Zero? Co ja mówię! Jeżeli jest jakieś dno matematyczne, to ja tam je-

stem i drapię od spodu. Potrafiła sprawić, że przechodziłam bez problemu z klasy do klasy, więc chyba to był cud. Dziś wspominam ją z szacunkiem, bo potrafiła zrozumieć nasze problemy. Interesowała się również naszymi późniejszymi, dorosłymi losami.

Szkoła była jedynie o tyle ciekawa, że była tam wspaniała biblioteka. Wspaniała oczywiście dla takiego smarkacza, jakim wtedy byłam. Gdy tam wchodziłam, czułam zapach książek obłożonych szarym papierem, a moje oczy robiły się wielkie, szczególnie, że Bondarowicz – bibliotekarka, z czego byłam bardzo dumna, pozwalała mi wybierać samodzielnie książki z półek. Była czasem lekko zdziwiona moimi wyborami, ale po pierwszym sprawdzeniu, czy ja to rzeczywiście przeczytałam, już nie protestowała. Dochodziło jednak do tego, że gdy pani Lucyna Paszke widziała stos książek, jakie wypożyczyłam, połowę kazała mi oddać, żebym zajęła się jeszcze czymś innym niż czytanie.

Szkoła mnie nigdy nie bawiła. Owszem, korzystałam z tego, co sama wybrałam. Interesowała mnie fizyka, chemia... Oczywiście do momentu, aż nie trzeba było podstawiać pod jakieś wzorki... Dzisiaj nazywa się to, podejrzewam, dyskalkulią... Nie jestem pewna, czy na nią cierpiałam, czy tylko tak dziś tłumaczę swoją nieudolność matematyczną. Bez problemu jednak do tej pory potrafię wyjaśnić takie rzeczy, jak zjawisko Dopplera itp. Fizyka w dalszym ciągu mnie interesuje, ale kiedy dochodzi do cyferek, to koniec, nie ma o czym mówić.

Potem z tej szkoły – dzisiejszej nr 2, przeszliśmy do Szkoły Podstawowej nr 1. Wybudowano ją zresztą w ramach akcji „tysiąc szkół, na tysiąclecie”. Podstawów-

ka kojarzy mi się jednak z tą starą szkołą, z przyziemiami, gdzie odbywało się dożywianie, z piwnicami, które stanowiły tajemnicę, z aulą, obskurnym podwórkiem i wreszcie z wychodkami na zewnątrz... Były straszliwe. Potężne, śmierdzące smołą, gdzie wiało i można było się nabawić zapalenia pęcherza. Obrzydliwość.

No, ale szkoła była i minęła. Nie zsocjalizowałam się tam nigdy. Zresztą do dziś nie potrafię się tak do końca socjalizować.

Ku świadectwu dojrzałości

Liceum? Liceum to wielu dobrych, sensownych profesorów. Bardzo, bardzo dobrych. Moją wychowawczynią była pani Zofia Nitsche, a moją polonistką pani Aleksandra Wawrzyniak, do której przyznaję się i sercem, i umysłem. Poza tym była to szkoła przetrwania, szczerze mówiąc. Babska klasa, indywidualności.. i w tym wszystkim ja... pryncypialna idiotka. Ogólnie, to był nie najciekawszy okres. Nawet nie jako okres dojrzewania, ale przeciwnie - wewnętrznego rozdarcia, szarpaniny, próby znalezienia swojego miejsca, czasem zachowań dewocyjnych, w postaci uwielbienia jakiegoś przedmiotu i przerzucania się co chwila na coś innego. Ogólnie rzecz biorąc, czasy te były nieciekawe, niestymulujące, powiedzmy sobie szczerze, że szkoła średnia nie nauczyła mnie kompletnie niczego. Dopiero studia. Studiowanie, nie nauka!

Liceum było szkółką z całkowitą indoktrynacją, wynikającą z czasów, jakie były. Ale gdy już czytasz i rozumiesz, że przez prawdy absolutne, podawane ci w szkole, przeziiera drugie dno, to nie do końca możesz się z tym wszystkim pogodzić. Doszło i do tego, że pryncypialna idiotka, jaką była wtedy Renata Śmiertelna, próbowała jakichś działań, jakichś li-

stów do gazety itp. Oczywiście, była za to określona cena... Byłam pryncypialną smarkułą, która prawdopodobnie, gdyby się urodziła wcześniej, to by szła na barykadę, jak ta *marsylianka*.

Na jaki temat był ten list do prasy? O nie, nie, absolutnie ci nie powiem, bo nie będę się kompromitowała faktem, że pisałam do reżimowego szmatławca. List opisywał realia na tyle czytelnie, że ci którzy go przeczytali, domyślili się autorstwa i dostałam w tyłek w odpowiednim momencie, w odpowiedni sposób.

Do tej pryncypialności należy też dołączyć niezręczność wynikającą z prowincjonalnego wychowania... Tego się nie da ukryć - ani wpływy profesor Wawrzyniakowej, ani profesor Nitschowej, które kończyły się poza szkołą, nie zmieniły tego... Niezręczność, nieśmiałość - bo ja jestem w gruncie rzeczy tchórzem, tylko wiedząc o tym i przełamując to, idę wprost, bez skrótów. Pryncypialność, *marsylianka*..., gdybym urodziła się wcześniej podkradałabym się z robotniczymi pismami piętnującymi niesprawiedliwość społeczną, mówię ci.

Z drugiej strony, jestem jednak wychowanką tego okresu. Tego się po prostu nie uniknie i nie będę twierdziła, że wszystko było złe, bo nigdy tak nie jest. Powiedzmy sobie uczciwie, że studia skończyłam dzięki temu, że były takie czasy. Przewrotna logika mówi też, że dzięki temu, iż wiele książek było na indeksach - a zakazane zawsze kusi - człowiek mimo woli po nie sięgał. No i dowiadywał się po prostu więcej, o wiele więcej... A ja byłam głównie czytelnikiem... W bibliotekach kryły się książki, które każały mi wątpić w tę rzeczywistość. Dla mnie w liceum Katyń nie był problemem, bo ja już o tym wiedziałam. Choćby dzie-

ki odkrywanym chyłkiem książkom, które przez przeoczenie pojawiały się w bibliotece. Gdy oddawałam taką książkę, to słyszałam: *Dziecko skąd, ty to wzięłaś, oddaj to natychmiast!*

To był też mój rodzaj buntu. Buntowałam się zresztą przeciwko wielu rzeczom – sytuacji, w której się znajdowałam, przeciwko Bogu również. To cud, że nie została ze mnie jakaś wojująca ateistka, bo to był totalny bunt, który powodował, że źle się czułam we własnej skórze.

Buntowałam się też przeciwko narzucaniu mi czyichś wyborów. Regularnie, przez jeden rok dostawałam jedynki – wtedy dwójki, z przedmiotu, który się nazywał wychowanie muzyczne, ponieważ odmówiłam uczęszczania na chór, wybierając kółko polonistyczne. Pani się obraziła i natychmiast na tej samej lekcji dostałam dwóję. Później jednak zachowała się z klasą – w momencie, gdy zaczynała się *Pro Symfonia*, na którą bardzo chciałam pójść, i sama sobie ją załatwiłam przez Zbąszyń, powiedziała, że miejsce dla mnie się znajdzie... No, ale znów wyraziłam jej przykrość, tym razem nie chcąc, mówiąc, że ja już to sobie załatwiłam.

Byłby to, w każdym razie, zupełnie nieciekawym okresem, gdyby nie niektórzy nauczyciele. Nie o wszystkich pamięta się dobrze, ale o tych, o których wspominałam wcześniej dziś myślę ciepło. Ceniłam też Urszulę Bondarowicz, która uczyła w-f-u. Nigdy nie lubiłam ćwiczeń fizycznych i powtórzę za profesorem Henrykiem Błażem, że... *jedyną uczciwą pozycją dla człowieka myślącego jest ta pozioma z kubkiem herbaty i książką w ręku*. Zresztą, to też był ciepły, kochany człowiek. Mówiłam już o Aleksandrze Wawrzyniak, którą cechowało ogromne, angielskie poczucie hu-

moru i nieskazitelna wprost sprawiedliwość w stosunku do uczniów, którą my, dzieciaki błyskawicznie wychwyciliśmy. Pani Zofia Nitsche nauczyła mnie natomiast, że w tym skundlonym świecie można być damą, że można – mimo wszystko – żyć inaczej. Ogromny szacunek miałam też dla pana Andrzeja Meynera. On mnie nie uczył, ale to była jedna z tych osobowości, które wzbudzają powszechny szacunek. Stara, dobra szkoła. Sznyt, maniera, umiejętność nauczania. Możliwe, że na jego lekcjach matematyki nauczyłabym się więcej, ale z drugiej strony, akurat matematyka do niczego mi się nie przydała przez całe moje życie. A mogłam ten czas poświęcić na to, co interesowało mnie rzeczywiście. Bo ja, jak już wspomniałam, jestem przede wszystkim czytelnikiem...

Książki pierwsze i dlaczego książki

Pierwszą książką, jaką przeczytałam świadomie, był *Kichus Majstra Lepigliny* Janiny Porazińskiej. To był taki polski Pinokio, ulepiony przez podkrakowskiego majstra, właśnie Lepiglinę. Realia XIX-wiecznego Krakowa, oczywiście wszystko polane sentymentalnym sosem. Uboga dola komorników, krakowski comber... było to dla mnie fascynujące. Opowieść była pięknie ilustrowana – do tej pory pamiętam okładkę. Potem sobie dopiero ustawiłam kolejność – Collodi z Pinokiem, rosyjski Buratino i Złoty Kluczyki Lepiglina. Polski ludzik był najbardziej swojski, choćby dlatego, że ubrany w znany folklor. Przedtem jeszcze czytałam coś, co pamiętam ledwie przez mgłę, a nazywało się *Kocia mama* i znowu, bo ja jestem wzrokowcem, rysunki zapamiętałam do dziś, były autorstwa Antoniego Uniechowskiego. Jakaś traumatyczna hi-

storia o utopionych kotkach, bieganiu, ukrywaniu i dziewczynce o złotym serduszkach, która ratuje te kotki.

Potem czytałam wszystko... W piątej klasie pochłonięłam *Czerwone i czarne* Stendhala, oczywiście ekscytując się głównie wątkiem miłosnym. Przeczytałam całą literaturę socrealizmu od *Zaoranego ugoru*, poprzez *Węgiel czy V4 produkuje*, bo były to akurat lektury mojej matki, która w tym czasie robiła szkołę średnią. Tak jak mówiłam, w domu zawsze były książki, i to książki bardzo różne, bo na jednej półce stał Szolochow, a kawałek dalej ukochana książka mojej ciotki – *Trędowata*. Do tego dołożył Majstra Lepiglinę i Kubusia Puchatka, i jeszcze baśnie opowiedane przez moją babcię Rozalię... Aha, i ukradzione chyłkiem z czyjegoś regału (nie powiem ci, czyjego) *Pamiętniki Casanovy*... No, mieszanina wszelakich treści! Chociaż, jak dziś myślę o tej ostatniej pozycji, to była w sumie niegroźna lektura, ale jak na tamten etap... Przy moim temperamencie... mieszanica wybuchowa. Z jednej strony wkładają ci do głowy o tym, jak hartowała się stal, dają socjalistyczne wzorce, z drugiej buntowniczy Stendhal, pomiędzy tym *Trędowata* i jeszcze Kraszewski, czytany w kółeczko. Trzeba było faktycznie dużego krytycyzmu, już na tym etapie, by nie dostać kręčka. Zaniepokoiłam nawet panią Wawrzyniakową, bo któregoś razu powiedziała do mnie: *Błagam, Renata, opanuj się, bo znam takiego, który tyle czytał i w końcu rzeczywistość mu się zmieniła zupełnie*. Ale, że ja nie byłam do końca „przepuszczalna”, to mnie się upiekło...

Może dlatego, że dla mnie literatura nigdy nie była ucieczką od rzeczywistości. Mój świat był światem widzianym przez lekturę, ale nigdy światem ograni-

czonym do tego w lekturze przedstawionego. Odróżniałam wirtualny świat lektury i świat rzeczywisty, w którym niekiedy czułam się nie za dobrze, a czasem nawet fatalnie.

Był może jeden taki moment ucieczki. Jedną z moich ciotek, która mnie wychowała – ciotka Agnieszka, doznała udaru mózgu. Oczywiście paraliż dotyczył też organów mowy. Jedyłą osobą, która była w stanie się z nią porozumieć, byłam ja. Pełniłyśmy przy niej dyżury, siedziało się przy łóżku i czytało. Wygaszone światła, zapach choroby i to czytanie. Ta sytuacja faktycznie powodowała, że szukało się ucieczki do rzeczywistości.

Moja potrzeba czytania tak różnorodnych rzeczy brała się jednak przede wszystkim z potrzeby poznania świata. Świata innego, niż ten, który mnie otaczał. Oczywiście, były i takie książki, które w tej chwili nazywam deserami, lekturami grzejącymi serce. I one z pewnością były odskocznią, bo czytało się je dla fabuły. Karol May, Nienacki, powieści przygodowe, które przedstawiały świat uproszczony, jednoznaczny, czarno - biały. Część nauczycieli licealnych starała się, bym czytała również literaturę innego rzędu. Na przykład od p. Jandego dostałam *Mireio* Federica Mistrala, francuskiego laureata Nagrody Nobla. Zaczęłam też czytać fantastykę, w sumie raczej science fiction. Literaturę zresztą dość charakterystyczną, bo wydawaną wtedy przez obóz demokracji ludowej. W każdej z tych książek, w pewnym momencie pojawiał się motyw społecznego wyrównywania braków, nawet w kosmosie. (śmiech) Nie dotyczyło to oczywiście Lemma, co było ogromną ulgą.

Dzięki lekturze bardzo wcześnie, bo jeszcze w szkole podstawowej, nabrałam

zwyczaju opowiadania sobie historii przed snem. Ciągnęłam wielowątkowe historie, przez rok, przez dwa. ... Podziało to na mnie do tego stopnia, że w piątej klasie zaczęłam pisać powieść historyczną... (śmiech) Oczywiście, na tyle już znałam się na temacie, że po roku zajrzawszy do tych notesików trzepnęłam się w głowę. Dużo później pojawiła się też poezja.

Niektóre z tych rzeczy zachowałam i wstydzę się ich straszliwie. Na całe szczęście nigdy nie były sentymentalne, może tylko czułościowe. I nigdy nie były to rymowanki. Nie były to też historie mówiące o tym, że świat jest beba, a ja w tym strasznym świecie taka malutka (śmiech)... Na całe szczęście tak nie pisałam. Może uniknęłam tego dzięki, wyrobionemu przez lektury, poczuciu dobrego smaku.

Nigdy jednak nie lubiłam powieści dla dziewcząt! No, oczywiście jakieś tam czytałam, bo nie było wielkiego wyboru i naczytawszy się Karola Maya, sięgałam i po Anię z Zielonego Wzgórza. Dopiero potem zaczęły się ukazywać te wszystkie powieści Snopkiewicz, Siesickiej, ale dość szybko je porzuciłam, bo te klimaty w ogóle mi nie odpowiadały. Chociażby z tego względu, że trudno byłoby mi, na wzór tych bohaterek, zakochać się w kimś z otoczenia. W tym wieku poszukuje się raczej osobników starszych. Nie byłam też samotnikiem, miałam sporo koleżanek, a pani Wawrzyniakowa, którą zresztą nazywaliśmy Najką, postarała się, by ta babska klasa miała kontakty z uczniami ze Studium Leśnego. Mój pierwszy, stricte „prawdziwy” chłopak, pochodził właśnie z Porążyna.

Czy moje lektury były konfrontacją z własnym sposobem myślenia, czy go ukształtowały? To jest trudne pytanie.

Nie wiem, ile z tych rzeczy ukształtowało czy mój charakter, czy sposób widzenia świata. Z całą pewnością, w jakiś sposób musiały na mnie wpłynąć. Nauczyłam się po prostu czytać tekst przez tekst, czyli pewnej nieufności w stosunku do lektury. Moja młodość przypadła na taki okres, że pewną literaturę podawano jako, tak zwaną, jedyną słuszną i jeszcze kazano interpretować w określony sposób, a ja już dawno zdążyłam się zorientować, że jej wartość jest dosyć ambiwalentna. Jestem więc dosyć nieufnym czytelnikiem. Nie przyjmuję do wiadomości prawd podawanych w jakimkolwiek (podkreślam – jakimkolwiek) tekście. One są weryfikowane przez kolejny tekst i rzeczywistość, która nas otacza. Z całą pewnością ukształtowało to mój sposób widzenia świata i pewien jednak parytet moralny. Ale! Tak naprawdę na mój kręgosłup moralny, światopogląd i pewną niezgodę na świat wpłynęli ludzie, których spotkałam w życiu. Przede wszystkim ludzie. Mogę mówić z tobą metajęzykiem, mogę mówić językiem literatury, ale zawsze pamiętam, że literatura bywa oderwana od życia.

Biblioteka... magistra vitae

Właśnie – literatura sobie, a życie sobie. Zawaliłam maturę i na rok, zanim podjęłam studia, znalazłam pracę w nowotomyskiej bibliotece. Weszłam w inny świat, świat dorosłych, rzeczywisty świat. Dla mnie było to idealne miejsce, bo kiedy do oddziału, w którym pracowałam, trafiały nowości, to nie znalazły się na półce, dopóki ich nie przeczytałam. Bardzo możliwe, że zostałam i robiła zaocznie tę polonistykę, gdyby nie fakt, że był dyrektor biblioteki – pan Krolek chciał, że bym poszła na bibliotekoznawstwo i informację naukową. A co to, to nie!



Biesiada Literacka w Bibliotece - 27 maja 1986 r. (od lewej Henryk Błaż, Łucja Danielewska, Renata Śmiertelna, Urszula Kaczmarek i Czesław Krolek)

Los bywa przewrotny i w momencie, kiedy ja już ślicznie zdałam egzamin wstępny na studia stacjonarne, dostałam akademik i stypendium socjalne, to pan dyrektor powiedział, że zgadza się, żebym robiła zaocznie polonistykę.. Wtedy ja powiedziałam *Dziękuję, już mam wszystko załatwione...* I to był naprawdę o niebo lepszy wybór. Oczywiście, biblioteka była mi bliska, ale okazało się, że interesuje mnie coś więcej. Obok literatury interesuje mnie człowiek. Spotkania z ludźmi w bibliotece były raczej naskórkowe. Zamieniałam parę słów, ale niewiele czerpałam z takich znajomości. W bibliotece fascynowały mnie magazyny i możliwość poszperania w tych książkach, które zostały odrzucone lub schowane na dłużej. Docierały do mnie rzeczy i śmieszne, i istotne – te wydane zaraz po 45 roku, a potem zakazane przez władze. Uwiel-

białam *Literaturę na świecie*, która normalnie była droga, a stąd można było pożyczyć 12 sztuk całego rocznika i dotknąć tych tekstów, które w Polsce nie były wydawane.

Zabawne, a jednocześnie bardzo pouczające, było obserwowanie relacji międzyludzkich, z którymi wcześniej nie miałam do czynienia. Relacji typowych dla miejsca pracy, układów układcików, życia towarzyskiego, które wtedy kwitło...a kwiatki, powiedziałabym, były niekiedy trujące... Obserwowanie zachowań ludzi dorosłych, tracących w pewnym momencie tę dorosłość... Byli tam też jednak ludzie życzliwi dla przestraszonej gówniary – starali się mnie ośmielić i roztoczyć nade mną jakąś tam opiekę i tarczę, żebym za dużo nie widziała i nie słyszała. Oczywiście, musisz patrzeć na to, jako na spostrzeżenia smarkuli, którą wiele

rzeczy dziwi. Dom był kobiecy, a tu nagle oglądałam relację, o których do końca nie miałam pojęcia. Naczytałam się o tym, ale teoria, teorią, a rzeczywistość, rzeczywistością.

Dostałam w bibliotece też inną lekcję. Pokory. Byłam wtedy szczeniakiem czytannym, zaczytanym, po prostu pograżonym w książkach i z tego powodu cholernie dumnym, że jest taki bystry i intelektualnie wrażliwy (śmiech). Wszystko to do czasu, gdy w bibliotece pojawił się pan – co tu dużo mówić – cuchnący wysypiskiem śmieci. Ale ten pan wypożyczał Słowackiego...I on o tym Słowackim i jego tekstach wiedział o wiele więcej niż szkoła. Dlatego, że laik, który jest zafascynowany jakąś rzeczą, będzie szukał głębiej niż osoba zajmująca się czymś zawodowo. Powiedziałam sobie: *Renata, nie myl indolencji z głupotą, a dwa – nie tylko ty masz prawo do widzenia świata przez literaturę i czerpania z tego wiadomości.* Drugim takim przypadkiem była pani o rozłożystych kształtach, pracująca w szaletach miejskich, która zawsze chodziła w wełnianych szalikach i czapczkach. I ta pani była zainteresowana słowem, czyli interesowało ją językoznawstwo. Spotkanie jej to był też impuls do refleksji: *Renata nie przesadzaj, nie myl mądrości i inteligencji z wykształceniem.* Wcześniej tylko fakt, że pan profesor, czy pani profesor wiedzą więcej ode mnie, był dla mnie rzeczą oczywistą, zaś te spostrzeżenia zwerfikowały mój pogląd. I tę lekcję pamiętam do dziś.

Sentyment do tej właśnie biblioteki pozostał. Traktuję ją jako miejsce moje, choć pracować tu nie chciałam. Miałam wtedy 18 lat i traktowałam to jako zamknięcie. Poza tym, moja polonistka wywarła na mnie jeszcze jeden wpływ. Patrząc, jak ona prowadziła lekcje, widząc, ile

to nam dawało, doszłam do wniosku, że prawdopodobnie jest to „to”. Później się okazało, że to jednak nie „to”, ale minęło sporo czasu, zanim to zrozumiałam.

Na szerokie wody

Studia polonistyczne nie były bynajmniej tymi wymarzonymi od zawsze... Długo zamierzałam zostać weterynarzem. Okazało się jednak, że do technikum weterynaryjnego w tym czasie nie przyjmowano dziewczyn. I koniec. W związku z powyższym, zamiast zajmować się zwierzętami i pewnie kłać na to, że ręka uwięzła mi w krowie, zajmuję się czymś zupełnie innym.

Zanim trafiłam na polonistykę, myślałam też o studium nauczycielskim. W tym celu nabyto dla mnie skrzypce, bo warunkiem przyjęcia była umiejętność grania na jakimś instrumencie. Wprowadzenie pianina do naszego zagęszczonego mieszkania było niemożliwe, w związku z tym dostałam skrzypce, co było udręką dla mnie i dla całej rodziny. W momencie, kiedy okazało się, że mam inne możliwości, z ulgą odesłałam skrzypce na strych, zresztą ku zadowoleniu wszystkich domowników. Gdy sobie dziś przypomnę, jakie dźwięki wydawałam przy pomocy tego instrumentu, to...(śmiech)

W końcu stanęło na polonistyce, bo gdzie mogłam się czuć lepiej? Poznań był też otwarciem, nie tylko ze względów akademickich, ale i ze względu na okres polityczny. Ten aspekt w sumie mało mnie interesował, jednak już na egzaminie wstępnym musiałam się jakoś określić, bo padło zakamuflowane pytanie o Katyń. Nie do końca wiedziałam, co powiedzieć, bo choć znałam odpowiedź, nie znałam intencji pytającego... Różne historie z biblioteki nauczyły mnie już pewnej ostrożności. Po-

myślałam więc i powiedziałam: *Uczono mnie, że...* Pan z komisji tylko się uśmiechnął, powiedział „dziękuję” i to był koniec egzaminu. (śmiech)

Wybór polonistyki zaowocował efektem zaskoczenia z naprawdą ciekawymi ludźmi. Wśród swoich profesorów miałam prof. Balcerzanę, prof. Janinę Abramowską, prof. Witczaka, prof. Witkowskiego, prof. Alojzego Sajkowskiego.

Profesorowi Balcerzanowi zawdzięczam fascynację literaturą rosyjską i przekonanie, że zagłębienie literom pod ogonki, czego nigdy nie znosiłam, ma jakieś znaczenie. Prof. Michał Witkowski z kolei pokazał przyczynki w teatrze Mickiewicza, stąd może potem ta moja teatrologia. Nie wiem, jak w tej chwili wygląda studiowanie na tym wydziale, ale profesorowie mieli z nami kontakt, rozmawiali... Dlatego mówię, że myśmy studiowali.

Zewsząd otaczała nas dobra literatura. To już nie był prowincjonalny głód słowa, zaspokajany na wszystkie możliwe sposoby, ale wybieranie tego, co najlepsze. Odkrywałam rzeczy, o których tylko słyszałam, że są, bo tutaj były niemożliwe do dostania. Wypisywałam fiszkę, dostawałam książkę do ręki i nikt specjalnie się nie dziwił, że czytasz na przykład *Naszą Panią Radosną*, Zambrzyckiego. Mogłam grzebać w książkach zapyziałych, jak choćby *Opowieści nieboszczyka pantofla*, Szyrmera...

Zacząłam się tam też stykać z innymi ludźmi, z innej klasy intelektem, pojmowaniem świata, rzeczywistości. Widziani z boku, byliśmy pewnie obrzydliwą zgromadzeniem, słuchających gregoriańskich śpiewów i czytających Lacana, Jacobsona... Boże święty, ale to jest przecież normalne. Oczywiście byliśmy gówniarzami, ale każdy z nas chodził wtedy pod pachę z Witkacym (śmiech), z taką miną jakby to on

pierwszy go odkrył. Traktowano nas jednak jak dorosłych. Bo był to świat intelektualnie dojrzały. Zajęcia z literatury współczesnej mieliśmy z panią Krystyną Laskowicz, legendą *Solidarności*, prof. Alojzy Sajkowski patrzył na egzaminie spod okularów i pytał *To był Kadłubek w Paryżu, czy nie był Kadłubek w Paryżu?...* i to znudzenie, że tu musi się zajmować zadawaniem takich pytań... A ty ocierasz pot z czoła i wychodząc zaglądasz do indeksu i dochodzisz do wniosku, że chyba był, skoro ocena taka, a nie inna.

Ja zawsze byłam ciekawa, szłam do przodu i już na pierwszym roku czytałam lektury z drugiego. Denerwowały mnie przedmioty takie jak staro - cerkiewno - słowiański czy językoznawstwo, bo przeszkadzały mi po prostu czytać. Oczywiście byłoby kłamstwem mówić, że tylko na tym polegało moje studiowanie. To był przecież okres pokazywania się DKF-ów, kina dobrych filmów, koncertów. Były spotkania w klubach, koncerty jazzowe. Dziesiątki takich innych rzeczy - po prostu się żyło. Miałam krąg zaprzyjaźnionych ludzi, w którym znajdowała się jedna z trzech najważniejszych osób w moim życiu. I to było naprawdę fantastyczne. Przy tym buncie przeciwko światu to było genialne... Ludzie myślący tak samo, czytający to samo, niemal zakon. Regularne spotkania, bycie ze sobą, oczywiście kłótnie i picie do potęgi... Wyjazdy, praca na koloniach, a także miłość.

To był płodny czas, bo wiele osób z którymi studiowałam zajęło się pisaniem, ja początkowo bardziej do szuflady, inni - to jest Anka Kwietniewska, Sergiusz Sterna Wachowiak, Andrzej Ogrodowczyk - mając już jakieś osiągnięcia. Trochę później mój przyjaciel Jan Krzysztof Adamkiewicz usłyszał, że

piszę i wydał mi wtedy tomik wierszy.

To był też wreszcie czas ciekawy ze względów politycznych. W późnych latach 70. w Poznaniu już wrzało. Mimo że bardzo nas to nie zajmowało, wiedzieliśmy, co się dzieje choćby przez kontakty z Teatrem Ósmego Dnia i Marcinem Kęszyckim. Studiowałam też z Rafałem Grupińskim i mieszkałam przez rok w jednym pokoju z „Teatrem Świętej Akupunktury”, założonym przez Kuźniaka, przy udziale Grupińskiego. Dwie dziewczyny z teatru były moimi współlokatorkami, a za nimi pojawiali się oni wszyscy. Teatr był baaaardzo alternatywny (śmiech). Bardzo eklektyczny i z misją, co, jak teraz patrzę, było nie do przyjęcia. Nic gorszego, gdy taki teatrzyk ma misję. Ale mieli jeszcze guru, właśnie Kuźniaka, no i też Rafała Grupińskiego. Sama byłam świadkiem takich rozdzierających, emocjonalnych sytuacji, chrystusowych pytań: *Kto pójdzie za mną* itd. I to nie jest dowcip, bo rzeczywiście była taka scena, gdy los teatru stanął na rozdrożu i guru właśnie takie zadał pytanie... O Bogowie! Potem przez to cholerne mieszkanie byłam ciągnana na milicję, gdyż członkowie teatru postanowili popełnić rytualne samobójstwo. Jakby tego było mało, aby zostawić po sobie coś materialnego świata, postanowili stworzyć dziecko Akupunktury... Tyle, że matka - rodzicielka nie była świadoma, że została wybrana do takiej dziejowej misji, więc teoretycznie byłby to jednak zbiorowy gwałt...(śmiech) Historia miała miejsce w jakimś motelu, jednak do niczego poważnego nie doszło, bo dziewczyna zawiadomiła milicję. Guru wylądował w Dziekance, a inni byli wzywani na komendę. Oczywiście się bałam - czasy były, jakie były. Gdy się boję, staję się aro-

gancka, więc na pytanie, czy wiedziałam cokolwiek o samobójstwie, odpowiedziałam: *Proszę pana, jak oni mogli popełnić samobójstwo? Nożami w restauracji? Przecież tym się nawet kawałek chleba nie ukroi.* Zbywając, bawiąc się półsłówkami, wylawirowałam. Oczywiście, nic by nam nie zrobili, ale sytuacja była żenująca, szczeniacka, pozbawiona kompletnie sensu. Działania czysto artystowskie i gówniarskie. Cała teoria tego teatru była zlepkiem różnych rzeczy. Nie było żadnego porównania między Teatrem Ósmego Dnia a Akupunkturą. Tam była myśl i idea, a tu była po prostu idea fix. Pojęcie misyjności odnoszone do samego guru. Bzdura.

Czy byliśmy ideowcami? Myśmy też pili, oczywiście, i to tego, jednak nigdy nie spotykaliśmy się tylko i wyłącznie dla tego celu. Spotykaliśmy się po to, żeby pogadać. Trochę może było sporów ideowych, ale tak naprawdę siedzieliśmy głównie w literaturze. We własnym sosie. Trzymaliśmy się siebie, chociaż każdy z nas miał jeszcze inne kręgi znajomości. To była grupa, która trzymała się razem i z zewnątrz raczej wносиła poglądy niż innych ludzi. Oczywiście, wiedzieliśmy co się dzieje w polityce, bo ona sama do nas przychodziła. Docierała też poprzez literaturę podziemną, przemycaną na wszystkie możliwe sposoby. Rzeczywistość społeczno - polityczna dotarła do mnie - bo wcześniej naprawdę interesowało mnie co innego - dopiero w latach 1980 i 1981. O wiele, wiele później.

Z powrotem w miasteczku - epizod szkolny

Jak mogłam, zakosztowawszy tego wszystkiego, wrócić tutaj? A czy było gdzie zostać? Po pierwsze, towarzystwo na V roku zaczęło się powoli rozsypywać.

Każdy szedł już we własną stronę. Ze mną był Krzysztof i to trwało. W tym momencie miałam też swoje przeżycia, wynikające z mojej nietypowości emocjonalnej. Pewne zdarzenia, o których nie pora tu mówić, spowodowały, że poczułam przesytyt wrażeń i potrzebę wyciszenia. Pamiętam, że wyjechałam wtedy w góry i tam zastał mnie telefon z informacją, że pan Bujalski poszukuje pracownicy do biblioteki szkolnej w szkole zawodowej i jednocześnie do prowadzenia lekcji na jakąś część etatu. Szczerze mówiąc, byłam zmęczona wszystkim dookoła, więc pomyślałam – niech będzie ta szkoła, jakieś stałe pieniądze itd. Przyjechałam i w tej szkole spędziłam 3 lata. Trzy lata intelektualnie nic nie wnoszące, ale genialne towarzysko. Szczegółów nie podam, natomiast informuję niniejszym, że prawie bez przerwy byłam pijana (śmiech). Oczywiście po lekcjach, bo pan Bujalski nie dopuściłby do takich numerów. W żadnym przypadku! Był to chyba sposób na przetrwanie czasów, które dla wrażliwego i myślącego człowieka bez wódki byłyby nie do przeżycia. Lata 80. były tak bardzo łatanie na siłę, że nawet najbardziej zaszyty w książkach mól orientował się, że tu po prostu żyć się nie da. Tak czy inaczej, świat się otwierał, a u nas wszystko coraz bardziej cuchnęło rozkładem. Oczywiście, były jeszcze konieczności, na przykład chodzenie na pochody, co akurat nie było najgorsze, bo jak wypijał trzy kieliszki, to mogłaś machać tym czerwonym sztandarem. Sprawozdania, papiery... Natomiast kto miał oczy, ten widział, że w tym momencie to była już tylko kartkówka. Tak, jak w Japonii istniał tu język dyskursu oficjalnego, politycznego i język dyskursu prywatnego. Trzeba było uważać jakim językiem, do kogo mówisz,

bo nie zawsze wiedziałaś, kto ma uszko przyklejone do ściany. Życie jednakoczyło się swoim torem. Wybrałam się na podyplomówkę bibliotekarską do Wrocławia, ale doszłam do wniosku, że nie chcę ugrzęznąć w bibliotece szkolnej na amen. I w tym momencie, po raz kolejny, pojawił się pan Krolek.

Dom Kultury?

Czesław Krolek miał wtedy pod opieką nie tylko bibliotekę, ale i dom kultury, dla którego wykradł mnie ze szkoły zawodowej w Nowym Tomysłu. Potrzebował mnie tutaj, a poza tym, uważał że będzie to ciekawsze i lepsze dla mnie. No i miał rację.

W NOK-u zaważyły się akurat pewne struktury i trzeba było budować tutaj wiele rzeczy od samego początku. Takie było moje zadanie, ale i ze szkołą też do końca nie zerwałam, bo pan Krolek, zaprzyjaźniony chyba z całym Nowym Tomysłem, załatwiał mi zastępstwa w różnych szkołach. Uczylałam na przykład w Staszicu i w Szkole Podstawowej nr 1. Było to oczywiście kłopotliwe, najpierw szłam do szkoły na godz. 8, a potem, zaraz po lekcjach, o 13, pojawiałam się w NOK-u. Miałam z tego jakieś większe pieniądze, które wydawałam lekką ręką, ale zmęczona byłam koszmarne.

Potem pojawił się następny dyrektor – Jurek Sukiennicki. Był fajnym kumplem, ale interesowało go coś zupełnie innego... Mieściło się w tym na szczęście zainteresowanie muzyką, więc w tym czasie zaczęły tutaj działać różnego rodzaju zespoły, bo i *Kapela Zza Winkla*, i *Sekret Dawida*, i *Wilczy Pająk*. Ja pracowałam z dziećmi i z maturzystami, których podsyłał mi dyrektor liceum, pan Konecki. Mam dla niego ogromny szacunek, bo to był człowiek,

który jak widział, że ktoś jest w potrzebie, to po prostu pomógł, bez zbędnych słów. Prócz szacunku miałam też dla niego wielką sympatię, co podkreślam, bo szacunek i sympatia to nie jest przecież dokładnie to samo.

To był też czas, gdy polityka dopadła mnie osobiście. Zamknęli Krzysztofa. W tym momencie zaczyna się niezupełnie inna historia. Mogłam znieść wiele różnych rzeczy. Braki w sklepie i poważniejsze sprawy, ale to było dopiero coś, co faktycznie dotknęło mnie osobiście. Nie byłam żadnym działaczem, tylko sympatykiem, więc próbowano tutaj ze mną różnych rzeczy, m. in. zapisać mnie na Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu... No, nie! Krzysiek siedzi, a ja miałabym iść na WUML...!? Idiotyczne. WUML - u tak do końca nie uniknęłam, bo mój ówczesny dyrektor razem z dyrektorką kina byli tam zapisani, a ja byłam zobowiązana pisać im prace. Nie bardzo rozumiałam, jak oni na podstawie prac, które napisałam z ekonomii politycznej socjalizmu, zaliczali te zajęcia. Brałam książkę i coś sklecałam, bo mnie to w ogóle nie interesowało. Doktryny polityczne kapitalizmu, tak samo. Zaprotekowałam dopiero, gdy jedna z czyichś ulubienic miała robić studia, a ja miałam pisać jej prace.

Z długopisem i kartką

Czy pisałam coś dla siebie w tym czasie? Tak. Po wydaniu tego pierwszego tomiku na studiach coś tam wrzucałam do szuflady. Dużo później, bo bodajże w 1980 roku, pan Krolek poznał mnie z Łucją Danielewską, pokazał jej tę pierwszą książeczkę i ona poniekąd zmusiła mnie do przekazania nowych wierszy do Wydawnictwa Poznańskiego, które je wy-

dało pod tytułem *Mala niepoważna czułość*. W sumie to już było coś, bo tomik wydany został w wydawnictwie publicznym. Za tę książkę kupiłam całą masę podarunków gwiazdkowych (śmiech). Miałam wtedy cztery domowe stworzenia, więc to były m. in. 4 misie wielkości 6. letniego dziecka. Jeżeli chodzi o to, co wyszło spod mojego pióra, to wołałabym o tym nie rozmawiać. To nic wielkiego, bo każdy coś pisuje, tylko w moim życiu tak się złożyło, że kilka osób się uparło, by to wydać. Zgodziłam się, bo były to osoby mi bliskie lub darzone przeze mnie szacunkiem, jak choćby p. Krolek, o którym można powiedzieć różne rzeczy, natomiast wiadomo, że zrobił tutaj naprawdę sporo...

Teraz czas jest inny, bo potrzeba dwóch recenzji i jak się ma pieniądze, to można wydawać samemu. Pisanie traktowałam zawsze jako zabawę słowem. Nie wstydzę się tego, ale w żaden sposób nie jest to rzecz istotna dla mnie.. Owszem, kiedy coś wychodzi z mojej szuflady, ja za to odpowiadam. Trzeba mieć troszeczkę pokory i umieć dostrzec, na ile jest to dobre - przynajmniej dobre, niekoniecznie doskonałe - a na ile wtórne. Trzeba też pokory wobec słowa. Ona jest potrzebna w każdym działaniu, które ma coś wspólnego z tekstem. Czasem ma się, owszem, potrzebę emocjonalną napisania czegoś, jednak to kawałek ciężkiej roboty, bo napiszesz błyskawicznie, a potem jest długie ociosywanie. Język zmierza do pewnej ekonomii, na co trzeba uważać, a poza tym wszystko już zostało napisane.. I im mniej przekonania, że jesteś poetą, tym lepiej... Ja tylko pisałam wiersze. To jest duża różnica. Niech zresztą oceniają inni... Moje zajmowanie się tekstem kończy się w momencie, gdy trafia on do odbiorcy. Wtedy przestaje być problemem piszące-

go, a staje się problemem czytelnika. Zresztą pisanie też może mieć dla ciebie cel terapeutyczny, może masz rzeczywście coś do przekazania, będziesz wiesz-czyć, profetycznie czekać na temat tego świata, możesz wyrzucić cały ten *weltschmerz*, który cię gryzie, możesz zarabiać w ten sposób, ale możesz się też i bawić. Nie wiem, co jest celem tego...Mnie pisanie nie skusiło na dłuższą metę, bo okazało się, że jest jeszcze życie i zajęłam się czymś innym. Oczywiście – ktokolwiek tego dotknął raz, trzyma przy łożku długopis i zeszyt. Pewnie, że coś mam zaczęte... książka dla dzieci, napisana już, chyba miała mieć tytuł *Stacja dom*. Ileś takich rzeczy mam... Możliwe, że kiedy przejdę na emeryturę, napiszę zjadliwy kryminał, którego akcja będzie się toczyć w bibliotece, oczywiście w magazynach... Nawet znam takie jedno miejsce...gdzie mógłby leżeć trup. No, ale nie jestem pisarzem i mnie się tylko od czasu do czasu zdarza coś napisać. Poza tym jest jedna rzecz, do której przyznaję się bez wstydu. Ja jestem leniwa... Uważam, że pisanie jest też pewną traumą, a ja lubię żyć. Okazało się zresztą, że mogę połączyć te dwie rzeczy... robiąc teatr. Umożliwiły mi to poniekąd drugie studia...

Studia drugie – teatrologia

Pojawiła się szansa na studiowanie teatrologii w Warszawie. To była końcówka lat 80., co pamiętam, bo jeszcze musiałam mieć pismo świadczące o mojej moralności socjalistycznej. Było to tym zabawniejsze, że pozwoliło mi ono trafić do szkoły od początku do końca wywrotowej, w której mogłam nabyć wszystkie możliwe zakazane książki. Jeden z naszych wykładowców był w oficynie wydawniczej NOWA i dzięki niemu mieliśmy dostęp

do tych publikacji.

Jeżeli przyznaję się do jakichś studiów, jeżeli coś jest moją szkołą, to właśnie Akademia Teatralna. Początkowo byłam zresztą przekonana, że się nie dostanę, bo tam przyjmowano tylko 20 osób. Zresztą gdzie? Geś z Nowego Tomysła, a tu Akademia Teatralna? No, gdzie? Takie myślenie mi przeszło, kiedy przed egzaminem wstępnym podeszła do mnie jakaś panieneczka i mówi: *Słuchaj, to może my sobie przypomnimy, wiesz, choć po dwóch twórców literatury z epoki...* Zrobiłam wielkie oczy i tylko wydukałam: *Słucham?* (śmiech)

Egzamin zresztą miał niezwykle interesującą formę, bo przypominał mecz tenisowy. Z tym, że po jednej stronie stałam ja, a po drugiej dziewięciu egzaminatorów. Andrzej Tadeusz Kijowski zapytał mnie o różnicę między poezją a wierszem, na co odpowiedziałam: *Poezja jest stanem, a wiersz jest metodą, która ujmuje ten stan*. Pytań było wiele, i z historii kultury, i teatru, a nawet życia społecznego. Wyszłam stamtąd sądząc, że się nie dostanę, ale wkrótce przyszło pisemko, że jestem na liście studentów. Te studia były właśnie tym, czego potrzebowałam. Mimo że bywało biednie, to były moje złote czasy.

Zjazdy mieliśmy od soboty do soboty, raz na dwa miesiące, a w czasie wakacji obozy praktyczne. Dzięki takiemu planowi byliśmy i mieszkaliśmy razem, a każdego dnia po zajęciach, startowaliśmy do teatru. Gdy niedziela była wolna, to do teatru biegało się jeszcze wcześniej, chociaż w niedzielę z reguły też mieliśmy wykłady od rana do godziny 18. Obejrzałam wszystko, co w tym czasie grano. Poczynając od *Galazki rozmarynu*, a kończąc na przedstawieniach rzeczywiście genialnych, choćby z jedną z ostatnich ról Łomnickiego w *Ja, Feuerbach*. Dostawaliśmy

wejściówki, więc nie było to problemem. Uczestniczyliśmy w pełni życia intelektualnego, z teorią współgrało bezpośrednie dotykane teatru poprzez spektakl i uczestnictwo w próbach. Tamte przedstawienia – *Kasandra* robiona przez Mądzika, *Zagraj to jeszcze raz* z Zamachowskim zapadły mi w pamięci do teraz.

Wreszcie wiele dawała sama szkoła, która była enklawą. Cudowne zajęcia z historii z prof. Stefanem Mellerem, człowiekiem którego charakteryzowała nie tylko nieprzeciętna inteligencja, ale ciepło i zrozumienie, jakie miał dla innych. I żadnych bzdur – *... państwo jesteście dorośli, nie będziemy egzaminować, niech państwo opowiedzą mi o swojej ostatniej lekturze*. Usłyszeć od prof. Mellera: *Pani jest osobowością* to był zaszczyt, a ja to usłyszałam i tym się akurat mogę pochwalić. Opowieści na temat tego, co się działo w stanie wojennym w tej szkole, zawarte w wydanym wywiadzie – rzece, ja słyszałam bezpośrednio z jego ust.

Innym wspomniałym wykładowcą była pani prof. Anna Kuligowska – Korzeniewska, wiedząca wszystko o teatrze polskim. Była fantastycznym człowiekiem, potrafiła nas wpakować do auta, tego nieszczęsnego, małego volkswagena i zawieźć na drugi koniec Warszawy, żebyśmy mogli zobaczyć jakiś spektakl, na którym już dawno była. Zapamiętałam na dobre również zajęcia z wiersza z Kołbasiukiem – niesamowicie zapładniające, zmieniające punkt widzenia. Ta szkoła to też *Hamlet* robiony przez 4 lata z prof. Dąbrowskim. Sarkastycznym, zjadliwym, kostycznym... lecz jakże niezwykłym facetem. Podstawowe zadania aktorskie z absolutnie nawiedzonym Komorowskim. Pamiętam jak się pościłam, bo miałam letnie przeziębienie, pot mi spływał po plecach, w rękę ręcznik i zadania z pantomimy do wykonania. Wy-

obraż sobie mnie w tej sytuacji! Tak! Tam się nauczyłam, że to, że czegoś nie możemy zrobić, jest wyłącznie kwestią naszego umysłu, a nie ciała... Dziekan wydziału, a późniejszy rektor Lech Śliwonik, mówił o teatrach amatorskich, karuzelowych, scenie wiejskiej. Była też pani Agnieszka Morawiecka jedna z - moim zdaniem - najwybitniejszych w tym momencie znawczyń sztuki. Poza tym wykradałam się z moich zajęć i chodziłam na wykłady prof. Janion.

Był to też czas różnorodnych spotkań... Kiedyś lądujemy w hotelu, w którym spaliśmy – wtedy to był obskurny hotelik na Foksal, który już dziś obskurny nie jest – a tam Ukraińcy. Siedzimy, pijemy, śpiewamy... Ja po alkoholu bywam niezwykle życzliwa w stosunku do świata, więc pamiętając parę tekstów w ich języku, zaraz zdobyłam ich sympatię. Na tyle, że podzielili się z nami baniakami ze spirytem... Potem dołączyli też Szwedzi, zwabieni odgłosami dobrej zabawy, z jakimś okropnym aqua vitem... Cudowna zabawa i potworny kac następnego dnia rano. Ha! Albo powroty ze szkoły w Białymstoku. Jeśli nie jechałaś na koszmarnym kacu z Białegostoku do Warszawy i dalej do Poznania pociągiem, który pełni rolę przemytnika towarów, to nie przeżyłaś niczego (śmiech). Wszystkie te rzeczy i poważne, i mniej poważne w dalszym ciągu procentują. Przekonałam się, czego nie chciałybym z teatrem robić. Czym teatr, według mnie, nie powinien, a czym może być. Po ukończeniu tej szkoły zostaliśmy instruktorami, reżyserami teatrów amatorskich. Nasza praca powinna się przekładać na potrzeby środowiska, a nie na wydumane ambicje własne. Nie ma sensu zaczynać działań, które są *passé*. Nie powtórzymy tego, co w latach 70. – 80. było aktualne i ważne. Wiem, że ludzie robią różnego ro-

dzaju rzeczy i chwała im za to, mają prawo, ale większość z nas pracuje dla danych środowisk. Zresztą nie wiem dokładnie, co robią inni, bo jak zwykle z tych kontaktów na studiach, zostały nieliczne. Przetrzała przyjaźń z Henrykiem Dąbrowskim, z którym rozmowę zawsze mogę zacząć dokładnie od tego punktu, w którym ją skończyłam przedwczoraj, czy tydzień temu.

Świat jest w tobie

Po tych studiach wiedziałam, że mogę pojechać gdziekolwiek – miałam na przykład propozycję, by pracować w Berlinie, w Domu Polonii, ale ja już tego nie potrzebowałam, bo wiedziałam, że świat nie jest na zewnątrz. Świat jest po prostu w tobie. Mam ambicje, oczywiście. Chciałabym postudiować jeszcze kiedyś antropologię... Jednakże od momentu, kiedy umiem czytać, nie ma znaczenia, gdzie jestem. Gdy już dowiedziałam się, gdzie jest moje miejsce, straciłam trochę tak zwanej ostrości, chęci cięcia wszystkiego dookoła, bo nie mam takiej potrzeby...

Nie, życie tutaj nie wydawało mi się nigdy jałowe, bo życie jest jałowe, tylko wtedy, jeśli ty postanowisz, żeby takie było. Gdybym była nastolatką, to może mogłabym coś takiego powiedzieć, że to mało interesujące miejsce, mało ekscytujące, niestymulujące. Jednak to wszystko, to kręcenie się po świecie, przekonało mnie, że to nieprawda, że dookoła mam wielu interesujących ludzi, tylko albo ich dostrzegę, albo ominę. Myślę, że w tym mieście jest setka, a może nawet więcej osób, które mają coś do powiedzenia. Przecież ty piszesz o tych ludziach. Przecież oni gdzieś w tym miejscu są lub stąd się wywodzą. Myślę o teatrze, o nieprzeciętnych dzieciakach, które przychodzą na moje

zajęcia. To czasem może być osoba, którą omijałaś, czy nawet znałaś ją przez kilka lat, ale z jakichś względów się nie wypowiedziała albo robiła to we własnym kręgu towarzyskim. A dopiero jakieś wydarzenie pokazuje ci, że masz do czynienia z kimś nie do końca przeciętnym. Pomyśl o niedawno zmarłym panu Borowiaku, też błyskotliwy intelekt, pasjonat książek, co dziś tak rzadkie... Nie narzucający się jednak... W tej chwili żałuję, że się nie zatrzymałam, nie porozmawiałam z nim dłużej. Wiem, że był kimś nieprzeciętnym.

Ludzi mam obok, choćby podczas śpiewanek, które organizuję. Stykam się tam ze świetnym widzeniem świata, są cięte riposty, czasem rozmowy. Oczywiście, teraz, gdy wychodzę z pracy o 20 czy 22, to po powrocie do siebie zamykam się, bo jestem zwyczajnie zmęczona. A kiedyś, gdy wracałam, pod drzwiami czekał zwykle ktoś z problemem. Są też dzieciaki, jak nazywam maturzystów, którzy przychodzą do mnie na powtórki. Mam wśród wychowanków – i tym akurat się chwale, paru poetów, dobrych poetów, aktorów czy ludzi, którzy po prostu znaleźli swoje miejsce i są szczęśliwi. Trzeba się jednak strzec wydmuszek – ładne, kolorowe – pach! – a w środku nic nie ma. Z tym spotykamy się częściej. Moją prywatną kategorią jest piękny człowiek, w sensie wiedzy, mądrości, sposobu traktowania ludzi. Takich spotkałam wielu w swoim życiu i wiele im zawdzięczam. I jest jeszcze jedno. Starzejesz się w momencie, gdy nie masz marzeń. Gdy już cię nie interesuje rzeczywistość. Gdy cię to już nie bawi i się zamykasz.

Ludzie na mapie

To, kim jestem, zawdzięczam bardziej

ludziom niż książkom. Nie mam autorytetów, ale raczej osoby, które są dla mnie ważne. Stanowią istotne punkty na mojej mapie. Łatwiej mi mówić o osobach publicznych, bo relacje z bliskimi są rzeczą bardzo prywatną i nacechowaną emocjonalnie, więc nadmiernego opowiadania o nich wolałabym uniknąć. Wśród znanych osób cenię sobie na pewno prof. Barbarę Skargę czy prof. Marię Janion, której wszystkie publikacje skrupulatnie czytam. Z bliskich punktem odniesienia była dla mnie Łucja Danielewska, nauczyłam się od niej ogromnie dużo. I nie tyle na temat literatury, bo to wiedziałam sama, ale kontaktu ze światem. Pokazała mi, jak wygląda życie jedną pasją – dla niej to był akurat język chorwacki, jak wygląda świat od strony poetyckiej, co mnie wcześniej specjalnie nie interesowało. Nauczyła też bycia damą, które polega na tym, że w określonej sytuacji usiądziesz na chodniku i zjesz kiełbasę z gazety, ale jednocześnie potrafisz poprowadzić konwersację na dobrym poziomie. Nauczyła mnie też otwarcia na świat, rzeczywistość. Łucja była osobą, która była z jednej strony twarda jak rzemień, a z drugiej niesłychanie wrażliwa. Przyjaźniłyśmy się ze sobą prawie 23 lata. To jest szmat czasu. Miałyśmy wypracowane różne rytuały, słuchałyśmy wspólnie koncertów wiedeńskich, których słucham do tej pory, już sama... Warszawę, zanim wylądowałam w niej na studiach, pokazała mi Łucja, Karpaty też. Pokazała oczywiście od innej, niezwykłej strony. Była jednym z moich punktów odniesienia... Oczywiście, drugi był Krzysztof, ale zostawmy to... Czasem za wcześnie człowiekowi się wydaje, że ktoś jest bezpieczny. Czasem tego kogoś oddajesz, bo tak będzie lepiej... Ale nie bywa lepiej i możesz się przekonać ku swemu przera-

żeniu, że mogłaś inaczej, więcej... W przypadku Łucji to była inna sprawa, bo Łucja zgodziła się na odejście. Nie chciała się poddać kuracji i to był jej wybór, na który się nic nie poradzi.

Był jeszcze jeden człowiek, antropolog, Alek, który był wieczną niedzielą...

Gdy byłam młodsza, na mojej mapie pojawili się: prof. Zofia Nitschowa, pierwsza dama, z jaką się zetknęłam w tej zapyziałej rzeczywistości, pani prof. Aleksandra Wawrzyniakowa, z tak bardzo rzadko spotykaną sprawiedliwością, Andrzej Meynsner, wzór nauczyciela. Gdybym kiedykolwiek chciała uczyć, to on byłby moim wzorcem. Potem były te kolejne studia, i ludzie, o których już mówiłam. Andrzej Tadeusz Kijowski, nieprzeciętny intelekt, działacz *Solidarności*. Nie tyle punkt na mapie, co ktoś, kogo szanuję, podobnie jak Lecha Śliwonika. To tylko część tej układanki, którą nazywamy życiem.. Opowiadam przecież tylko o tej części intelektualno – zewnętrznej, pozostałe rzeczy zostawię dla siebie...

W Nowotomyskim Ośrodku Kultury 1980 – 1989

Wbrew pozorom, prócz konieczności oddawania władzy serwitutów w postaci idiotycznych akademii, nie pracowało się tu źle. Oczywiście, wszystko toczyło się jednym kołem – najpierw 1 września, potem święto rewolucji październikowej, potem była rocznica wyzwolenia miasta, 1 maja, 22 lipca i tak na okrągło. Coś tam trzeba było wymyślać za każdym razem. Angażowałam w to dzieciaki, bo inaczej to było śmiertelnie nudne. Gadanie, gadanie, gadanie, a potem półgodzinny program, który dało się sklecić w 5 minut. Tak było do momentu, kiedy zaczęło mnie to brzydzić. Potem przemyślałam

różnego rodzaju rzeczy. Zamiast akademii – apel zmarłych poetów, coś według Brechta czy też pokazanie rewolucji od strony głodu na Powołżu, co zdaje się wywołało pewną aferę, bo jednak pokazanie, że rewolucja zjada swoje dzieci nie było wtedy w nurcie... To były jednak serwituty, które robiło się klnąc. Jednocześnie był to okres, kiedy zakłady pracy miewały duże pieniądze na kulturę. Można było wtedy ściągnąć tutaj teatr Krystyny Meysner, nie taki edukacyjny od lekturek, ale profesjonalny. Można było ściągać naprawdę dobrej rangi śpiewaków, ale i *Tercet Egzotyczny* i kabarety, choćby *Tey*, który gościł u nas trzykrotnie. Na to po prostu były pieniądze. Nawet pamiętam taką historię, że w momencie, gdy pojawił się kabaret *Tey*, to pewna pani poskarżyła się w komitecie, bo nie dostała biletów dla swojego syna, a jej się przecież należały. Oczywiście, były też kompletne idiotyzmy, jak choćby to, że trzeba było wziąć jakąś imprezę pod tytułem „Bojownikom o utrwalanie czegoś tam...” Pakowali wtedy człowieka do auta, żeby jeździł po tartakach i namawiał, żeby ludzie przyszli. Były też i bonusy, bo robiliśmy imprezę „Ostrożnie z ogniem”, a w pakiecie dostawaliśmy jakiegoś sensownego wykonawcę, który potrzebował pieniędzy. To był na pewno plus. Oczywiście – kłopoty z nagłośnieniem, bo sprzęt był, jaki był. Jeśli się dostało choćby jeden mikrofon, to się go chroniło, jak jakiś skarb.

Dla dzieciaków kultowym miejscem był ten stary, nie istniejący budynek NOK-u przy ul. Witosy, zwany niebieskim blaszakiem. Miejsce było koszmarnie, ale oni uważali, że ma nastrój. Tam odbywały się te pierwsze rockowe i punk – rockowe imprezy, na urządzenie których potrzebowałam zgody z komitetu. Na całe szczęście

pani, która tam siedziała – bodajże Irena, miała syna w wieku tych dzieciaków, więc się udawało jakoś te rzeczy przeforsować. Pamiętaj, że w tym ośrodku powstawały takie zespoły, jak *Nauka O Gównie*, *Uliczny Opryszek*, *Wilczy Pająk*, *Sekret Dawida* czy *Roten*, pojawiały się fanzyny – gazetki z nieoficjalnego obiegu itd. Pewne rzeczy dało się przemycić, ale chodziłam się też tłumaczyć. Raz usłyszałam: *Nie strzelajcie do czerwonej rewolucji, bo następnego koncertu nie będzie*. Istniały już teatryki – prowadziłam dziecięcy, młodzieżowy. Szkoła teatralna spowodowała, że nabrałam rozpędu, a w którymś momencie okazało się, że ja już nic nie muszę, więc zajęłam się rzeczami naprawdę istotnymi. A gdy się zajęłam.... Pierwsza pastorałka była naprawdę obrazoburcza, bo oparta na *Kołędzie nocce*. Robiły to dzieciaki, które nieźle się bawiły, a jednocześnie przyprawiały mnie o spazmy. Klęczący królowie, którzy otwierają słoik z ogórkami, widownia tego nie widzi, za to widzę to ja...

Kultura wtedy – kultura dziś

Przeżyłam trzech dyrektorów NOK-u. Pan Krolek rządził jednocześnie biblioteką i nawet była mowa, żeby zrobić jakiś łącznik między budynkami, Jurek Sukienicki był raczej muzykiem niż dyrektorem, a Genowefa Hreczyńska, która jest szefem od ponad 25 lat?

Odkąd pani Hreczyńska tutaj rządzi, odbywa się więcej zajęć niż kiedykolwiek wcześniej. Uważam, że taką instytucją powinien kierować właśnie administrator. A programy pracy tworzą instruktorzy, więc po prostu należy im tylko zapewnić warunki. Myślę, że teraz zupełnie dobrze sobie radzimy. Były czasy, że było bardzo trudno finansowo. Obecnie można jeszcze uzyskać jakieś granty. Mamy też swo-

bodę i nie jesteśmy zobligowani do trzaskania żadnych akademii.

Na czym polega różnica w uczestnictwie w kulturze? Owszem, kiedyś na każdej imprezie była pełna sala, bo bilety fundowały ludziom zakłady pracy. Nie ma jednak co udawać. To był bierny odbiór, bo skoro nie było chleba, to był cyrk. Od groma akademii z każdego powodu. Była też cała masa sekcji, klubów i pracowni, na ogół przeznaczonych dla odbiorcy dziecięcego, młodzieżowego, choć był też klub szachowy, brydżowy czy kółko filatelistyczne. Charakterystyczne jest jednak to, że ludzie się nie angażowali. Od momentu, gdy zaczęło się jeździć po wsiach i namawiać ludzi, przekonywać, że pewne rzeczy są możliwe, coś się ruszyło.

Teraz wolny rynek powoduje, że mamy ileś sekcji i pracowni, wtedy, gdy ludzie dają coś od siebie. Choćby poprzez przyjęcie, bo głosują nogami przychodząc na salsę czy inne zajęcia. Sami też grają na koncertach. Sprawa jest prosta – gdy nie będzie chętnych, pewne rzeczy odpadną. Bo jeżeli prowadzący nie jest osobowością, będzie miał na zajęciach 2,3 osoby. A tak tutaj nie jest. Na dodatek osoba prowadzącego powinna być schowana za tymi, dla których pracuje, bo to nie ona jest istotna, ale ludzie, którzy tutaj są. Ze starych zajęć została tylko modelarnia i teatrzyk dziecięcy, mające tu długą tradycję.

Obecnie mamy takie zjawisko, że gdy zaprosimy jakiś znany zespół muzyczny czy kabaret, to sala niekoniecznie zapełni się ludźmi. Natomiast na pewno będzie pełna, jeśli sami coś zrobimy dla siebie. Dla mnie jest to oznaką, iż mamy społeczeństwo obywatelskie, które czynnie uczestniczy, które czegoś chce. Nie mówię tylko o nas, ale i o działalności biblioteki, koncertach w *Atrium*, czy działaniach

w Stowarzyszeniu Polskich Wikliniarzy. Może nie jest to jeszcze społeczeństwo obywatelskie w pełni, ale niewątpliwie to jest początek. I to jest najfantastyczniejsza rzecz, jaka mi się tutaj mogła zdarzyć. Przeżyłam tu stan wojenny, końcówkę komuny i tym podobne rzeczy. Taka postawa jest o tyle ważna, że dostęp do mediów jest szerszy, że wiele osób może wsiąść do auta i pojechać sobie na koncert Madonny czy U2, ale ludzie są także tutaj. I tutaj mogą coś sami stworzyć. Teraz przychodzą, bo chcą. Jest i chleb, i rozrywka.

Dla mnie istotne jest, że nie muszę też prowadzić dwóch dyskursów. Oczywiście, musimy pewne rzeczy robić, bo to jest Ośrodek Kultury – powszechny, publiczny. Ale przemycamy dziesiątki innych rzeczy, przeznaczonych dla małych grup odbiorców. Korzystając z faktu, że z pierwszego zawodu jestem polonistą, przez cały czas prowadzę konwersatoria. Mam całą masę wychowanków, podopiecznych...

Największą radość czerpię jednak z maluchów. Przyjdź, proszę, kiedyś na ich próbę. Ostatnio było naprawdę zabawnie. Bawią się w podwórko, bo następna sztuka tam właśnie będzie miała miejsce, no i aranżuję im pewne scenki. Nagle jedno z maluchów płacze, że chomik się zgubił, a drugie pociesza. W tym momencie na scenę wchodzi Emilka Kozłowska i pyta: *O co chodzi, dlaczego płaczesz?* Odpowiedź *Chomik mi zginął*. A mała, a wista *A to ciekawe, mój kot wczoraj nie jadł kolacji*. Nieprzeciętne... Albo wszyscy się bawią, a jedno czyta książkę. Nagle podnosi wzrok znad kartki, odwraca głowę, i mówi do kolegi: *Ogranicz poziom hałasu*. Oni są naprawdę niesamowici. Świeżość widzenia świata, słowotwórstwo... Ten teatrzyk ma 29 lat, bo zaczynałam bardzo dawno. MÓ-



Największą radość czerpię jednak z maluchów... - Teatrzyk Malutki A.D. 2009

wi się czasem, że dzieci teraz są mniej dziećmi, ale to nieprawda. Różnica jest intelektualna. Teraz dzieci dysponują słownikiem, co powoduje przekomiczne zderzenia, są też bardziej śmiałe. I chociaż wychodzę po zajęciach wykończona, nie żałuję. Ważne jest zrobić z dzieci grupę, która się będzie lubiła. Żadnego wychowywania gwiazd, jedynie może wtedy, gdy dziecko, które gdzieś tam czuje się stłamszone, tutaj może zostać gwiazdą socjotechniczną. Te wszystkie zajęcia mają często zadanie terapeutyczne i to mi chodzi. Jeżeli w efekcie powstaje jeszcze spektakl, to jest kolejny plus. W teatrze dorosłym z kolei, to nie jest sprawa terapii, tylko zabawy i faktu, że lubimy się od czasu do czasu spotkać. Teraz kończy się jakby etap *Hobbita*, bo coraz ważniejsze są gry sieciowe i przeradza się to w *Magic*. No i wreszcie jest coś, co jest dla mnie ważne, nie jako formuła, ale jako kontakt z ludźmi,

czyli Turniej Wsi, zwłaszcza teraz, w nowej formie. Cieszę się z obecności wsi, z ich występów w *Pastoralce*. Przez 25 lat Turniejów Wsi poznałam lepiej Cichą Górę niż ulice w Nowym Tomysłu. A Nowy Tomysł to jest miasteczko, nie miasto. Prowincja, ale w dobrym znaczeniu. Prowincja otwarta, ale jednocześnie potrafiąca zrobić coś dla siebie. Popatrz na *Pastoralkę*. Gdzie to się zdarza? Jakie niesamowite, że ludzie zaczynają ją traktować jak obrzęd i cały tłum na słowa wiersza odpowiada *Amen ...*

Zostanę tutaj, bo to miejsce mając swoje wady, ma i zalety, a na pewno zdarza się tu parę interesujących rzeczy. Praktycznie co tydzień możesz pójść na jakiś koncert, to u nas, to u was, to w *Atrium*. Świetne koncerty rockowe urządza też Maciej Różański w *Ramonie...* Jeżeli ktoś twierdzi, że tu się nudzi, to jest to tylko jego wina. To jest dobre miasteczko, dobre miejsce



... życie jest jałowe tylko wtedy, jeśli ty postanowisz, żeby takie było...

na życie... Powoli szykuję się do przejścia na emeryturę, bo przecież na wózku inwalidzkim mnie tu wносить nie będą. Ale to nie znaczy, że nie będę aktywna. Pasji mi nie brak. Tak naprawdę chciałabym wygrać parę milionów, żeby obdarować właśnie tych ludzi, których lubię i cenię, rzeczami, które są im najbardziej potrzebne. Jest wiele planów, bo starość - ta mentalna - mi nie grozi, przynajmniej dopóki mam dzieci wokół siebie.

Być szefem

Czy nigdy nie chciałam zostać dyrektorem NOK-u? O nie! (podniesiony głos) Nigdy! Takie propozycje miałam, gdy pełniłam obowiązki między jednym, a drugim dyrektorem. Ale nie chciałam, bo dyrektor tego obiektu musi być administratorem, a jego wolność jest ograniczona

wieloma normami. I ma mniejszy wpływ na program pracy placówki, niż ci się wydaje. I pamiętaj - to, co ujdzie Renacie, nie ujdzie dyrektor Renacie. Wiem, bo pamiętam choćby taką sytuację, gdy władze, już po 1989 roku, wpadły na kapitalną koncepcję, że jedną połowę naszego budynku zajmie szkoła muzyczna, a drugą ośrodek kultury. Pomysł ten był oczywiście kapitalny, genialny (ironiczny śmiech)... Zobaczyłam wtedy moją Dyрекcję idącą z Ośrodka Kultury ze łzami w oczach.. Pięć minut później złapałam sekretarza urzędu i wygarnęłam mu o kabaretach itd. A on się już cichuteńko tylko poskarżył na następnej radzie, że Renata chyba myśli, że on jest woźnym Tureckim, skoro to jest kabaret. Gdybym ja powiedziała coś takiego wcześniej, jako p. o. dyrekcji, to reakcja byłaby inna. Dyrekcja zresztą już pa-

rę razy z mojego powodu była na dywaniku... Nie. Bycie funkcjonariuszem ogranicza, pozbawia wolności. Ba, ja już w tej chwili nie muszę robić różnicy między dyskursem prywatnym a dyskursem publicznym. Administrator musi. Dodatkowo weź pod uwagę fakt, który jest powszechnie znany, że na kulturze znają się k... wszyscy, chociaż ostatnią książką, jaką przeczytali był elementarz w szkole podstawowej, a w teatrze byli też tylko na *Ani z Zielonego Wzgórza*, kiedy pani w szkole załatwiła bilety. Ale na kulturze się znają, k..., wszyscy. I to jest bolesne. Gdyby to jeszcze było na takiej zasadzie: *A może byśmy?* Nie! Od razu jest: *A czemu to?!*. A takiej postawy nie przeskoczysz.

Książki późne...

Tak, książki to moja największa pasja i to z niej wywodzą się inne. Jestem człowiekiem słowa, głównie przez słowo tłumaczę świat. Czytam praktycznie wszystko, z wyjątkiem książek z dziedziny fizyki, matematyki itp. Z drugiej strony staję się coraz bardziej wybredna. Teraz jest taki wybór, taki dostęp do książek poprzez księgarnie internetowe, że można mieć wszystko. Tylko, czy jest sens mieć wszystko?

W tej chwili pasjonują mnie rzeczy z pogranicza kultury, szeroko pojęta antropologia, historia – przede wszystkim średniowiecza. Pasję się zmieniają. Przez pewien okres interesowały mnie zachowania zwierząt, przez trzy lata fascynowała mnie botanika. Chodziłam z kluczem do oznaczania roślin, sprawdzałam każdy liść i czytałam wszystko, co na ten temat się ukazało. Nieodmiennie czytuję i zbieram wszystkie dzienniki i autobiografie pisarzy i twórców. W dalszym ciągu kolekcjonuję dobrą poezję – dobrą, bo nie stać mnie na czytanie literatury drugorzędnej.

W dalszym ciągu lubię dobre kryminały, zbieram literaturę wysoką. Coś, co ma wartość nieprzemijającą. Raz do roku dokonuję czyszczenia biblioteki i rzeczy, które przestały mnie interesować, lub były kupione przypadkowo, znajdują swoje miejsce na parapecie w moim pokoju w NOK-u, skąd każdy może sobie je zabrać... Przyznam się też, że mam około 700 tomów literatury fantasy... W tej chwili zbieram tylko te gatunki. Z klasyki zachowuję tylko to, do czego wracam ponownie – dzienniki, autobiografie, rzeczy związane z historią i antropologią. Wszystkiego nie przeczytam, ale tyle, ile się da, spróbuję. Dla własnej przyjemności, chęci poznania świata i dla możliwości porozmawiania z ludźmi równie ciekawymi. Ja muszę nadążyć za wami, bo rosnę także i z wami. Fascynują mnie też nowe rzeczy, to co się pokaże... Oczywiście, jest wielka różnica między bestsellerem a literaturą naprawdę wybitną, która się ostanie. Chociażby *Lubiewo* Witkowskiego... Gdy się przyjrzeć uważnie jest to zaskakujące, ale wydrążone z desygnatu. Wydmuszka. Przeczytasz – odłożysz. Zainteresowanym tym tematem polecam przeczytanie czegoś prawdziwego, czyli *Dziennika złodzieja* Jeana Geneta.

A z poezji nieustannie i niezmiennie Herbert, Rilke, Elliot. I to są rzeczy, które tłumaczą mi świat. I nas w tym świecie. Jest taki wiersz: *mój znajomy nie rozumie poezji, to jest w porządku, ale poezja nie rozumie mojego znajomego i z tym trzeba coś koniecznie zrobić.*

Na pewno nie będę się nudzić

Co będę robić na emeryturze? Będę się włączyła. Na początek po okolicach, dlatego, że za bardzo nie znam nawet Nowego Tomysła. Kursuję ruchem wahadło-



Renata Śmiertelna w rozmowie z Sylwią Kupiec - autorką tekstu

wym – praca, dom, delikatnie skrecając tylko na północny zachód, w stronę biblioteki. Będę się więc włóczyła po różnych miejscach, miejscowościach. Jadąc pociągiem zawsze chciałam wysiąść w Dopiewie. I nigdy tego nie zrobiłam. Mam nadzieję, że przyzwyczaję swój organizm do faktu, że poruszam się w inny sposób niż na nogach i przestanę mieć chorobę lokomocyjną. I będę się włóczyła. Będę czytała. I kupię sobie komputer. Jest cała masa rzeczy, których nie wiem, a które tak łatwo znaleźć w Internecie. Będę gotować, pisać kryminały, w których opiszę całą społeczność nowotomyską i będę w tych kryminałach mordowała

tych, których nie lubię – no bo nie jest powiedziane, że wszystkich trzeba lubić... (śmiech) Albo będę pisać zjadliwe pamiętniki, nachodzić dr Maziarczyk z prośbą o nowe leki lub otworzę prywatną księgarnię z możliwością wypożyczenia... wybierz właściwą opcję. Jeszcze może być zakon kontemplacyjny. W końcu tyle się nagadałam, że potem będę mogła pomilczeć. A tak serio... Napewno nie będę się nudzić.

Fot. Archiwum NOK; domowe archiwum Renaty Śmiertelnej, Piotr Mańka

ODCZYTANE NA NOWO ...

Prezentujemy Państwu dwa teksty, które powstały w czasie dość od siebie oddalonym, lecz dotyczą tego samego, jednego z najładniejszych miejsc na obrzeżach Nowego Tomysła. Wspomnienia Mety Klumbies i Gerharda Knolla stanowią fragment książki Arno Krafta ... *und dazwischen Neutomischel* i zawierają opisy usytuowanych po stronie północnej naszego miasta *Glińskich Gór* – borów sosnowych, rosnących na piaszczystych wydmach.

Tekst Mety Klumbies pierwotnie powstał dla pisma *Aus dem Posener Land* (Z *poznaniańskiej ziemi* z roku 1910, gdzie został opublikowany pod tytułem: *Ein Winterspaziergang von Neutomischel in die Glinauer Berge*). Prezentujemy jego tłumaczenie autorstwa Przemka Mierzejewskiego i Damiana Koniecznego.

Glińskie Góry – jak szumnie nazywamy piaszczyste wzniesienia, musiały wtedy wyglądać trochę inaczej, ale dla dziecka, jakim była Meta, mieszkająca z rodziną – jak ustalił Przemek Mierzejewski – przy dzisiejszej ul. Piłsudskiego, stanowiły krainę dzieciństwa tak uroczą, że warta opisanie. Podobnie, po latach, swoją pierwszą ojczyznę wspomina Gerhard Knoll. Jak pisze Marek Koźlicki – tłumacz tekstu G. Knolla:

Dla mnie osobiście zadziwiające jest to, że zamieszkujący Nowy Tomysl przed 100 laty Niemcy, następnie nasi rodzice, dalej my, nasze dzieci i - miejmy nadzieję - nasze wnuki, mogą być związane podobnymi przeżyciami - pieszymi wędrówkami wśród leśnych ostępów, wyprawami na grzybobranie i wreszcie przepyszną zimową sanną. Wszyscy myślimy to samo, gdy myślimy o tych miejscach i chwilach spędzonych na Glińskich Górach, ale w różnym czasie.

Współczesne oblicze tej „krajiny” obrazują zdjęcia wykonane jesienią 2009 roku. Ich starsze odpowiedniki znajdziemy na stronie <http://www.oledrynowotomyskie.e7.pl>.

O tym, czym dziś zajmują się mieszkańcy okolicznych gospodarstw i jak wykorzystują walory tego terenu, mówi inny tekst opublikowany w bieżącym numerze PNT: *Potrąfimy razem pracować i świetnie się bawić... - o walorach - nie tylko krajobrazowych - wsi Przylęk.*

Obie publikacje, wpisując się w nurt rozwoju i ochrony Małych Ojczyzn, zdają się być zupełnie a propos, bo pojęcie Heimat, trudne zresztą do oddania w języku polskim a stworzył przecież właśnie język niemiecki. Jak jednak widać, niezależnie od konotacji językowych i podziałów narodowych, znaczy ono dla nas to samo...

Sylwia Kupiec

Meta Klumbies

Zimowy spacer z Nowego Tomysła na Glińskie Góry - 1910

Przez noc spadł głęboki śnieg i wszystko przykrył białą szatą, a jednak słońce przywitało dzień przez szyby okien, wywabiając nas siłą na zewnątrz na spacer w piękny zimowy świat. Jako cel obraliśmy Glińskie Góry, których skraj jest oddalony od miasta o około 20 minut. Mimo że droga lwówecka [droga na Bolewice] przecina właściwie to pasmo wzgórz, to jednak wybraliśmy trasę przez pola wzdłuż strumienia.

Było niedzielne popołudnie. Ścieżkę znaleźliśmy już wydeptaną w śniegu i dlatego mogliśmy kontynuować bez przeszkód naszą wędrowkę. A jak cieszył nas zimowy widok, który naprzemiennie przykuwał nasze spojrzenia. Wnet pojawiły się wysokie olchy, które otaczały strumyk. Tworzyły one na jednej stronie strumyka długi biały welon. I już przykryte śniegiem zarośla. Zagrody w swojej zimowej dekoracji. Dotarliśmy do celu, wspinamy się przez głęboki śnieg na pierwsze wzniesienie i nasze oczy spoglądają na ukochany mały górzysty świat. Bajkowo ładnie odcinają się od błękitnego nieba białe śnieżne wzniesienia, między którymi leżą pełne tajemnic, zielone, porośnięte sosnami, wąwozy, a tu i ówdzie wyglądają ze swoich kryjówek pojedyncze małe domeczki i pozdrawiają nas, jakoby to były górskie schroniska. Na innej stronie rozpościera się pod naszymi nogami wspaniała biała dolina, na tle której leży odświeżone nasze miasto. Kontynuujemy naszą wędrowkę szczytem wzgórz: widok pozostaje prawie taki sam, a jednak znów inny - ciągle pięknie!

Od strony równomiernie chylącego się na równinę zbocza, rozlegają się przed nami radosne okrzyki gromady wesołych saneczkarzy. Zrobiło się troszeczkę zimno i wzięliśmy udział w tej wybornej zimowej radości. Później poszliśmy dalej - ciągle jeszcze szczytami wzgórz. Natknęliśmy się na swego rodzaju górska kotłinę, która kryła rząd małych gospodarstw. Pozostawiamy je po lewej stronie i okrążając je, kierujemy się do tzw. *Finkenbusch* [zagajnika ziębny] - należał do rodziny Kraftów, a jest to rzeczywiście piękna część lasu na północny wschód od cmentarza na Glinnie. Ten piękny, porośnięty olchami zagajnik rozpościera się na końcu łańcucha wzgórz. Powiewa od niego w naszym kierunku tchnienie spokoju - albo może przychodzi ono od leżącego na zboczu góry cmentarza? Skromnie i pięknie wygląda ten mały skrawek boży, stworzony stosownie na świątynię pokoju, na którym leży niema radość i cierpienie. W tym prawie melancholijnym nastroju brniemy w dół doliny, krocząc obok *Knochenkrug* [oberża pod kośćmi] - posiadłości, która wcześniej była karczmą i z tamtego czasu zachowała się wiele mówiąca nazwa. - Przy żwirowisku przechodzimy przez szosę lwówecką, wchodząc w inną część tego łańcucha wzgórz, które już należy do Przyłęku. [W tym miejscu prawdopodobnie jest dziś cmentarz żołnierzy radzieckich.]



Było niedzielne popołudnie. Ścieżkę znaleźliśmy już wydeptaną w śniegu...

Tutaj weszliśmy najpierw w las sosnowy. Wspaniale wyglądało bezpretensjonalne drzewo: miało srebrno - szare okrycie i oferowało nam całkiem wytworny widok. I znowu wspinaczka. Na lewo spoglądamy na Glińskie Olędry, na prawo zielony sosnowy las zakrył nam dalekie widoki. A jednak, gdy weszliśmy na wierzchołek wzniesienia, spojrzeliśmy poza polany, daleko ponad białymi błoniami na zagrody olęderskie, które leżały tam jakby drzemiąc w swoim zimowym odzieniu. Ramy tego wspaniałego zimowego krajobrazu tworzyły ciemne lasy sosnowe, a za nimi wspaniałe wysokie dęby Królewskiego Lasu. Przewyższały las iglasty, należący do Starego Tomysła. Napawając oczy spoglądaliśmy w tę całą obfitość zaśniewanego zimowego przepychu i wdychaliśmy bezgłośnie świąteczną ciszę niedzielnej samotności. Oto zaszło słońce za owym wzgórzem, żarząc się czerwienią i rzuciło, jakoby płonąca pochodnia, czerwonawą lunę na białe wzgórza, na zielone jary i szeroką dolinę. Tam wysoko na niebie sunęły szkląc się chmury. A brzegi obrazu wypełniało błyszczące złoto. Można rzec, żegnające słońce chciałoby tchnąć nadzieję na rychłe radosne ożywienie, pocieszającym pocałunkiem w skostniałą w zimowym śnie ziemię. I przed moimi oczami wyłonił się z zimowej okolicy tak znany wiosenny obraz: widziałam delikatne wydmy, widziałam brzozy przebyłskujące jasną zielenią z ciemnych jodłowych grot, widziałam daleko rozciągające się otoczone drzewami szerokie łąki, widziałam zagrody w połyskujących kwitnących wieńcach. Ten widok ze wzgórz o każdej porze roku jest piękny i wszystkim, którzy mimo codziennych zmagañ zachowali tęsknotę, którzy znają i rozkoszują się surową pięknnością naszej poznańskiej ziemi, przesyłam ojczyście pozdrowienie z tego milutkiego miasteczka.

Glińskie Góry – 1996

Gdy jadąc rowerem ulicą Lwówecką (dzisiaj ul. 3 Stycznia), opuszczało się miasto powiatowe Nowy Tomyśl, to po przebyciu około jednego kilometra docierało się do tak zwanych Glińskich Gór. Odwiedzający tę okolicę naturalnie śmiali się ze słowa „góry”, kiedy ich oczom ukazywały się tylko piaszczyste pagórki porośnięte sosnami. Dla nas, dzieci, były to jednak góry, skoro także i nasi rodzice tak je nazywali, a prawdziwych gór jeszcze wtedy nie dane nam było oglądać. Nasze „góry” sterczały oczywiście tylko na około 20-25 metrów z otaczającego nas krajobrazu od strony szosy, która łączyła się w miejscu zwanym krzyżówką z drogą Świebodzin-Poznań i przecinała grzbiety wzniesień w dwóch miejscach, raz za razem. Glińskie Góry były pozostałością epoki lodowcowej - moreny czołowej. Największa ich część należała do dóbr starotomyskich. Jednak niektóre kawałki lasu były także w posiadaniu graniczących z nimi gospodarstw chłopskich. Również do naszego gospodarstwa należał kawałek ziemi, wchodzący w skład najdalej na wschód wysuniętej części łańcucha wzgórz. W miesiącach zimowych, tu i ówdzie, u nas i u innych właścicieli lasu, wycinano nieco sosen. Rolnicy sięgali po zapasy drewna, które poczynili wcześniej, zwłaszcza kiedy były zaplanowane jakieś prace budowlane. Czasami brakowało jedynie drewna na opał, do gotowania, pieczenia i do ogrzewania. Pozostałe po wycince wykarczowane tereny musiały być na wiosnę jak najszybciej ponownie obsadzone, bo gwałtowne letnie burze mogły w krótkim czasie wyflukać z gleby płytko ukorzenione sadzonki. Nowe nasadzenia sprawiały później sporo kłopotu, ale warto było o nie dbać, żeby także następcy mieli pożytek z posiadanego lasu. Poza kawałkami lasu rolników: Felixa Kucza, Bertholda i Bruno Knollów, Hermanna Schulza, Richarda Krafta i Bertholda Pflauma, znajdującymi się na brzegu i na górze doliny, jeszcze tylko pojedyncze działki należały do rzemieślników i rodzin robotników, stały tam ich małe domy mieszkalne i stajnie. Mieszkańcy tych domków pracowali na swoje utrzymanie w mieście lub u okolicznych rolników jako pracownicy najemni podczas żniw. W swoich małych ogródkach próbowali jeszcze coś dobudować, ale mimo wszelkich wysiłków nic z tego nie wychodziło. Na południowym skraju Glińskich Gór, po lewej stronie szosy leżał zaczarowany zagajnik Krepeła, ponieważ rosły tu osobliwie wyglądające wysokie paprocie i czuliśmy się tu jakby żywcem przeniesieni do jakiegoś obcego świata. A po prawej stronie drogi, między łąkami i lasem, na podmokłym terenie znajdował się zagajnik Neumanna. Rosły w nim rozmaite gatunki drzew liściastych. Dalej na północ, poniżej glińskiego cmentarza leżał na opadającym stromo zboczu trzeci młodnik - zagajnik Krafta. Gminny cmentarz znajdował się na samym grzbiecie wzgórza i rolnicy, gdy mieli trochę czasu, szczególnie podczas suchego lata, troszczyli się o groby swoich bliskich zmarłych. Nie chcieli dopuścić do tego, żeby rośliny na grobach całkiem uschły, dlatego powierzali podlewanie starym kobietom, które mieszkały w pobliżu.

Niewiasty te były rade, że mogły dzięki opiece nad grobami zarobić trochę pieniędzy. Nosiły wodę z naturalnego ujęcia, które znajdowało się w zagajniku Krafta. Stan wody wynosił tam także w lecie około pół metra. Jednak w czasie upałów stroma droga ku grobom sprawiała, że na zapłatę za podlewanie grobów trzeba było ciężko zapracować. Także przyłęczki cmentarz był niewiele bardziej oddalony na północ. Nie był jednak położony tak wysoko jak gliński i leżał blisko szosy, która przecinała tu po raz drugi południowy łuk łańcucha piaszczystych wzniesień. W podmokłym zagajniku (przez mieszkańców zwanym „Plsche”) rosły głównie olchy, ale również brzozy oraz wierzby wraz z różnorodnym leśnym podszyciem. Wiele ptaków miało tutaj schronienie. Spacerowano tu z miasta, żeby nacieszyć oczy świeżą zielenią oraz posłuchać śpiewu ptaków. Próbowano zobaczyć małych śpiewaków między liśćmi lub chociażby rozróżnić gatunki ptaków po ich głosie. Zagajnik Krafta, ze względu na występującą w nim ogromną ilość najróżniejszych gatunków ptaków został nazwany *zagajnikiem zięb*. Także my, najmłodszy, przemierzaliśmy wzdłuż i wszerz zagajnik i las, bo interesowały nas wszelkiego rodzaju małe zwierzęta oraz rośliny. W podmokłych miejscach poszycie tworzyły pospolite gatunki roślin błotnych zwane przez nas sitowiem, z których zielonych łodyg wszystkie dzieci chętnie robiły wianki, często wplatając w nich różne kwiaty. Od lipca rozpoczynał się w lesie i zagajnikach czas grzybobrania. Grzybiarze wychodzili już bladym świtem i szukali swoich zdobyczy. Wiele gatunków rosnęło tylko w określonych miejscach i o określonej porze roku. Grzyby znajdowano po drzewami, w poszyciu oraz wśród mchu. Występowały u nas następujące gatunki grzybów: pieprzniki jadalne (zwane przez nas kurkami), prawdziwki, kozaki, podgrzybki, sarniaki i zielonki. Matka przygotowywała dla całej rodziny posiłki z zebranych przez nas grzybów, dodając do nich boćkę i śmietanę. Była to długo oczekiwana zmiana w naszym, często zbyt monotonnym, jadłospisie. Jednak las był także kryjówką nieulubianych rozbójników. Ptaki drapieżne - wrony i sroki - często porywały z gospodarstwa pisklętą gęsi, kaczek i kur; nocą często sprawcami były lisy, które żerowały o tej porze. W miesiącach zimowych, kiedy Królowa Śniegu zsyłała nam z chmur obfite opady białego puchu, pokrywając śnieżnymi płatkami całą okolicę, wzgórze Glińskich Gór stawało się atrakcyjnym miejscem do uprawiania zimowych sportów. Dla milusińskich była to ogromna frajda, wszyscy wyciągaliśmy swoje sanki, by szybko wyjść na dwór w zaśnieżony świat, a rdza szybko zniknęła z płóz. Już po warstwie śniegu o grubości 10 centymetrów pierwsze sanki mknęły w dolinę. Szczególnie kawałek lasu należący do Knolla przyciągał młodych saneczkarzy. Największa różnica poziomów była w przesiece, gdzie można było szybko zjeżdżać w dolinę. Pod koniec tygodnia Glińskie Góry zapełniał barwny i głośny tłum. Z miasta przychodzili rodzice, by razem ze swoimi dziećmi bawić się na śniegu. W idealnych warunkach śnieżnych i pogodowych sanki zjeżdżały do płotu przy ogrodzie Knolla. Niektórzy rolnicy, których gospodarstwa graniczyły ze wzgórzami patrzeli niezbyt przychylnie na to, że saneczkarze wjeżdżali aż na ich pola, toteż przekopywali rowy, by chronić oziminę! Sa-

neczkarze w żaden sposób nie mogli tego zrozumieć i poczytywali za wielką podłość to, że ktoś narażał ich zdrowie na szwank, robiąc im głupi żart. Także niektórzy rodzice z miasta zarzucali tym rolnikom, że są nieprzychylni ich dzieciom. Wśród całej uciechy zdarzały się jednak kilkakrotnie niegroźne wypadki, kiedy jadąc z górki zaliczało się upadek lub sanki pękały po najechaniu na muldę i wówczas zalewaliśmy się rzewnymi łzami. Także i mnie raz to spotkało. Przyszła polska młodzież z miasta, żeby tylko popatrzeć na zjeżdżających, ale szybko zabrali mi moje sanki. Trzech roślących chłopaków usiadło na nich i jadąc z dużą szybkością uderzyło w drzewo, a moje piękne sanki połamały się w wyniku tego uderzenia. Winowajcy zostawili resztki połamanych sanek i uciekli stamtąd. Płacząc zbierałem leżące odłamki drewna i zaniósłem je do naszego gospodarstwa, głośno przy tym szlochając. Zastanawiałem się, czy mimo tego całego nieszczęścia zostaną jeszcze zbesztani przez rodziców. Ciężko przyszło mi opowiedzieć w domu o moim wypadku, ale rodzice wraz ze starszym rodzeństwem pocieszyli mnie i obiecali, że szybko zaniosą moje sanki do naprawy do stolarza Saage, który mieszkał w Ruczkowie. Jak widać, rzemieślnik ten miał i zimą sporo pracy, bo sanki często się łamały. Zjeżdżano aż do zapadnięcia ciemności i czasem starsza młodzież zabierała ze sobą nawet stajenne latarnie i wieszała je na drzewach. Oni nigdy nie mieli dość tej wspaniałej zimowej zabawy. Pod wpływem zmęczenia dochodziło jednak także do cięższych wypadków, podczas których już nie tylko drewno, ale i kości pękały. Narciarzy widywało się w tamtych czasach nader rzadko. Trzymali się oni z dala od torów saneczkowych i szukali spokojnych miejsc do zjazdów. Tych, którzy posiadali długie, drewniane deski było wówczas w naszym mieście bardzo niewiele.

Jednym z najpiękniejszych dziecięcych przeżyć z tamtego okresu był kulig. Brały w nim udział dzieci rolników, ponieważ w mieście nikt nie miał odpowiednich sanń z końskim zaprzęgiem. Kiedy miejskie dzieci chciały przejechać się po zaśnieżonej okolicy, ich rodzice musieli wynająć od chłopów sanie razem z zaprzęgiem. Nie każdy rolnik miał odpowiednie sanie na cienkich płozach. Większość miała ciężkie, nisko zawieszane sanie, przeznaczone do transportu znacznych ładunków. Oczywiście, jazda saniami zaprzężonymi w chyże konie była niecodziennym wydarzeniem, kto mógł to przeżyć, z pewnością nie zapomni tego tak łatwo. Podczas takiej jazdy przez lasy i pola wspaniałe widoki szybko ulatywały sprzed oczu w zaśnieżoną otchłań krajobrazu. Rząd srebrnych dzwoneczków o różnej wysokości brzmienia błyszczał w promieniach słońca, a także w blasku księżyca, a ich dźwięk rozlegał się w takt końskich kopyt. Dzwoneczki były przymocowane na górze i u dołu końskiej uprzęży. Taką rodzinną wycieczką saniami przez rozległy obszar Glińskich Olędrow lub przez leśne knieje na północ od nich stanowiła niezapomniane przeżycie. Jednak z całkiem innego powodu jedna z takich przejażdżek saniami pozostała na zawsze w mojej pamięci. Wybraliśmy się kiedyś zimą w podróż saniami do Paproci, na pewne przyjęcie urodzinowe. Jazda powrotna do domu odbywała się ciemną nocą, a obie latarnie, które mieliśmy przy sobie dawały bardzo mało świa-

tła. Sanie były zajęte przez cztery osoby dorosłe i czworo dzieci. Było zimno, a zadyмка znacznie ograniczała widoczność i zacierала wszystkie ślady koni i sań. Mój ojciec całkiem stracił orientację i bardziej wierzył instynktowi koni niż własnym oczom. Raptownie najechaliśmy na niebezpieczną nierówność drogi. Moja matka krzyknęła głośno: *Bruno, gdzie ty nas wiesziesz!* Jednak sanie już się przewróciły i wszyscy wpadliśmy w głęboki śnieg. Woźnica nie zauważył, że konie i sanie jechały przez mały rów, na skraju drogi, który był zasypany śniegiem. Dla nas fatalnie się to skończyło, ale obyło się bez żadnych skaleczeń, bo sanie szybko się zatrzymały. Gdy ustąpił paraliżujący wszystkich strach, podnieśliśmy się ze śniegu i postawiliśmy z powrotem sanie na poły. Szybko dotarliśmy na szosę i konie zostały teraz w pośpiechu popędzone w dalszą drogę. Skrót z szosy do gospodarstwa woźnica i zwierzęta znali doskonale. Dotarliśmy wszyscy szczęśliwie do domu i wnet zapomnieliśmy o strachu, jednak wspomnienie [o tym zdarzeniu] nie zatarło się w pamięci. Gdy byliśmy trochę starsi, razem z dziećmi z sąsiedztwa zbudowaliśmy w koronie wielkiego drzewa, które rosło w najwyższym punkcie naszego wzgórza, coś w rodzaju myśliwskiej ambony. Z tego wysoko umieszczonego punktu obserwacyjnego mogliśmy ogarnąć wzrokiem wielkie Glińskie Olędry na wschodzie, aż ponad olchami, które gęsto rosły po obu stronach polnego rowu. Wił się on wśród pól w kierunku miasta. Ponad łąkami, polami, chłopskimi gospodarstwami mogliśmy łatwo rozpoznać wieś Stary Tomyśl i Sątopy. Na południu nasz wzrok błędził nad dachami domów w Nowym Tomyślu i w Paproci. Widzieliśmy wieżę ciśnień i wieżę kościelne - starego kościoła ewangelickiego i nowego katolickiego. Następnie można było tylko się domyslać, że smukły kształt mający ponad wierzchołkami sosen porastających niskie wzniesienia Paprockich Gór, to wieża kościelna w Borui. Od czasu do czasu na niebie pojawiały się smugi dymu z komina pociągu. W kierunku południowo - zachodnim ponad Sękowem, mieliśmy widok na czerwoną wieżę kościoła w Jastrzębsku. Na zachodzie można było zobaczyć porośniętą lasem, cienką odnogę pasma wzgórz, które kończyły się za szkołą w Przyłęku, a na prawo od nich gospodarstwa tej gminy. Na północy dotykały wierzchołków pagórków zanurzonych w morzu drzew. To zielone morze sięgało aż do horyzontu. Tu na dużej powierzchni rosły czarne jagody i borówki. Na początku czerwca przychodzili tutaj ludzie z miasta i powiatu, żeby zrywać jagody. Wiele dzieci pomagało im przy tym. Swoje zbiory zanosili do domu w rozmaitych naczyniach. Niektórzy zbierali nie tylko dla siebie, lecz także na sprzedaż. Musieli się zaopatrzyć w Zarządzie Lasów w płatne zezwolenia na zrywanie. Pracownicy leśni kontrolowali, czy zbieracze mają takie zezwolenia i mieli baczenie na to, by w lesie nie poczyniono żadnych poważnych szkód. W niektórych latach zbiory były bardzo skromne, a kleszcze pełzały po całym lesie jak egipska plaga. Z naszego wysoko położonego punktu obserwacyjnego często spoglądaliśmy dookoła i zastanawialiśmy się, co się w naszym otoczeniu dzieje. Byliśmy jeszcze dziećmi i wówczas wydawało się nam, że za linią horyzontu kończy się świat.

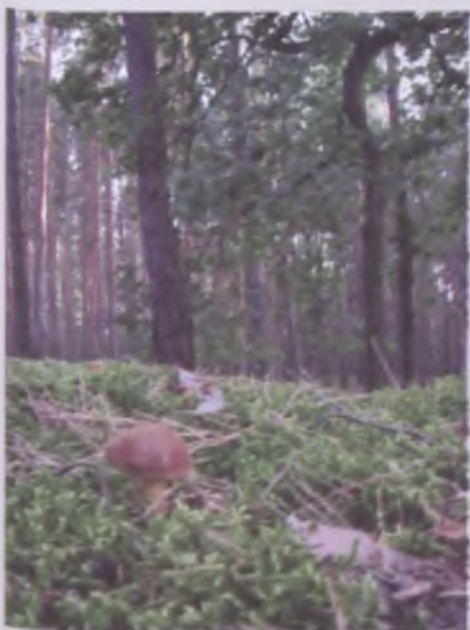


Glińskie Góry – jak szumnie nazywamy wpisane w historię i współczesność Nowego Tomysła piaszczyste wzniesienia – musiały wtedy wyglądać trochę inaczej. Dzisiejsze oblicze tej pełnej swoistego uroku i nostalgicznych odniesień krainy obrazują zdjęcia wykonane przez Sylwię Kupiec jesienią 2009 r.





... Dla mnie osobiście zadziwiające jest to, że zamieszkujący Nowy Tomysl przed 100 laty Niemcy, nastepnie nasi rodzice, dalej my, nasze dzieci i miejmy nadzieje nasze wnuki mogą być zwiqzane podobnymi przeżyciami - pieszymi wędrowkami wśród leśnych ostępów, wyprawami na grzybobranie i wreszcie przepyszną zimową sanna. Wszyscy myślimy to samo, gdy myślimy o tych miejscach i chwilach spędzonych na Glińskich Górach, ale w różnym czasie...





O tym, czym dziś zajmują się mieszkańcy okolicznych gospodarstw i jak wykorzystują walory tego terenu, mówi inny tekst opublikowany w bieżącym numerze PNT, poświęcony walorom – nie tylko krajobrazowym – Przytęku



Na terenie *Glińskich Gór* znajduje się cmentarz żołnierzy radzieckich, poległych na terenie powiatu nowotomyskiego

WOKÓŁ NAS

Witold Gostyński

XIV Forum Publicystów Krajoznawczych

W dniach 24 - 27 września 2009 roku na terenie powiatu nowotomyskiego odbyło się XIV Forum Publicystów Krajoznawczych – ogólnopolskie spotkanie autorów oraz przedstawicieli wydawnictw publikujących literaturę krajoznawczą.

Idea spotkań zrodziła się w środowisku działaczy Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Poznaniu na początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Pierwsze Forum odbyło się w 1983 r., a następnie odbywały się co dwa lata. Głównym organizatorem dotychczasowych spotkań był Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych w Poznaniu, który istnieje od 1980 r. i jest jedynym tego rodzaju klubem w Polsce. Od samego początku imprezom przyświecały trzy podstawowe cele: stworzenie platformy do dyskusji wydawców i autorów na tematy merytoryczne, integracja towarzyska tego środowiska twórczego oraz pokazanie gościom z całej Polski wybranego regionu Wielkopolski. Każde Forum rozpoczynało się od sesji, w trakcie której zaproszeni wykładowcy przedstawiali referaty związane z tematyką spotkania, dalszą część imprezy stanowiły wycieczki programowe związane z tematyką Forum.

Podobnie jak w latach poprzednich, także tegoroczne Forum zorganizowane zostało przez Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych, przy merytorycznym i finansowym wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Wielkopolskiego, Zarządu Głównego PTTK, Oddziału Poznańskiego i Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK oraz władz powiatu i gmin z terenu powiatu nowotomyskiego. Forum, w którym wzięło udział 48 osób reprezentujących środowiska twórcze, krajoznawców oraz oficyny wydawnicze, odbywało się pod hasłem *Waloty krajoznawcze a promocja gospodarcza*. Wzajemną korelację między tymi zagadnieniami organizatorzy zaprezentowali na przykładzie powiatu nowotomyskiego – mającego zarówno szereg interesujących obiektów do zwiedzania, jak i godne spopularyzowania osiągnięcia gospodarcze.

Pierwszy dzień Forum był **dniem historycznym**. W drodze do Opalenicy, gdzie nastąpiło rozpoczęcie Forum, uczestnicy zwiedzili Buk. W Ośrodku Kultury „Taklamakan” w Opalenicy odbyła się pierwsza sesja referatowa. *Dzieje powiatu nowotomyskiego* przedstawił dr Zdzisław Kościański, *Dorobek kulturalny Opalenicy* – Zygmunt Duda, a *Geografię krajoznawczą powiatu nowotomyskiego* – Paweł Anders. Wycieczka programowa prowadziła przez Porążyn, Sątopy, Różę do Wąsowa. Następnie zwiedziliśmy Kuślin, Michorzewo i Niegolewo. W szkole w Wojnowicach uczestnicy forum złożyli kwiaty pod tablicą urodzonego w tej wsi Bernarda Chrzanowskiego, a wieczorem w ośrodku szkoleniowym w Sielinku (bazie noclegowej Forum) odbyło się otwarte zebranie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych.

Piątek był **dniem ołęderskim**. Po zwiedzeniu Muzeum Gospodarki Mięsnej w Sielinku uczestnicy Forum udali się do Nowego („Wikli-Nowego”) Tomysła, gdzie na kilkanaście godzin (!) „dowództwo” nad grupą przejął burmistrz tego miasta – Henryk Helwing. Spacer „wiklinowym szlakiem” trwał nieco dłużej niż przewidywano – co chwila odkrywano nowe wiklinowe niespodzianki. Było też oczywiście pamiątkowe zdjęcie pod największym na świecie wiklinowym koszem, podziw wzbudziła wspaniała fontanna. Po chwilach relaksu przyszła pora na sesję referatową w Nowotomyskim Ośrodku Kultury. Referat *Walory krajoznawcze a promocja gospodarcza* przedstawił dr Robert Romanowski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, a koreferentem był Henryk Helwing.

Burmistrz Nowego Tomysła poprowadził też dalszy ciąg wycieczki programowej pokazując, jak to, o czym mówił w czasie sesji, przekłada się na rzeczywistość w terenie. A niespodzianek, które zadziwiły gości, było wiele: wizyta w zakładzie wyplatania wikliny, spotkanie u producenta chmielu, spacer po ogrodzie zoologicznym, spotkania w gospodarstwach agroturystycznych. Nie zabrakło też czasu na drugą w tym dniu sesję referatową w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa. Ciekawe referaty wygłosili: dr Zbigniew Chodyła – *Zarys dziejów osadnictwa ołęderskiego*, dr Piotr Szwiec – *Architektura regionalna i układy krajobrazowe identyfikujące Równinę Nowotomyską* oraz Marzena Kortus – *Wykorzystanie walorów regionu w promocji*. Z zapartym tchem słuchano Witolda Przewoźnego z Muzeum Etnograficznego w Poznaniu. Jego pasjonująca opowieść *Ołędry – przestrzeń obok nas. W kręgu wielokulturowości* długo pozostanie w pamięci słuchaczy.

Po pełnym wrażeń dniu, gdy wydawało się, że nic nie może nam już zaimponować, nasz burmistrz-przewodnik przebił stawkę – w całkiem zwyczajnie wyglądającej stodole oczom zdumionych turystów ukazał się... pełnomorski jacht kilkunastometrowej długości. Spotkanie z jego budowniczym przedłużało się, a jako że wśród krajoznawców byli także budowniczo „prawdziwych” statków, krzyżowały się pytania fachowców; nie brakowało słów podziwu dla nowotomyszanina realizującego marzenie swego życia. Późnym wieczorem gromkimi brawami podziękowaliśmy wspaniałemu przewodnikowi, a w ośrodku w Sielinku odbyło się jeszcze spotkanie panelowe na temat sytuacji w dziedzinie wydawnictw krajoznawczych i turystycznych.



Uczestnicy Forum
gościli w Opalenicy,
Nowym Tomysłu
(na zdjęciach)
i Zbąszyniu



Sobotę organizatorzy przewidzieli jako **dzień etnograficzny**. W czasie wycieczki programowej zobaczyliśmy między innymi kuźnię w Nądni, drewniany kościół w Chlastawie, Zbąszynek, Zbąszyń. Na zasłużoną kawę i słodkie ciasto zbąszyńscy gospodarze zaprosili nas do parafialnej kawiarenki „Cafe Hildegarda”. Opiekę nad krajoznawcami przejęła dyrektor Zbąszyńskiego Centrum Kultury Katarzyna Kutzmann-Solarek. Zwiedziliśmy Muzeum Ziemi Zbąszyńskiej i Regionu Kozła, gdzie spotkaliśmy się też z Marianem Kwaśnym, podtrzymującym tradycję rękodzieła artystycznego i opiekującym się kuźnią w Nądni. Odbył się też spacer do pomnika Karola Wojtyły (przedstawionego w kajaku) oraz po pozostałościach zbąszyńskiej twierdzy.

Clow tego dnia była jednak wizyta w Zbąszyńskim Centrum Kultury. Barwna opowieść Henryka Skotarczyka o charakterystycznych dla tego regionu kozłach i kozłarzach ilustrowana była występami uczniów szkoły muzycznej – jedynej szkoły w Polsce kształcącej muzyków grających na tym instrumencie oraz archiwalnymi filmami (w tym o Tomaszu Śliwie, zasłużonym dla podtrzymania folkloru na tym terenie). Sympatię gości zdobyli też członkowie dziecięcego zespołu *Przyprostyńskie Koziołki*, którzy podczas próby zespołu do wspólnego tańca poderwali wielu uczestników Forum.

Tańce trwałyby chyba do białego rana, gdyby nie czekały nas jeszcze dalsze atrakcje – z żalem opuściliśmy więc Zbąszyń, by zwiedzić pobliską Łomnicę. W tamtejszym kościele uczestnicy Forum wzięli udział we Mszy św. za żyjących i zmarłych członków Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, wśród nich zmarłego w tym roku ks. dr. Jerzego Pawlika. Wieczór koleżeński w wigwamie w Sielinku zakończył pracowity dzień.

Niedziela była **dniem geograficznym**. Po podsumowaniu Forum w hotelu w Sielinku, przez Strzyżewo i Trzciel dojechaliśmy do leśnego cmentarza żydowskiego. Po chwili zadumy czekała na nas wycieczka przez lasy w okolicach Czarnej Góry, należącej do Nadleśnictwa Bolewice. W czasie kilkukilometrowego spaceru mogliśmy wspiąć się na pięknie odremontowaną wieżę koło Starej Jabłonki, pełniącą funkcję dostrzegalni przeciwpożarowej. W tym nieco krótszym dniu (wszystko co dobre niestety się kończy) zwiedziliśmy jeszcze Lwówek i - mimo awarii autobusu - na czas dotarliśmy do Poznania, by rozjechać się po całej Polsce.

Uczestnicy Forum zabrali do swych domów przede wszystkim wspomnienie gościnności przyjmujących nas pracowników urzędów, muzeów, placówek kulturalnych, gospodarstw (i to nie tylko stawiającej na nogi zmęczonych turystów kawy z czymś słodkim oraz wspaniale przygotowanych materiałów promocyjnych), ale także podziw dla ich kompetencji i wiedzy. Sądzę również, że w swych publikacjach będą pisać o powiecie nowotomyskim jak o czymś bliskim, bo dzięki tej imprezie poznaliśmy go lepiej – a o to przecież chodziło organizatorom XIV Forum Publicystów Krajoznawczych. O organizacji imprezy (przez skromność) nie będę pisał, sam przecież byłem jej współorganizatorem; wszem i wobec przypominam jednak, że program tegorocznego Forum był autorskim dziełem Pawła Andersa.

Jeszcze niepełnoletnia, a już z tradycjami

Prowincjonalna szkoła? Niepotrzebna, bo jedna z wielu takich w okolicy! Do Grodziska czy Nowego Tomyśla nie jest przecież tak daleko – mogą dojeżdżać! Nigdy nie będzie konkurencyjna dla szkół poznańskich! Takie i wiele innych komentarzy towarzyszyło powstawaniu – przed 16 laty – opalenickiej szkoły średniej. Zwolennicy pomysłu, członkowie Komitetu Inicjatywnego, mieli jednak większą siłę przebiecia, więcej determinacji, a co najważniejsze zdobyli poparcie ówczesnych władz gminnych. 19 marca 1993 r. Kurator Oświaty – Grażyna Ziółkowska podpisała akt założycielski nowej placówki edukacyjnej w Opalenicy, czyli Liceum Ogólnokształcącego.

Tymczasową siedzibą Liceum stał się budynek przy ul. 3 Maja 24, a stanowisko pierwszego dyrektora objął Jarosław Owsiański. Grono Pedagogiczne stworzył 15-osobowy zespół nauczycielski. W czerwcu 1993 r. zaczęła się budowa obecnej siedziby Liceum. Pierwsze egzaminy wstępne wyłoniły 64 uczniów nowej szkoły. Temu pierwszemu rocznikowi odważnych młodych ludzi oraz ich rodzicom należą się z pewnością gratulacje za podjęcie odważnej i – przecież – ryzykownej decyzji. Dziś, po latach, to właśnie oni – absolwenci pierwszych roczników – wspominają opalenickie Liceum z rozrzewnieniem i nostalgią. Dla nich nie było to jedynie miejsce, gdzie można zdobyć stosowne wykształcenie, ale było to przede wszystkim miejsce, które przygotowało ich do podjęcia zadań w prawdziwym dorosłym i często niełatwym życiu.

Na szczególną pamięć u potomnych zasługują między innymi: Jarosław Owsiański i Ryszard Szymkowiak – członkowie Komitetu Inicjatywnego, Roman Maternik oraz Lidia Szwechłowicz – przedstawiciele ówczesnych władz gminnych, a także Joel Matuszek i Ryszard Napierała – kolejni burmistrzowie, Franciszek Stachowiak – ówczesny prezes Spółdzielni Mieszkaniowej oraz obecna dyrektor Genowefa Wasiak, która funkcję dyrektora Zespołu Szkół w Opalenicy przejęła dnia 1 września 2000 r. i pełni do chwili obecnej. To właśnie oni od początku kreowali wizerunek szkoły, która jest otwarta na świat, tolerancyjna i życzliwa wobec uczniów oraz ich rodziców; szkoły, która bierze aktywny udział w procesie wychowania, kształtuje system wartości, ale też skutecznie przygotowuje do egzaminu maturalnego oraz podjęcia studiów na wyższych uczelniach. W styczniu 1997 roku przeniesiono do budynku LO Zasadniczą Szkołę Zawodową i utworzono Zespół Szkół Ogólnokształcących. Odbyło się również pierwsze spotkanie późniejszego Klubu Przyjaciół Szkoły, którego prezesem został sympatyzujący z placówką do dziś Jan Adamczewski - inicjator utworzenia szkoły średniej w Opalenicy już w latach 80. W marcu tego samego roku Prymasa Tysiąclecia ustanowiono oficjalnym Patronem Szkoły. Dziś opalenicki Zespół Szkół



składa się ze szkół dla młodzieży (liceum, technikum i szkoły zawodowej), szkół dla dorosłych, prowadzonych w systemie zaocznym i wieczorowym oraz szkół policealnych.

Od powstania w Opalenicy szkoły średniej minęło już kilkanaście lat i z pewnością można poddać analizie funkcjonowanie tej placówki. Nie będzie to oczywiście analiza formalna, urzędowa, choć i takie są sporządzane. Ten komentarz dotyczyć będzie kilku spraw: po pierwsze tego - jak szkoła zaznacza swoje istnienie w środowisku lokalnym,

po drugie - na czym polega jej konkurencyjność i dlaczego młodzi ludzie tak chętnie chcą się w niej uczyć, a wreszcie po trzecie - na ile skutecznie szkoła przygotowuje do matury i studiów. Warto najpierw wspomnieć, że opalenicki Zespół Szkół w czasie swojej kilkunastoletniej historii uzyskał już certyfikaty: „Kreatywnej Szkoły”, „Szkoły z Klasą” oraz „Szkoły Przedsiębiorczości.”

Myślę, że opaleniczanie nie wyobrażają sobie dziś miasta bez Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych. I nie chodzi tu jedynie o to, że na ulicach widać młodzież, która wprowadza atmosferę świeżości i oryginalności. Na uwagę zasługują przede wszystkim inicjatywy licealistów, których adresatami są mieszkańcy miasta i gminy. Należy tu wymienić przede wszystkim działalność szkolnego koła Caritas, spektakle prezentowane w holu Zespołu Szkół w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej czy publikacje (w wersjach dwujęzycznych) - nie tylko te przygotowywane wraz z lokalnymi kombatantami tj. *Budowa mostów* czy *Nadzieje i rozczarowania - dzień powszedni w socjalizmie*, ale również te, które opisywały urok najbliższej okolicy, jak *Osobliwości naszego regionu*.

Szkoła może się również pochwalić realizacją eksperymentu pedagogicznego, zarejestrowanego w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Uczniowie zainteresowani naukami humanistycznymi mogą rozwijać swoje zainteresowania i pasje w obrębie projektu „klasa akademicka”, który polega na ścisłej współpracy opalenickiej szkoły średniej z uczelniami wyższymi, a szczególnie z Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu. Włączenie się w realizację tej innowacji przyniosło wymierne korzyści zarówno uczniom, biorącym w nim udział, jak i reszcie społeczności szkolnej. Choć wiele form aktywności intelektualnej organizowanych było przede wszystkim dla uczniów konkretnej klasy, w znacznej części zajęć mogli brać udział wszyscy zainteresowani danym tematem. W rezultacie na przykład na wykłady i ćwiczenia, odbywające się w szkole, regularnie uczęszczali nie tylko uczniowie innych klas, ale także mieszkańcy Opalenicy. Absolwenci klas akademickich, kończący szkołę średnią, dysponują już indeksem Wydziału Komunikacji Europejskiej UAM.

Jeszcze jedną inicjatywą, która dziś już tworzy tradycję opalenickiej szkoły, są tzw.

projekty studyjne, które zastąpiły zwykle wycieczki. Projekty przygotowują nauczyciele, uwzględniając jednak propozycje uczniów. Mają one zawsze charakter edukacyjny. Uczestnicy w trakcie trwania wycieczki lub zaraz po przyjeździe mają obowiązek zrealizować określone zadanie związane bezpośrednio z projektem (przygotować prezentację multimedialną, stworzyć autorski folder, wyszukać pewne okazy roślin lub napisać sprawozdanie z projektu po polsku oraz w języku obcym). Przygotowanie i prezentacja wyników projektów jest tym, co różni wyjazdy studyjne od zwyczajnych wycieczek szkolnych. Warto wspomnieć, że młodzież w ramach tego projektu zobaczyła już urokliwą Chorwację, niezapomnianą Hiszpanię, a także zwiedziła Paryż, podążając śladami romantycznych wieszczów. Atrakcyjne są też projekty krajo-we, m. in. pozwalające zgłębić tajemnice kina lub zapraszające do odbycia górskich wędrówek.

Atutem opalenickiego Zespołu Szkół jest także otwarcie się na świat, co potwierdza udział w wymianach z zaprzyjaźnionymi szkołami – w niemieckim Schoeningen, w Wilnie, Kaliningradzie, Rydze, belgijskim Leuven oraz w Larissa (Grecja). Taką współpracą jest okazją do poznawania odmiennych zwyczajów, kultury, a także systemu wartości. Trudnej sztuki akceptacji uczy się również opalenicka młodzież poprzez kontakt z osobami niepełnosprawnymi, które każdego roku znajdują miejsce dla siebie w Zespole Szkół, by następnie rozwijać swoje pasje na studiach wyższych. W szkole każdego roku znajduje się również miejsce dla młodych sportowców, wychowanków Akademii Piłki Nożnej „Remes”. Chłopcy mogą w opalenickiej szkole średniej nie tylko zdobywać wykształcenie, ale także korzystać z pomocy wychowawców, pedagogów i psychologów, co jest niezwykle przydatne w stresowej sytuacji, jaką generuje tęsknota za domem.

Ostatnie 5 - lecie w historii każdej szkoły średniej było niezwykle burzliwe, a to za sprawą zmian wprowadzanych w obrębie egzaminu maturalnego. Tak zwaną „nową maturę” po raz pierwszy przeprowadzono w 2005 roku, ale już we wcześniejszej sesji egzaminacyjnej w roku 2002 chętni uczniowie mogli przystąpić do zdawania egzaminu, kończącego szkołę średnią, w zmienionej formie. W opalenickim Liceum maturę po nowemu zdawał tylko jeden uczeń, który przecierał szlaki następnym abiturientom.

W kolejnych sesjach egzaminacyjnych opalenicki Zespół Szkół prezentował się bardzo dobrze, zarówno na tle wyników ogólnopolskich, jak i okręgowych czy powiatowych. Jest to szczególnie ważne, ponieważ świadectwa maturalne są kluczowe przy rekrutacji do szkół wyższych. Opaleniccy absolwenci mogą więc ubiegać się o miejsce na najlepszych uczelniach, zarówno w kraju, jak i zagranicą.

Opalenicka szkoła średnia ... *znana nie tylko na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, lecz także w Wielkopolsce* (słowa prof. dr hab. Tadeusza Wallasa) daje, uczącej się w niej młodzieży, nie tylko możliwość zdobycia dobrego wykształcenia, ale także tworzy możliwość określenia własnej tożsamości oraz rozpoznania talentów i predyspozycji, a to przecież te umiejętności są kluczowe w dorosłym życiu.



Zakończenie roku
szkolnego 2008/2009



Podpisanie porozumie-
nia z AWF w Poznaniu -
18 VI 2009



Wrześniowe Pro Memo-
ria - 17 IX 2009

Z tego jesteśmy szczególnie dumni, czyli kilka słów więcej o wybranych pionierskich pomysłach Zespołu Szkół w Opalenicy.

Klasa akademicka, czyli eksperyment pedagogiczny uznany przez ministerstwo

Opalenicka przygoda z klasą akademicką zaczęła się w 2003 roku, gdy dr Eliza Grzelak i prof. Aleksander Wojciech Mikołajczak wyrazili zgodę na udział uczniów klasy humanistycznej naszego liceum w śmiałym projekcie zainicjowanym przez naukowców z Collegium Europaeum Gnesnense. Koordynacją projektu zajęły się dyrektor Genowefa Wasiak, Danuta Szaroszyk-Socha i od roku 2006 wicedyrektor Ludmiła Komin. Opiekunami poszczególnych klas zostały Danuta Szaroszyk-Socha, Izabela Trzeciak i Małgorzata Demel.

Klasa akademicka została zatwierdzona przez Ministerstwo Edukacji Narodowej jako eksperyment pedagogiczny. Projekt ten umożliwi uczniom szkoły średniej rozwijanie swoich zdolności i zainteresowań na uczelni wyższej, pod opieką zarówno nauczyciela, jak i wykładowców akademickich. Nowy, sytuujący się między edukacją licealną a akademicką typ kształcenia, ma w założeniu dać uczniom większe możliwości samodzielnej pracy, dlatego zakłada się w nim rezygnację ze standardowego sposobu egzekwowania wiedzy i zastosowanie elastycznego planu zajęć. Uczniowie o zainteresowaniach humanistycznych zyskują w ten sposób dostęp do dziedzin wiedzy i tematów, które ze względu na ograniczenia czasowe i programowe, w procesie dydaktycznym pojawiają się sporadycznie lub w ograniczonym zakresie.

Takie zagadnienia jak np. współczesne osiągnięcia psychologii, komunikacja społeczna, techniki manipulacyjne stosowane w reklamie czy przyczyny popularności popkultury, pojawiając się na lekcjach, budzą żywe zainteresowanie uczniów i skłaniają ich do podjęcia dodatkowych starań oraz doskonalenia posiadanych już umiejętności oraz zdobywania pozaprogramowej wiedzy. Istotny jest również fakt, że zagadnienia, o których mowa, pojawiają się na studiach humanistycznych, dzięki czemu zdolni młodzi ludzie o niesprecyzowanych do końca zainteresowaniach mogą łatwiej rozpoznać własne predyspozycje intelektualne i osobowościowe, unikając w ten sposób ewentualnych błędów i rozczarowań. Równie istotny jest kontakt z pracownikami nauki i studentami, który przewiduje ten program. Zdobyte dzięki wykładom, konwersatoriom i prezentacjom wiedza i kompetencje ułatwią uczniom w przyszłości odnalezienie się w roli studenta, być może również zdobycie indeksu wymarzonego kierunku. Konieczność spełnienia kilku wymogów, by uzyskać zaliczenie, pomaga w kształtowaniu pożądanych postaw i umiejętności: planowania i kontrolowania własnej pracy, odpowiedzialności i, przede wszystkim, ciekawości poznawczej oraz dojrzałości intelektualnej i społecznej.

Współpraca z Collegium Europaeum w Gnieźnie przybrała różne formy. Wspomniano już o wykładach i ćwiczeniach prowadzonych w szkole przez doktorantów Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM (m. in. Aleksandry Maciejewskiej, Katarzyny Kanieckiej oraz dra Mateusza Stróżyńskiego, który poprowadził dotąd czte-

ry cykle tematyczne: pierwszy - poświęcony mistyce w różnych systemach religijnych, drugi - obejmujący podstawowe zagadnienia współczesnej psychologii, trzeci - prezentował *Rozwój ludzkiej świadomości według Kena Wilbera*, natomiast ostatni dotyczył wartości uniwersalnych). Uczniowie biorą też udział w warsztatach psychologicznych, teatralnych czy dziennikarskich. Zapraszano ich także do Gniezna lub Poznania na całodniowe zjazdy, podczas których mieli okazję wziąć udział w zajęciach o różnorodnej tematyce, prowadzonych przez różnych wykładowców. Uczniowie jako słuchacze brali również udział w konferencjach naukowych odbywających się w Poznaniu, przeprowadzone zostały także specjalnie dla nich przygotowane wykłady (np. prof. Ewa Skwara wygłosiła wykład poświęcony historii filmów „peplum”). Ponadto uczniowie tworzą prezentacje, które muszą przedstawić na forum swoich rówieśników, wykładowców i zaproszonych gości. Sesje popularnonaukowe takie jak *Ecce homo* (poświęcona osobie Jana Pawła II), *Tantum valet auctoritas* (o autorytetach XX wieku, wśród których znaleźli się Matka Teresa z Kalkuty, ksiądz Jerzy Popiełuszko, ksiądz Jan Twardowski, Mahatma Gandhi, Ojciec Pio, kardynał Stefan Wyszyński, Einstein, Lech Wałęsa, Martin Luter King czy Bob Marley) oraz *Komunikacja międzykulturowa* pozwoliły młodym ludziom sprawdzić się w roli prelegentów prezentujących wyniki samodzielnych badań i obserwacji.

Warto zauważyć, że pierwsze sesje stały się inspiracją do działalności charytatywnej: uczniowie klas akademickich czynnie włączyli się w zbieranie pieniędzy na szczepionki dla dzieci z Sierra Leone.

Integralną częścią eksperymentu „klasa akademicka” stały się realizowane dodatkowo przez uczniów tejże klasy projekty różnego typu. Wymienić tu należy przede wszystkim dwa spośród nich, ponieważ związane są z publikacją polsko-niemieckich książek. *Budowa mostów*, która ukazała się w 2005 roku, to książka zbierająca wspomnienia Polaków i Niemców związane z II wojną światową, z kolei *Nadzieje i rozczarowania* stanowią próbę podsumowania *czasów słusznie minionych*. Przy okazji drugiego z wspomnianych projektów dwie uczennice klasy akademickiej – Maria Napierała i Sonia Kącka – wzięły udział w seminarium dziennikarskim *Wstęp do dziennikarstwa online*. Odbyło się ono w Krakowie w dniach 24 X - 31 X 2005, w ramach projektu internetowego „Razem w Europie” realizowanego przez Polski Portal Edukacyjny Interkl@sa. W projekcie brało udział dziesięcioro uczniów z Polski i dziesięcioro z Niemiec; mieli oni okazję uczestniczyć w projekcie i wykładach odbywających się w Domu Gościnnym „Przegorzały” w Krakowie. Przez dziewięć dni młodzi Polacy i Niemcy poznawali tajniki pracy dziennikarskiej. Materiały zebrane w czasie spotkań z dziennikarzami i innymi osobami oraz na bazie dostępnej literatury młodzież opracowywała w grupach językowych, by możliwie każdy artykuł miał dwie wersje: polską i niemiecką. Następnie efekty pracy opublikowane zostały na specjalnej platformie internetowej pod adresem: www.interklasa.pl/razemweuropie (część niemiecka www.interklasa.pl/gemeinsamineuropa).

Wiedza merytoryczna, którą uczniowie zdobywają, uczęszczając na różnego typu zajęcia klasy akademickiej, jest znaczna, wykłady i ćwiczenia niejednokrotnie posze-

rzają i uzupełniają wiadomości przewidziane w programie nauczania różnych przedmiotów; dotyczy to zwłaszcza historii najnowszej i psychologii. Jeszcze większą wartość ma dla uczniów wiedza wykraczająca poza podstawy programowe przedmiotów humanistycznych. Dzięki wykładom z takich dziedzin jak teoria komunikacji, psychologia mitu czy antropologia kultury uczniowie zyskują ogólną orientację w zakresie szeroko rozumianej humanistyki. Bogactwo i zróżnicowanie przekazywanych treści skutecznie rozbudzają ciekawość poznawczą uczniów, a jednocześnie pomagają im w sprecyzowaniu własnych zainteresowań, co z kolei prowadzi do bardziej świadomego wyboru kierunku studiów. Pożyteczny dla dalszego rozwoju uczniów jest również ich kontakt z akademickimi metodami pracy: uczą się samodzielności i planowania działań, tworzą własny warsztat badawczy. Dzięki dyskusjom, przygotowywanym prezentacjom i kontaktom z różnymi wykładowcami zyskują większą świadomość językową i kształtują swoją sprawność retoryczną.

Projekty studyjne, czyli szansa na peregrynacje w czasie i przestrzeni

W roku szkolnym 2004/2005, z inicjatywy dyrektor Genowefy Wasiak i przy akceptacji Rady Pedagogicznej, powstał w Zespole Szkół w Opalenicy pomysł stworzenia tzw. projektów studyjnych, czyli niekonwencjonalnych wycieczek. które w pierwszym roku realizacji miały miejsce na początku roku szkolnego. W następnych latach zostały one jednak przeniesione na połowę czerwca, na tydzień przed rozdaniem świadectw, z uwagi na mniejsze obciążenie uczniów obowiązkami szkolnymi i miłą przedwakacyjną atmosferę.

Nauczyciele każdego roku przedstawiają propozycje swoich projektów studyjnych uczniom już w pierwszym semestrze nauki. Projekt musi zawierać tytuł (miejsce docelowe wycieczki), cele projektu, przebieg realizacji (fazę wstępną, fazę przygotowawczą, fazę realizacji, fazę podsumowującą), kosztorys i listę uczestników. Uczniowie różnych klas zapoznają się z ofertą projektów studyjnych i wybierają najdogodniejszą dla nich wycieczkę, zgodną z ich zainteresowaniami i upodobaniami oraz możliwościami finansowymi. Ilość uczestników zależy zatem od miejsca wyjazdu, czasu trwania wycieczki, ceny, ale również od rodzaju przydzielonych zadań. Tematy projektów są różnorodne, a uczniowie mają przed sobą całą paletę atrakcyjnych wycieczek zarówno w Polsce: (*Cudze chwalicie swego nie znacie, Puszcza Augustowska, Wigierski Park Narodowy, Na tropach Mikołaja Kopernika*), jak i poza granice kraju: (*Kaliningrad, Poznajemy stolice Europy, Chrześcijańskie korzenie Europy, Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie i Collegium Polonicum w Słubicach drogą do międzynarodowego wykształcenia*). Niektóre propozycje projektów realizowane są w szkole np. *Tworzenie prezentacji z matematyki*.

Wszystkie propozycje dają młodzieży szansę rozwoju własnych zainteresowań. Są też okazją do integracji uczniów szkoły, a nie jedynie poszczególnych zespołów klasowych.

Fot. archiwum szkoły

Z TEKI...

... Elżbiety Jandy - Brudło

Lucyna Kończal - Gnap

Jej kolorowe zajęcia...

Kupując pierwsze pudełko farbek akwarelowych i podstawowe kolory gwaszy, a także papier i pędzelki miała nadzieję, że tak opanuje warsztat malarstwa wodnego, by mogło to być w przyszłości jej kolorowe zajęcie na niezbyt kolorowej nauczycielskiej emeryturze. Nie przypuszczała, że niedzielno – wakacyjne malowanie stanie się wkrótce tak istotną częścią jej życia i zaprowadzi do wirtualnej galerii światowego malarstwa przyrody *Communic'Art et Galerie Jardin* w Paryżu.

Początkowo malowała dla rodziny, przyjaciół i znajomych. Na swoich obrazkach przedstawiała głównie Granowo i okolice. Jej prace zdobią ściany domów w wielu krajach świata (często tam, gdzie powędrowali granowianie, ale nie tylko). Sporo jej prac znajduje się w budynkach użyteczności publicznej, m. in. w Banku Spółdzielczym w Grodzisku Wlkp., Urzędzie Gminy i w Zespole Szkolno - Przedszkolnym w Granowie. W roku 2004 wykonała ilustracje do tekstu pt. *Legandy i podania Grodziska Wielkopolskiego*.

Kilkrotnie proszona była o zaprezentowanie swoich prac malarskich w miejscu pracy (Zespół Szkolno - Przedszkolny w Granowie): 1997, 2002, 2004, 2008. Uczestniczyła także w zbiorowych wystawach prac malarskich: podczas promocji powiatów Wielkopolski *Artyści naszego regionu* (Sielinko 2002), na zakończenie międzynarodowego pleneru malarsko - rzeźbiarskiego *Zabytki powiatu grodziskiego* (Kotowo 2002), na zakończenie międzynarodowego pleneru malarsko - rzeźbiarskiego *Piękno wsi wielkopolskiej* (Kotowo 2004), na ogólnopolskiej wystawie pedagogów plastyki (Rzeszów 2006), na ogólnopolskiej wystawie *Pasje twórcze bibliotekarzy* (Żary 2008).

Wysyłając swoje prace na Ogólnopolski Konkurs Malarski dla nauczycieli *Natura moich okolic* (Zielona Góra 2006), nie spodziewała się, że otrzyma 1. nagrodę. Ogromną radość sprawiła jej także nagroda specjalna jury pod przewodnictwem poety Pablo Garcii i reżysera filmowego Jana Kounena *La Nature dans tout ses arts*, którą w tym roku odebrała w Paryżu. Wspomniane wyżej francuskie Stowarzyszenie Artystyczne *Communic Art*, w siedzibie którego znajduje się galeria malarstwa *Galerie Jardin*, realizuje program artystyczny otwarty dla twórców z całego świata, który pilotuje dyrektor tej galerii i stowarzyszenia, wspomniany już Pablo Garcia. Głównym celem tego przedsięwzięcia jest uwraź-

liwanie nas, mieszkańców Ziemi, na piękno przyrody, które możemy utracić poprzez swoje (ludzkie) nieprzemyślane działania. Uczestnicy tego projektu są jego rzecznikami i jednocześnie są rzecznikami przyrody. Projekt, w ramach którego odbył się m. in. konkurs malarzski *La Nature dans tout ses arts*, realizowany jest pod patronatem merostwa Paryża, UNESCO, Unii Europejskiej, a także przy osobistym poparciu p. Danielle Mitterand, Patricka Pierre'a d'Arvora, Jana Kounena oraz innych znanych osobistości francuskiej kultury i polityki francuskiej. Wirtualne galerie malarstwa Elżbiety Brudło (*Drzewa, Pejzaże*), wyróżnione przez Portal Sztuki Polskiej i obrazy przyjęte do projektu *Communic'Art*, są również rzecznikami tej idei.

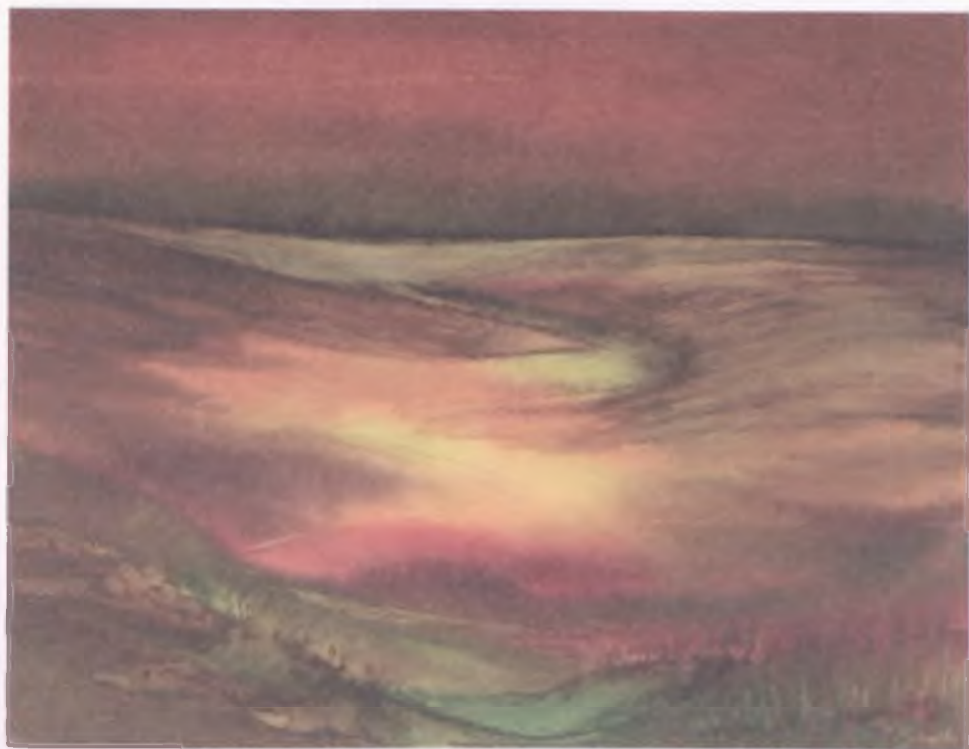
Autorka ma nadzieję, że prace, które przedstawi wkrótce na – planowanej na zimowe miesiące nadchodzącego roku – wystawie w nowotomyskiej bibliotece, miejscu które w dzieciństwie było jej drugim domem, spodobają się także nowotomyszanom. Tym bardziej, że to tutaj, w otoczeniu wspaniałej przyrody (ukochane lasy), a co ważniejsze, wśród ważnych w jej życiu ludzi, kształtowała swoje spojrzenie na przyrodę, na sztukę, na świat.

Z ogromną przyjemnością oglądałem dorobek malarstwa i rysunku Elżbiety Brudło. Bardzo ciekawe układy kompozycyjne, najczęściej statyczne i otwarte. Autorka używa do swojej wypowiedzi artystycznej kolory kontrastowe i pochodne, ciepłe i zimne. Wzajemny relatywizm kolorów, formy i kreski daje ogromną radość w odbiorze. Bardzo dużą zaletą tego malarstwa jest przestrzeń sferyczna, uzyskana przez zjawisko walorowe koloru. Materia malarska jest specyficzna, dająca swoistą prawdę o naturze. Jest widoczny przeważnie układ kompozycji pasowy symetryczny i asymetryczny. Dominanta kolorystyczna spaja obraz i naprowadza widza na przesłanie autora (twórcy). Specyficznie użyta forma świadczy o dużym talencie i języku twórczym w interpretacji natury. Cechą charakterystyczną powyższych prac jest wspaniały nastrój, dający dużo spokoju i ukojenia; tak bardzo potrzebny współczesnemu człowiekowi.

Świadom tego, co widziałem i napisałem mogę stwierdzić, że jest to bardzo zdolna, wrażliwa i szlachetna Autorka prac, mająca jeszcze duże możliwości wypowiedzi twórczej, czego Jej z całego serca życzę.

Leon Maciej – Matschay, prof. Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie







Elżbieta Brudło (Jandy) urodzona w Opalenicy, w roku 1952. Tutaj też spędziła pierwsze lata szkolne, a od roku 1963 była uczennicą Szkoły Podstawowej nr 1, a później Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Tomysłu. Ukończyła studia na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, w czasie których prowadziła koło naukowe. Była też członkiem AZS i reprezentowała uczelnię w lekkoatletycznych zawodach sportowych.

Obecnie jest nauczycielem-bibliotekarzem dyplomowanym w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Granowie (pow. Grodzisk Wlkp.), dokąd trafiła w roku 1976 jako stypendystka poznańskiego Kuratorium Oświaty i Wychowania. Prowadząc bibliotekę szkolną wielokrotnie pracowała przy tablicy z kredą w ręce, ucząc języka polskiego, rosyjskiego i francuskiego oraz sztuki. Na przestrzeni wielu lat skupiała wokół siebie uczniów, proponując im udział w różnych kołach zainteresowań, np.: Klubie Miłośników Książki, Kole Recytatorskim, Klubie Miłośników Kultury Francuskiej. Efektem jej wieloletnich doświadczeń zawodowych i przemyśleń są artykuły opublikowane w ogólnopolskich periodykach specjalistycznych, takich jak: „Poradnik Bibliotekarza”, „Problemy Opiekuńczo-Wychowawcze”, „Otwarta Szkoła”; np.: *Chcesz uczyć się, to książkę bierz*, *Dlaczego wasze dzieci czytają tak słabo*, *Czasopismo „Aura” źródłem wiedzy ekologicznej*, *Problem, którego być nie powinno*, *Święto Konwalii*, *Wpływ telewizji na agresywne zachowania dzieci i młodzieży*.

Jest współorganizatorem Oddziału Towarzystwa Nauczycieli Bibliotekarzy Szkół Polskich w Poznaniu, w ramach którego wielokrotnie upowszechniała materiały dydaktyczne własnego pomysłu oraz swoje doświadczenia zawodowe. Swoje zainteresowania, doświadczenia i inicjatywy wykorzystywała w trakcie swoich wykładów na temat kultury i sztuki ludowej, na które zapraszana była przez organ prowadzący filię Młodzieżowego Wielkopolskiego Uniwersytetu Ludowego przy Zespole Szkół Rolniczych w Kotowie.

Za swoją pełną pasji pracę zawodową otrzymała szereg nagród i wyróżnień, m.in.: Brązowy Krzyż Zasługi, Odznakę Honorową *Za zasługi dla rozwoju województwa poznańskiego* oraz nagrody Dyrektora szkoły, Inspektora Oświaty i Wychowania oraz Kuratora Oświaty.

W maju 1992 roku na zaproszenie Fundacji France-Pologne, wraz z grupą samorządowców, jako tłumacz „przecierała” ścieżki przyjaznych kontaktów między gminą Sęszew i gminą Pleine – Fougères (Ille-et-Villaine) w Bretanii.

KRONIKA WYDARZEŃ

lipiec – wrzesień 2009

Kabaretowo w wakacje

1 lipca – spotkaniem kabaretowym z udziałem kabaretu *Los Plebanos* z Zespołu Szkół nr 2 im. St. Staszica – Nowotomyski Ośrodek Kultury zainaugurował letnią akcję *Wakacje z NOK-iem*. Przed nowotomyską publicznością, w pełnym dowcipu i wakacyjnej lekkości repertuarze, zaprezentowali się: ks. Rafał Kucik, Patrycja Rogozia, Klaudia Plewa, Ewa Rogacz, Damian Musiał oraz Maciej Szpakowski.

Powitanie lata

Bywalczy Domu Dziennego Pobytu w Nowym Tomysłu wybrali się 1 lipca nad jezioro w Kuźnicy Zbąskiej, aby tam powitać lato. Zajęcia z terapii ruchowej odbyli tym razem na łonie przyrody, chętni zbierali jagody i grzyby. Były też wspólne zabawy i śpiew.

Półkolonie PCK

Od 1 do 15 lipca w Starym Tomysłu odbywały się półkolonie dla dzieci – mieszkańców tej wsi. Organizatorami wypoczynku byli Zarząd Rejonowy PCK oraz Rada Sołectwa Starego Tomysłu. W ramach półkolonii organizowane były wycieczki, w Poznaniu



W Nowym Tomysłu dzieci spotkały się z burmistrzem Henrykiem Helwingiem

dzieci zwiedziły m. in. lotnisko „Ławica”, wybrały się także do jednego z poznańskich kin i do Wolsztyna na basen. Zajęcia w świetlicy wiejskiej w Starym Tomysłu wypełniały półkolonistom większą część czasu. Miały charakter rekreacyjno - sportowy, a także pozwalały udoskonalić sprawności manualne. Z półkolonii skorzystało 15. dzieci.

Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości

3 lipca w gospodarstwie agroturystycznym *Klimkowa Osada* w Cichej Górze odbyły się obchody Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości. Imprezę zorganizowały Gminne Spółdzielnie *Samopomoc Chłopska* w Nowym Tomysłu, Dusznikach, Kuślinie i Lwówku. W uroczystości uczestniczyło wielu gości, m. in. posłowie Stanisław Kalebka i Stanisław Stec, przedstawiciele władz samorządowych, spółdzielcy. Oprawę muzyczną imprezy zapewniła *Kapela zza Winkla*. Gmina Nowy Tomyśl promowała swoje walory na stoisku przygotowanym przez Wydział Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego.

Cicha Góra - na sportowo

W Cichej Górze już po raz trzeci zorganizowano festyn piłkarsko - rodzinny. 11 lipca walczyły ze sobą amatorskie reprezentacje: Bukowca, Sątópów, Borui Kościelnej, Chojnik, old boyów z Nowego Tomysła, Zbąszynia i dwie reprezentacje Cichej Góry. Po trwających 6 godzin rozgrywkach na podium, z najlepszym wynikiem, stanęli zawodnicy z Sątópów, na drugiej pozycji uplasowała się Boruja Kościelna, a na trzecim - jedna z reprezentacji Cichej Góry. Uczestnicy festynu mogli wypróbować swoje umiejętności i siłę w niebanalnych konkurencjach, takich jak np. przeciąganie liną dużego ciągnika rolniczego, rzut widłami do balotu siana czy zwis na rękach na „łapach” podnośnika. Imprezę zakończyła wspólna zabawa przy ognisku.

Mecz kibiców

11 lipca w Bukowcu odbył się Turniej Kibiców *Lecha* Poznań o Puchar Burmistrza Nowego Tomysła. W rozgrywkach udział wzięło 5 zespołów. Mecze rozgrywano systemem „każdy z każdym”. Rywalizację wygrała drużyna gospodarzy FC Nowy Tomyśl, notując komplet zwycięstw. Kolejne miejsca zajęły: FC Opalenica, FC Zbąszyń, Lech Poznań Ultras i FC Koło. Akcentem kończącym boiskowe zmagania kibiców była impreza plenerowa.

Otwarcie boiska

13 lipca miało miejsce oficjalne otwarcie pierwszego w Nowym Tomysłu boiska z nawierzchnią z trawy syntetycznej. Boisko o wymiarach 45 m x 90 m z pasami wybiegowymi, wyposażone jest w bramki o konstrukcji aluminiowej. Otoczone zostało piłkochwytnymi o wysokości 4 m.

Obiekt powstał dzięki dofinansowaniu zewnętrznemu, jakie gmina Nowy Tomyśl uzyskała w ramach programu *Blisko boisko* realizowanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, PZU SA i PZU Życie SA. Łączna wartość projektu to 1.019.313,84 zł. Każda z instytucji: Ministerstwo Sportu i Turystyki (Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej), PZU SA oraz PZU Życie SA przekazała na ten cel po 100.000,00 zł. Gmina natomiast wyasygnowała kwotę ponad 700.000,00 zł.



Na zdjęciu od lewej: Maciej Mirek, Henryk Helwing, Jacek Tomczyk

Uroczystość otwarcia obiektu poprowadził Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, on też oddał pierwszy strzał na bramkę. Dyrektor Ośrodka Oświaty i Sportu Zdzisław Szymczak przybliżył historię powstania nowego obiektu sportowego, Joanna Prętka – podinspektor w Wydziale Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego przybliżyła zasady uzyskania dofinansowania ze środków zewnętrznych, natomiast Adrianna Zielińska – naczelnik Wydziału Komunalno – Inwestycyjnego, Rolnictwa i Ochrony Środowiska opowiedziała o budowie obiektu. Przecięcia wstęgi w nowym obiekcie dokonali: Jacek Tomczyk – kierownik Centrum Obsługi Klienta w Nowym Tomysłu, reprezentujący PZU SA, Maciej Mirek – kierownik ds. klienta korporacyjnego w Nowym Tomysłu, reprezentujący PZU Życie SA oraz burmistrz Henryk Helwing.

Budowa autostrady do Świecka

16 lipca rozpoczęła się budowa odcinka autostrady A2 z Nowego Tomysła do Świecka. Na początku odcinka, w Bolewicach, dokonano wmurowania aktu erekcyjnego. Generalnym wykonawcą projektu jest spółka A2Strada. Planowany termin zakończenia inwestycji to rok 2012.

Kasa Chorych

17 lipca w ramach cyklu plenerowych spotkań *Pod Grabem* gościł zespół *Kasa Chorych*. Zespół wystąpił w składzie: Jarosław Tioskow, Michał Kielak, Grzegorz Kluczyński, Marek Szerszyński oraz Mirosław Wiechnik. Trwający ponad godzinę koncert był okazją do przypomnienia dawnych przebojów zespołu. W ich wykonaniu nowotomska publiczność usłyszała m. in. : *Jak się czujesz, Wolny wybór, Pod prąd, Chcę żyć, Chcę Cię kochać* itd. Nowotomyślanie nagrodzili występ burzą oklasków.

Otwarcie wigwamu w Przyłęku

19 lipca w Przyłęku oddano do użytku nowy wigwam, który powstał dzięki pracy i zapałowi mieszkańców wsi. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. polową, w której - oprócz mieszkańców Przyłęku udział wzięli także zaproszeni goście. W części oficjalnej uroczystości sołtys Przyłęku, Bogusław Nawrot, przybliżył historię powstania wigwamu oraz wręczył podziękowania osobom, które w szczególny sposób przyczyniły się do jego wybudowania. Następnie - poprzez uroczyste przecięcie wstęgi - dokonano oficjalnego otwarcia wigwamu. Budowa obiektu trwała 14 miesięcy, a łączny koszt jego budowy wyniósł 115.000 zł. Wigwam ma 15 m wysokości i 12 m średnicy. Dysponuje także zapleczem kuchennym o powierzchni 35 m². Powstał dzięki zaangażowaniu mieszkańców Przyłęku, wsparciu organizacyjnemu pracowników Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyszu oraz finansowemu wsparciu licznych sponsorów. Organizatorzy uroczystości jego otwarcia zadbali o oprawę artystyczną wydarzenia. Wystąpił m. in. solista operetkowy Marek Frąckowiak. Na zakończenie odbyła się zabawa taneczna. Zob. też ss. 24-34.

Wczasy na działkach

Od 20 do 31 lipca na terenie Rodzinnych Ogrodów Działkowych im. Karola Świerczewskiego w Nowym Tomyszu po raz kolejny zorganizowane zostały wczasy na działkach dla seniorów. Podczas dwóch jednodniowych turnusów odbywały się zajęcia rehabilitacyjne, sportowe, muzyczne, plastyczne, manualne. Seniorzy zapoznali się m. in. z ofertą nowotomyskiego biura podróży, spotkali się z Burmistrzem Nowego Tomysza Henrykiem Helwingiem i przedstawicielem biura promocji powiatu nowotomyskiego oraz z Andrzejem Bobkiewiczem z *Kapeli zza Winkla*. Turnusy były również okazją do odbycia kilku wycieczek, zarówno po terenie miasta, jak i Wielkopolski. Każdy tygodniowy turnus kończył się wspólną biesiadą przy grillu.



Uczestnicy wczasów na działkach chętnie włączali się we wspólne zabawy

Wycieczka młodzieżowych drużyn pożarniczych

26 lipca młodzieżowe drużyny pożarnicze z terenu gminy Nowy Tomysł zwiedziły Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno - Spożywczego w Szreniawie. Wybór terminu wyjazdu młodych strażaków - ochotników nie był przypadkowy. W tym dniu bowiem na terenie muzeum odbywała się plenerowa impreza edukacyjno - rekreacyjna pod hasłem *Bezpieczeństwo naszą wspólną sprawą*. W wycieczce udział wzięło 51 osób - dzieci i młodzież wraz z opiekunami - z 6. jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy Nowy Tomysł. Wyjazd był nie tylko okazją do nauki i wypoczynku, ale także sprzyjał integracji młodych strażaków.



Młodzi strażacy - ochotnicy na wycieczce

Nowotomyskie obchody Święta Policji

28 lipca odbyła się uroczystość z okazji uchwalenia przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o Policji Państwowej. W powiecie nowotomyskim jest to święto 103. policjantów oraz 22. pracowników policji. Tegoroczne obchody święta nowotomyskich policjantów rozpoczęły się uroczystą odprawą zorganizowaną w NOK-u, w której udział wzięli - poza nowotomyskimi policjantami - także przedstawiciele Wielkopolskiego Komendanta Wojewódzkiego Policji, władz powiatowych, samorządowych i gminnych oraz zaprzyjaźnionych służb. Pełniący obowiązki Komendanta Powiatowego Policji nadkom. Jarosław Żurek przedstawił historię istnienia policji, podkreślił znaczenie tej służby, zaznaczył, że jej zasadniczym celem jest zapewnienie mieszkańcom powiatu nowotomyskiego maksimum bezpieczeństwa i spokoju. Podziękował także przedstawicielom władz lokalnych za pomoc w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa na terenie powiatu.

Święto Policji dało także sposobność do uhonorowania najlepszych funkcjonariuszy. W tym roku awanse na wyższe stopnie otrzymało 31. policjantów z jednostek podległych

Komendzie Powiatowej Policji. Ponadto Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej wyróżnił asp. szt. Zdzisława Ratajczaka, odznaczając go srebrnym medalem *Za długoletnią służbę*. Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji wyróżnił st. asp. Piotra Wolnego, nadając mu brązową odznakę *Zasłużony Policjant*. Odznaczenia i awanse wręczyli podinsp. Piotr Mąka – naczelnik Wydziału Kryminalnego KWP w Poznaniu oraz po. Komendanta Powiatowego Policji – nadkom. Jarosław Żurek.

Zatrzymaj się i żyj!

W ramach kampanii społecznej *Bezpieczny przejazd – Zatrzymaj się i żyj*, 6 sierpnia na przejeździe kolejowo - drogowym na ulicy Kolejowej w Nowym Tomysłu, przeprowadzona została – przez PKP Polskie Linie Kolejowe SA Sekcja Eksploatacji Poznań Główny, pod kierunkiem naczelnika Tomasza Kleszki – akcja informacyjna. Pracownicy PLK oraz Straży Ochrony Kolei informowali kierowców, rowerzystów i pieszych o zagrożeniach wynikających z łamania zasad bezpiecznego przejeżdżania i przechodzenia przez przejazdy kolejowo - drogowe. Użytkownikom przejazdu wręczano ulotki informujące o konieczności zachowania szczególnej ostrożności na skrzyżowaniach kolejowo - drogowych. Ulotki i gadzety promocyjne trafiły też do najmłodszych użytkowników przejazdu.

Gronalia – w gościnie

7 sierpnia na gościnne występy do Nowego Tomysłu przybyli uczestnicy II Międzynarodowego Festiwalu Zespołów Folklorystycznych i Orkiestr GRONALIA 2009. Na scenie ustawionej przy największym wiklinowym koszu świata na placu Niepodległości zaprezentowały się zespoły z Kraju Basków, Holandii, Czech i ze Słowacji. Niezwykłym zaskoczeniem dla mieszkańców Nowego Tomysłu było wykonanie przez grupę holenderską znane polskiego utworu pt. *Szła dziewczeczka do laseczka*.



Prezentacje na scenie poprzedzone zostały przejściem korowodu

Paproć – dzieciom

Ponad 70. dzieci uczestniczyło 8 sierpnia w zabawie przygotowanej specjalnie dla najmłodszych przez Koło Gospodyń Wiejskich oraz Radę Sołecką w Paproci, na czele z p. sołtys Ewą Dzikowską. Akcję finansowo wsparł Bank Spółdzielczy w Nowym Tomysłu. Dla dzieci przygotowano mnóstwo atrakcji, wśród nich konkurencje takie jak: rzut kaloszem, toczenie opony, przeciąganie liny. Upominki otrzymywali wszyscy, nie tylko zwycięzcy. Muzyka serwowana przez DJ, napoje, słodycze, tańce i zabawa wprawiły w dobry nastrój wszystkich uczestników imprezy.

IX Powiatowy Dzień Działkowca

14 sierpnia na terenie Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Karola Świerczewskiego w Nowym Tomysłu już po raz 9. odbył się festyn z okazji *Powiatowego Dnia Działkowca 2009*. W święcie działkowców uczestniczyli zaproszeni goście oraz prezesi ogródków działkowych z powiatu nowotomyskiego.

Po odegraniu hymnu działkowego i przekazaniu działkowcom życzeń przez zaproszonych gości, ogłoszono wyniki konkursu na najlepszą działkę w roku 2009. Wręczono puchary i dyplomy w poszczególnych kategoriach działek. W kategorii działek rekreacyjno-warzywnych nagrody otrzymali: Barbara i Adam Kobińscy, Maria i Włodzimierz Młynarzowie, Dorota i Jacek Majszakowie. W kategorii działek warzywnych: Urszula i Jan Szalek, Bogusława i Józef Lehmann, Prakseda i Mieczysław Michałowscy. W kategorii działek rekreacyjnych: Teresa i Jan Tomaszewiczowie, Krystyna i Andrzej Fertykowie, Maria i Jacek Budychowie. Wyróżniono także 40 innych działek. W części artystycznej wystąpił zespół ze Zbąszynia oraz Lechosław Szarata. Zorganizowano też wystawę plonów działkowych, konkursy dla dzieci, bezpłatne badanie słuchu.



Puchary i dyplomy odebrali właściciele najlepszych działek

Ostatni rekonesans

18 sierpnia miała miejsce ostatnia w obecnej kadencji samorządu wizyta radnych Rady Miejskiej, sołtysów oraz kierownictwa wydziałów Urzędu Miejskiego i jednostek organizacyjnych gminy w pięciu sołectwach: Boruja Kościelna, Boruja Nowa, Chojniki, Grubsko i Szarki. Przewodnikami po wioskach byli ich sołtysi oraz gospodarze odwiedzanych miejsc. Wizytę rozpoczęto od Grubsko i gościny w poolęderskim budynku mieszkalnym z 1803 r., którego właścicielami są pp. Sałatowie. Sołtys wsi Stefan Schulz opowiedział o historii i specyfice wsi oraz zaprosił gości do swojego domu i pracowni renowacji mebli. Po Szarkach grupę obwoził sołtys Józef Kubiak. Goście złożyli wizytę, prowadzącemu w tej wsi pasiekę ekologiczną, pszczelarzowi z 35. letnim stażem w tej profesji, Tadeuszowi Kwasińskiemu. Informacje o Borui Kościelnej przekazała sołtys wsi Łucja Binaś. Złożono wizytę w dwóch placówkach oświatowych: gimnazjum i szkole oraz filii bibliotecznej. Historię kościoła pw. św. Wojciecha przybliżył proboszcz parafii ks. Krystian Grabijas. Samorządowcy zapoznali się także ze stanem prac remontowych w siedzibie jednostki OSP zaliczanej do systemu ratownictwa krajowego. Odwiedziny Borui Kościelnej zakończyła wizyta w Wiejskim Domu Kultury. W trakcie pobytu w Borui Nowej goście zwiedzili 70. hektarowe gospodarstwo rodzinne pp. Plenzlerów – specjalizujące się w uprawie chmielu, szparaga i zboża. W trakcie dalszego objazdu wsi, podczas którego funkcję przewodnika pełniła sołtys Lucyna Kańska, wizytowano Zakład Ogólnobudowlany Piotra Całusa oraz świetlicę wiejską, mieszczącą się w budynku po byłej szkole. Objazd wsi zakończył się w Chojnikach na prywatnym basenie kąpielowym Julianny Czyżak, prowadzącej gospodarstwo agroturystyczne. Samorządowcy mieli możliwość obejrzenia powstałego tam basenu kąpielowego z podgrzewaną wodą, który od niedawna jest już obiektem krytym. O walorach wsi opowiedziała sołtys Jolanta Puchalska.



Samorządowcy zwiedzili m. in. plantację chmielu Tadeusza Plenzlera – prezesa Polskiego Związku Zrzeszeń Producentów Chmielu

Nauczycielskie nominacje

20 sierpnia odbyło się posiedzenie Komisji Oświaty, Kultury, Sportu, Zdrowia i Opieki Społecznej Rady Miejskiej, podczas którego dyrektorzy szkół przedstawili stan przygotowania podległych im placówek oświatowych do rozpoczęcia nowego roku szkolnego 2009/2010. W trakcie spotkania Burmistrz Nowego Tomysła poinformował radnych o powierzeniu, z dniem 1 września 2009 r., na kolejnych 5 lat, funkcji dyrektora Przedszkola nr 3 *Bajkowe Zacisze* dotychczasowemu dyrektorowi Annie Wojcieszak. Burmistrz wręczył też akty nadania wyższego stopnia zawodowego siedmiu nauczycielkom: Dagmarze Kordylewskiej, Ewie Nowak i Iwonie Kaźmierowskiej ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. Marii Skłodowskiej - Curie w Nowym Tomysłu, Magdalenie Heinrich ze Szkoły Podstawowej im. Leopolda Śliwińskiego w Sątopach, Marii Debere i Anecie Gorgoń-Matera z Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego w Nowym Tomysłu oraz Mirosławie Ratajczak z Gimnazjum w Borui Kościelnej.

Promocja w Niemczech

22 sierpnia w Biesenthal w Niemczech gościła delegacja z Nowego Tomysła. Okazją do złożenia tej wizyty był odbywający się w tym czasie Festyn nad Jeziorem Wukensee. Gmina Biesenthal zaprosiła Nowy Tomyśl do zaprezentowania się podczas festynu, by w ten sposób przybliżyć mieszkańcom polską gminę partnerską, wraz ze wszystkimi jej walorami. Na stoisku promocyjnym mieszkańcy Biesenthal mogli otrzymać informatory, foldery i ulotki przedstawiające turystyczne walory naszej gminy. Była też prowadzona sprzedaż wyrobów z wikliny, połączona z pokazem wyplatania.

Dyplom finalisty i nagroda patrona

Urząd Miejski w Nowym Tomysłu uzyskał tytuł Finalisty Konkursu *Modernizacja Roku 2008* za wykonanie termomodernizacji Szkoły Podstawowej nr 1 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Tomysłu. Dyplomy potwierdzające ten tytuł uzyskali także: autor projektu - *Minter* Michał Walczak z Poznania oraz wykonawca - Firma Ogólnobudowlana IZO-BUD Piotra Kwiatkowskiego z Dopiewa. Ponadto Urząd Miejski uzyskał za tę inwestycję wyróżnienie specjalne Pisma Samorządowo - Terytorialnego *Wspólnota*.

Gala konkursu *Modernizacja Roku 2008* odbyła się 27 sierpnia na Zamku Królewskim w Warszawie. Nagrodę odebrała dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 Maria Wolska - Mleczak. Do konkursu zgłoszonych zostało 621 obiektów. Do drugiego etapu zakwalifikowano 115 spośród nich.

100. lecie parafii w Sątopach

Uroczyste obchody związane z jubileuszem 100. lecia kościoła przeżywali 30 sierpnia parafianie z parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Sątopach wraz ze swoim proboszczem ks. Pawłem Szulcikiem. Mszy św. sprawowanej tego dnia w intencji żyjących i zmarłych parafian przewodniczył Metropolita Poznański abp Stanisław Gądecki. Wśród zaproszonych na uroczystość gości znaleźli się m. in. samorządowcy oraz dawni parafianie, ewangelicy z Polski i Niemiec oraz ks. Tadeusz Raszyk, proboszcz parafii ewangelicko - augsburskiej w Poznaniu.

Kościół w Sątopach powstał w latach 1906 - 1908, początkowo należał do parafii ewangelicko-augsburskiej w Nowym Tomysłu, następnie stał się odrębną parafią ewangelicką. W 1945 roku został przejęty przez parafię rzymskokatolicką w Nowym Tomysłu. W 1976

roku arcybiskup poznański ustanowił tu osobny ośrodek duszpasterski, a w 1980 roku erygował parafię. Obecnie wspólnota parafialna, której centrum stanowi sątopska świątynia, liczy ok. 700 parafian – mieszkańców wsi Sątopy i Nowa Róża. Budynek kościoła wraz z wyposażeniem w 1996 roku został wpisany do rejestru zabytków.

Jarmark Chmielo-Wikliniarki

Od 28 do 30 sierpnia w Nowym Tomysłu odbywał się Jarmark Chmielo-Wikliniarki. Nowotomyskie świętowanie rozpoczęło się jak zwykle w piątkowe popołudnie. Tradycyjnie już otwarcia Jarmarku Chmielo – Wikliniarskiego, pod największym wiklinowym koszem świata, dokonał burmistrz Henryk Helwing. Stamtąd też jarmarkowy barwny korowód, w asyście Młodzieżowej Orkiestry Dętej z Rostarzewa, przeszedł ulicami miasta do Parku Kultury i Wypoczynku, gdzie zaprezentowany został obrzęd jarmarkowy przygotowany przez mieszkańców wsi Sątopy. W piątkowy wieczór na scenie w parku wystąpił miejscowy zespół *Kopernik Band* oraz gwiazda wieczoru -zespół *Video*. Po teatrze ognia do późnych godzin nocnych trwała dyskoteka *Amnesia. Com. Pl.*

W sobotni rano rozpoczęła się Ogólnopolski Konkurs Plecionkarski na Najpiękniejszą Formę Wiklinową. Jego rozstrzygnięcie nastąpiło tego samego dnia po południu. Ludowy Klub Sportowy *Budowlani* dał pokaz podnoszenia ciężarów. Popołudnie i wieczór również obfitowały w liczne atrakcje. Na scenie wystąpili: Teatr *Wagabunda*, Teatr Tańca Zakręcone-go, *Duet Marita i Alicja*, Kabaret *Słuchajcie*, zespół *The Train* oraz gwiazda wieczoru – *Czerwone Gitary*. Dopelnieniem programu był efektowny pokaz sztucznych ogni. Do późnych godzin nocnych nowotomyskanie i ich goście bawili się przy znanych przebojach muzyki tanecznej, które zaprezentowali Marek Andrys oraz DJ Sławii. Jak co roku, na niedzielę zaplanowano Dożynki Gminne. Po dziękczynnej Mszy św. w kościele pw NMP Nieustającej Po-



Barwny korowód zamykała wiklinowa platforma Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich, z której Miss Polskiej Wikliny rozdawała cukierki

mocy, korowód z udziałem Kapeli *Poligrodzianie* udał się do parku, gdzie zaprezentowany został obrzęd dożynkowy. W niedzielę odbyła się też uroczystość 5. lecia istnienia Stowarzyszenia Plecionkarzy i Wikliniarzy Polskich. Osoby najbardziej zasłużone dla tej organizacji uhonorowane zostały pamiątkowymi statuetkami. Ostatni dzień jarmarku urozmaiciły pokazy: *Pomoc - wypadek autobusowy*, przygotowany przez Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej oraz pokaz mody ślubnej *Ślub po wiedeńsku*. Tego dnia zaśpiewały zespoły *Ojej* i *Śpiewający Przyjaciele*. Kulminacyjnym momentem nie tylko niedzieli, ale całego jarmarkowego święta, był koncert zespołu *Feel*, na który przybyły tysiące fanów tej grupy. Jeszcze długo po koncercie publiczność bawiła się na dyskotecce Dance Coctail DJ Uram. Nowotomyskiemu świętowaniu towarzyszyły liczne zawody i turnieje sportowe, m. in. zawody strzeleckie, spławikowe zawody wędkarskie, turniej tenisa ziemnego i badmintonu, mecze piłki nożnej, turniej par brydża sportowego, siatkówka plażowa, samochodowy rajd pań, lot konkursowy gołębi, piknik nurkowy. Zwycięzcy wszystkich konkurencji honorowani byli pucharami Jarmarku Chmielo - Wikliniarskiego. Podczas Jarmarku Chmielo - Wikliniarskiego, na stoiskach promocyjnych Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej, Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu i Biesenthal, można było zapoznać się z walorami turystycznymi Wielkopolski, Nowego Tomysłu i partnerskiej gminy Biesenthal. Tradycyjnie jednym z elementów jarmarku były konkursy, w tym te związane z roślinami jarmarkowymi, czyli chmielem i wikliną.

70. rocznica wybuchu II wojny światowej

1 września pod pomnikiem Powstańców Wielkopolskich na placu Niepodległości odbyła się uroczystość patriotyczna upamiętniająca 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. W okolicznościowym przemówieniu burmistrz Nowego Tomysłu Henryk Helwing podkreślił, że uczestnicy wydarzeń II wojny światowej zawsze będą je pamiętać jako czas bólu, cierpienia i wielu osobistych tragedii, a przede wszystkim czas niezwykle trudny dla Polski. Na płycie pomnika wieńce złożyły delegacje organizacji kombatanckich, władz miasta i powia-



Poczty sztandarowe oddały hołd ofiarom II wojny światowej

tu, służb mundurowych, organizacji społecznych oraz szkół. Oddano hołd żołnierzom walczącym w obronie ojczyzny. W tym dniu prezes nowotomyskiego koła Związku Kombatan-tów RP i Byłych Więźniów Politycznych Romuald Ankudowicz odznaczył *Pamiątkowym Krzyżem Wojennym* - p. Kazimierę Maćkowiak, p. Antoniego Walkowiaka i p. Klemensa Zie-lenieckiego, a *Krzyżem Ludowego Wojska Polskiego* p. Mariana Górnego.

Najlepsi w grillowaniu

Trzyosobowa reprezentacja samorządowców z Nowego Tomysła wzięła udział w III Amatorskich Mistrzostwach Pogranicza w Grillowaniu Drobiu, które odbyły się 6 września w Deszcznie, w ramach Święta Pieczonego Kurczaka. Nowotomyską drużynę tworzyli rad-ni Stanisław Rybarczyk i Przemysław Brych oraz naczelnik Wydziału Rozwoju i Promocji Ewelina Szofer - Pajchrowska. Nowotomyskiej drużynie przepisów na przyrządzenie po-traw z drobiu użyczył Maciej Różański, szef restauracji *Ramona* w Nowym Tomysłu. Kuli-narne umiejętności drużyny z Nowego Tomysła zostały bardzo wysoko ocenione, bowiem reprezentanci naszej gminy zajęli I miejsce w kategorii samorządowcy i goście.



Na zdjęciu (od lewej): Ewelina Szofer - Pajchrowska, Przemysław Brych, Stanisław Rybarczyk

Inauguracja spotkań w DKK

We wtorek, 8 września, po wakacyjnej przerwie w czytelni biblioteki spotkały się członkinie Dyskusyjnego Klubu Książki, działającego już 3. Sezon w Miejskiej i Powiatowej Bi-bliotece Publicznej. Pierwszą z omawianych lektur była *Kobieta ze sniegu*, jednej z najbar-dziej poczytnych autorek młodego pokolenia w Finlandii - Leeny Lehtolainen. O komisarzu Marii Kallio powstała seria ośmiu książek. Każda to nowa zagadka, każda to kolejny etap w życiu Marii. Książki zdobyły wielką popularność w Finlandii, były tłumaczone na kilka języków, a fińska telewizja nakręciła nawet serial o przygodach Marii Kallio. Klubowiczki uznały, iż warto przeczytać tę książkę, bo *To dobry kryminał z interesującym tłem psychologicznym i obyczajowym*.



Spotkanie inauguracyjne 3. sezonu działalności DKK odbyło się w czytelni nowotomyskiej biblioteki

Certyfikat dla firmy *Chadmet*

Podczas wizyty w Przedsiębiorstwie Produkcyjno - Usługowym *Chadmet* w Paproci, Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing, przekazał w dniu 11 września, na ręce jej właściciela Bogdana Chadaję, gratulacje z okazji przyznania firmie certyfikatu i znaku *Primus Nominatus (Nominowany Najdoskonalszym)* za profesjonalizm i terminowość oraz stosowanie nowoczesnych technologii w zakresie obróbki metali. Certyfikat i znak przyznane zo-



Bogdan Chadaj odbiera gratulacje od Burmistrza Henryka Helwinga

stały tej firmie przez Branżowe Centrum Badań i Certyfikacji w Poznaniu, w ramach Konkursu Jakości *Primus Nominatus*. Firma *Chadmet* specjalizuje się w produkcji oraz usługach w zakresie obróbki metalu, ze szczególnym uwzględnieniem potrzeb przemysłu meblowego i samochodowego. Na rynku obróbki metalu działa już od 1982 roku.

10. lecie powołania gimnazjów

Uroczystym wspólnym koncertem w Nowotomyskim Ośrodku Kultury, Gimnazja w Borui Kościelnej i Nowym Tomysłu uczciły 11 września 10. rocznicę powołania obu szkół gimnazjalnych w gminie Nowy Tomyśl. Koncert rozpoczęły wystąpienia dyrektorów szkół – Sylwii Czarneckiej i Andrzeja Wałęsy, którzy przypomnieli najważniejsze wydarzenia w historii obu gimnazjów, a następnie wręczyli pamiątkowe statuetki pracownikom, którzy całe dziesięciolecie przepracowali w tych szkołach w pełnym wymiarze etatu.

Statuetkami uhonorowano nauczycieli nowotomyskiego gimnazjum: Izabelę Baranowską, Rafała Baranowskiego, Danutę Kaczmarek, Jana Klimko, Renatę Kurasińską, Alicję Mieleszczuk, Elżbietę Morkowską, Janusza Nawrota, Renatę Orlicką, Grzegorza Piątasza, Macieja Pilza, Krzysztofa Urbaniaka, Andrzeja Wałęsę, Dorotę Wiśniewską, Grażynę Życzkowską oraz pracowników administracji i obsługi: Franciszka Zalewskiego, Elżbietę Różańską, Hieronima Pupkę, Urszulę Kaczmarek, Małgorzatę Juszcak, Halinę Prugar, Krystynę Janecką, Bernadetę Monczak, Annę Plurę, Andrzeja Prugara, Grażynę Koza, Ewę Patan. Z Gimnazjum w Borui Kościelnej statuetki otrzymali: Jadwiga Kowalczyk – Filipiak, Romuald Jezierski, Jolanta Łukaszewska, Artur Markiewicz, Magdalena Murawska, Dorota Ruta, Małgorzata Warszta oraz pracownicy administracji i obsługi: Elżbieta Dzieruk i Zenon Dzieruk. Ponadto statuetki wręczone zostały także Burmistrzowi Nowego Tomysła Henrykowi Helwingowi i inspektor ds. nadzoru nad oświatą Marii Wysockiej – Raginia,



Koncert przygotowali uczniowie i nauczyciele gimnazjów w Nowym Tomysłu i Borui Kościelnej

którzy również w czasie minionych dziesięciu lat wspierali rozwój obu szkół. Podczas blisko 2. godzinnego koncertu zaprezentowały się zespoły wokalne, taneczne i rytmiczno - ruchowe, recytatorzy, chór i soliści - uczniowie i absolwenci, którzy w bardzo różnorodnym, ciekawym i dojrzałym repertuarze pokazali swój talent i umiejętności. Występom na scenie towarzyszyły prezentacje multimedialne, obrazujące najważniejsze dokonania obu placówek. 13 września, w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Tomysłu oraz w kościele pw. św. Wojciecha w Borui Kościelnej odprawione zostały Msze św. w intencji pracowników, uczniów i dalszego, pomyślnego rozwoju szkół.

Cyklisci pożegnali lato

13 września odbył się XI Rajd Rowerowy Cyklistów *Na pożegnanie lata*, którego organizatorem był Ośrodek Oświaty i Sportu. Trasa tegorocznego rajdu liczyła ponad 30 km i wiodła ze Stadionu Ośrodka Oświaty i Sportu, przez centrum miasta, dalej ulicą Komunalną w kierunku Glinna, przez Stary Tomysł, Wytomyśl, Różę, Sątopy, Cichą Górę, Paproć, na metę przy Strzelnicy Sportowej LOK w Nowym Tomysłu. Po drodze uczestnicy zmierzali się z zadaniami sprawnościowymi.

Za wykonanie poszczególnych zadań otrzymywali punkty. Uczestników sklasyfikowano aż w ośmiu kategoriach, czterech dla kobiet i czterech dla mężczyzn w poszczególnych przedziałach wiekowych. Wszyscy wyróżnieni otrzymali od organizatorów złote, srebrne i brązowe medale oraz nagrody rzeczowe. Specjalne wyróżnienia przyznano najstarszemu uczestnikowi rajdu Ireneuszowi Wesołemu oraz trzem najmłodszym: Maksymilianowi Szymańskiemu - 7 lat, Annie Hałas - 11 lat oraz Agnieszce Koberling - 12 lat.

Laury na *Polagra Food*

15 września podczas poznańskich targów *Polagra Ford* nowotomyskie specjały kulinarne wyróżnione zostały branżowymi nagrodami. Gzik wielkopolski wytwarzany przez OSM *Top-Tomyśl* otrzymał Złoty Medal MTP, przyznawany najlepszym produktom eksponowanym na Międzynarodowych Targach Poznańskich. OSM *Top-Tomyśl* produkuje ten specjał od 2007 roku. W 2009 roku wprowadzono do sprzedaży wersję gziku wielkopolskiego ze szczypiorkiem. Prezes OSM *Top-Tomyśl* Elżbieta Zawadzka odebrała Złoty Medal MTP z rąk wiceministra rolnictwa Mariana Zalewskiego.

Stefan Słociński - właściciel zakładu wędliniarskiego z Bukowca - w konkursie *Dziedzictwo Kulinarne*, za wytwarzaną w jego zakładzie kiełbasę nowotomyską, nagrodzony został *Złotą Perłą*. Został też laureatem tytułu *Polski Producent Żywności*, otrzymał również puchar *Agro Hit* - nagrodę zwiedzających targi oraz znak określający miejsce w ogólnoeuropejskiej sieci, gdzie można zakupić najwyższej jakości jadło.

Wizyta samorządowców z gminy Dębno

16 września w Urzędzie Miejskim w Nowym Tomysłu miało miejsce wspólne posiedzenie Komisji Rozwoju Gospodarczego i Finansów Rady Miejskiej z przedstawicielami samorządu gminy Dębno w województwie zachodniopomorskim.

Z wizytą do Nowego Tomysła przybyła 11. osobowa delegacja, w tym grupa radnych na czele z przewodniczącą tamtejszej Rady Miejskiej Heleną Sługocką, zastępcą burmistrza Miasta i Gminy Dębno Jarosławem Ostrym, pracownikami Urzędu Miejskiego oraz społecznikiem Bogusławem Pazdą, związanym z Dębniem i z Nowym Tomysłem. Goście mie-



Samorządowcy z Nowego Tomysła i Dębna na wspólnej fotografii

li okazję do zapoznania się między innymi z funkcjonowaniem nowotomyskiego urzędu, ze strukturą organizacyjną i strukturą budżetu, pozyskiwaniem środków zewnętrznych, działaniami gminy w zakresie wspierania małych i średnich przedsiębiorstw. Zwiedzanie miasta było kolejną okazją do porozmawiania o sporcie, oświacie, kulturze i odwiedzenia tego typu placówek.

Europejski Tydzień Zrównoważonego Transportu

Gmina Nowy Tomysł, podobnie jak tysiące europejskich miast i gmin, wzięła udział w obchodach Europejskiego Tygodnia Zrównoważonego Transportu, organizowanego pod auspicjami Komisji Europejskiej. Tegoroczna kampania przebiegała pod hasłem *Po-
praw klimat swojego miasta.*

16 września kampanię zainaugurował koncert akustyczny pt. *Można trochę ciszej.* W muszli koncertowej pod grabem wystąpili uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Nowym Tomysłu oraz zespół *Kopernik Band.* Przybyłych pod muszlę koncertową gości bawił także kabaret *Los Plebanos.* Niecodzienne spotkanie cieszyło się sporym zainteresowaniem, a tym samym udowodniono, że ciszej wcale nie znaczy gorzej. 17 września przeprowadzono akcję przekazywania nowotomyskim instytucjom drzew do nasadzenia. W tę akcję włączyła się Komenda Hufca ZHP w Nowym Tomysłu, która zajęła się pozyskaniem sadzonek drzew. Na potrzeby akcji nadleśnictwa Bolewice, Pniewy i Grodzisk przekazały blisko 1000 sadzonek drzew iglastych. Młode drzewka trafiły do ponad 20 instytucji z naszego terenu. Przekazywanie drzewek miało uroczystą oprawę. Odbyło się na terenie Ogrodu Zoologicznego.

Przedstawiciel każdej z instytucji najpierw odebrał z rąk organizatorów symboliczne drzewko udekorowane logo akcji, a następnie przygotowany pakiet drzewek do nasadzenia.

W obchody Europejskiego Tygodnia Zrównoważonego Transportu bardzo aktywnie włączyły się nowotomyskie przedszkola. 17 września w ramach akcji *Dzień w kolorach natury* dzieci przybyły do przedszkoli ubrane w kolorowe ubranka. Każda grupa ubrana była w stroje w innym kolorze, odmiennym od szarości.

18 września przygotowane zostały zajęcia pt. *Znaki ekologiczne*. Dzieci wykonały znaki nakazu, zakazu i informacyjne dotyczące ekologii. Skandując hasła przemaszerowały barwnie ubrane, trzymając znaki w rączkach, ulicami miasta!

19 września każdy mieszkaniec Nowego Tomysła mógł oznakować bezpłatnie swój jednoślad. Akcję przeprowadzili policjanci z Komedy Powiatowej Policji w Nowym Tomysłu. Ponad 10 rowerów wprowadzono do policyjnego systemu.

20 września nowotomyscy rowerzyści uczcili Europejski Tydzień Zrównoważonego Rozwoju, organizując rajd rowerowy. Ponad 70 osób pokonało 25. kilometrowy szlak prowadzący po terenie gminy Nowy Tomysł. Trasa przebiegała przez tereny leśne, pola i łąki, głównie nieutwardzonymi drogami polnymi, z dala od ruchu samochodowego. Rajd zakończyło wspólne ognisko. Przez cały tydzień w nowotomyskich szkołach i przedszkolach odbywały się zajęcia i konkursy związane z ekologią i ochroną środowiska.



Przedszkolaki odbierają symboliczną sadzonkę drzewa z rąk nadleśniczego Nadleśnictwa Bolewice Tadeusza Szymańskiego

Turniej zakładów pracy

Od 17 do 28 września odbywały się rozgrywki piłki nożnej w ramach Turnieju Zakładów Pracy. Była to już siódma impreza z tego sportowego cyklu. W ramach turnieju rozegrano 24 mecze, strzelono łącznie 76 bramek. W zawodach wzięło udział 110 zawodników, reprezentujących dziesięć zakładów pracy. Wszystkie mecze rozgrywane były na stadionie miejskim. Każda z drużyn otrzymała pamiątkowy puchar i dyplom, a zdobywcy I, II i III miejsca odpowiednio złote, srebrne i brązowe medale. W wyniku rywalizacji mistrzem tegorocz-

nego turnieju i zdobywcą złotego medalu została reprezentacja firmy KIEL POLSKA. Na kolejnych miejscach uplasowali się: II miejsce HENKE - SASS Wolf POLSKA, III - AESCULAP CHIFA, IV - PHOENIX CONTACT, V - MAXIWET, VI - KP PSP, VII - EURO - PŁYTA, VIII - REDOS - Pojazdy Użytkowe, IX - PWiK, X - BERO.

Podróże na wschód... Polski

W czwartek, 17 września, członkowie Klubu Miłośników Podróży *Przez kontynenty*, działającego w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, wraz z Katarzyną i Andrzejem Mazurkiewiczami, odwiedzili najpiękniejsze miejsca wschodniej Polski. Podczas ilustrowanej pokazem slajdów podróżniczych prelekcji pt. *Podróże na wschód... Polski* nie tylko odkrywali urokliwe krajobrazowo miejsca, takie jak: Suwalszczyzna, Puszcza Białowieska, zamglona dolina Bugu, Bieszczady, dolina Biebrzy, ale także wysłuchali opowieści o niezwykłych kulturowych klimatach tych regionów, z odpustem litewskim w Puńsku, prawosławnym świętem Spasa na Górze Grabarce, malowniczymi cerkwiemi, opuszczonymi synagogami i kirkutami. Pasja podróżowania stała się dla Katarzyny i Andrzeja Mazurkiewiczów, od kilku lat patronujących bibliotecznemu klubowi, sposobem na życie. Swoją pasją potrafią znakomicie dzielić się z innymi.



Katarzyna Mazurkiewicz tym razem zabrała klubowiczów w podróż na wschód... Polski

VII Spotkania Młodych Plecionkarzy

Od 21 do 26 września w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa w Nowym Tomysłu odbywały się VII Spotkania Młodych Plecionkarzy. W spotkaniach uczestniczyły 33 osoby - młodzież z opiekunami - nauczycielami zawodu z 6. placówek oświatowych: Uniwersyte-



W rękach młodych plecionkarzy rodziły się piękne przedmioty świadczące o zdolnościach artystycznych uczestników spotkań

tu Ludowego Rzemiosła Artystycznego w Woli Sękowej, Zespołu Szkół Ogrodniczych w Szczecinie, Pracowni Wikliniarskiej Centrum Kultury w Kamiennej Górze, Centrum Kształcenia Praktycznego w Skwierzynie, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Kwidzynie, Liceum Plastycznego w Nałęczowie. Podczas Spotkań Młodych Plecionkarzy prowadzone były zajęcia praktyczne z zakresu plecionkarstwa. W tegorocznej edycji imprezy młodzież każdego dnia wyplatała formy z innego surowca: wikliny, słomy, korzeni sosny, gałązek brzozy, taśmy ratanowej, sznurka – makramy. Odbywały się też prelekcje z zakresu tematyki dotyczącej uprawy wikliny i jej przygotowania dla potrzeb plecionkarstwa, zastosowania wikliny do celów pozaplecionkarskich (ekologia, alternatywne źródła energii) oraz historii i kultury wikliniarstwa i plecionkarstwa. Zorganizowana została też wycieczka do gospodarstwa wikliniarskiego.

Europejski Dzień bez Samochodu

Przewodnim motywem Europejskiego *Dnia bez Samochodu* w Nowym Tomysłu były konie, wskazane tu jako alternatywa dla komunikacji samochodowej. 22 września na ulice naszego miasta wyjechało ponad 20 zaprzęgów konnych. W wielu z nich zasiedli przedstawiciele nowotomyskich służb. Były zatem bryczki: policji, straży miejskiej, ratownictwa medycznego, nauki jazdy. Na placu Chopina odbył się pokaz funkcjonowania autentycznego, a jednocześnie już muzealnego sprzętu przeciwpożarowego. W tym dniu alternatywą dla autobusu komunikacji miejskiej była zaprzęzona w konie „drynda”. Rolę konduktora pełnił w niej Jerzy Tomys, syn właściciela autentycznej nowotomyskiej dryndy sprzed lat. Po mieście poruszał się także konny patrol straży municypalnej.

Inauguracja Europejskiego *Dnia bez Samochodu* odbyła się na parkingu Starostwa Powiatowego i Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Uczestniczyły w niej dzieci z nowotomy-



Ogromne zainteresowanie budziła zabytkowa sikawka konna zaprzęzona w parę koni

skich przedszkoli i szkół oraz przedstawiciele instytucji i mieszkańcy. Każda z osób przybyłych na otwarcie uroczystości, po jej zakończeniu, była dorożką odwożona do miejsca swojej pracy, zamieszkania, szkoły czy przedszkola. Przez trzy godziny po mieście jeździły bryczki konne, bezpłatnie przewożąc po mieście każdego chętnego. Z tej formy zwiedzania miasta i oglądania go z perspektywy konnego pojazdu skorzystało wielu mieszkańców Nowego Tomysła. Gimnazjum im. Feliksa Szoldrskiego zorganizowało happening pod hasłem *Popraw klimat swojego miasta*.

***Dombud* najwyższej jakości**

Przedsiębiorstwo Budowlane *Dombud* Sp. z o. o. w Nowym Tomysłu, w programie jakościowym organizowanym przez Wielkopolskie Stowarzyszenie Badań nad Jakością, nagrodzone zostało Certyfikatem *Najwyższa Jakość w Budownictwie* - za najwyższą jakość kompleksowych usług budowlanych, opartą na wieloletnim doświadczeniu i nowoczesnych rozwiązaniach technologicznych oraz wzorcowy system zarządzania przedsiębiorstwem. Konkursowa gala odbyła się 22 września w Pałacu Działyńskich w Poznaniu. Certyfikat odebrał prezes zarządu Marek Światała. Gratulacje firmie *Dombud*, w imieniu nowotomyskich władz samorządowych, przekazali zastępca burmistrza - Wojciech Ruta i przewodniczący Rady Powiatu Nowotomyskiego - Zbigniew Markowski.

Upamiętnienie ewangelickich cmentarzy

24 września odbyła się ceremonia poświęcenia krzyży na cmentarzach ewangelickich w Paproci, Sękowie, Glinnie i Przytęku. Symboliczna uroczystość miała miejsce na cmentarzu ewangelickim w Paproci (obecnie teren Parku Miejskiego). Była zwieńczeniem kilkumiesięcznych starań związanych z upamiętnieniem miejsc spoczynku dawnych mieszkań-



Ceremonia poświęcenia krzyża na cmentarzu ewangelickim w Paproci

ców tej ziemi. Dzięki inicjatywie mieszkańca Nowego Tomysła, regionalisty Przemysława Mierzejewskiego, gmina Nowy Tomyśl przystąpiła do upamiętnienia cmentarzy ewangelickich zlokalizowanych na jej terenie. Dotąd uporządkowane i upamiętnione zostały cztery cmentarze: w Sękowie, Glinnie, Przyłęku i Paproci. Ochotnicze Straże Pożarne oczyściły tereny cmentarne z zarośli, dzięki drewnu przekazanemu przez nadleśnictwo Grodzisk cmentarze zostały ogrodzone, a na każdym z nich ustawiony został stalowy krzyż na postumencie wraz z tablicą z napisem: *Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają* (Obj. 14,13). Cmentarz ewangelicki w (Paproci, Sękowie, Glinnie, Przyłęku), Gmina Nowy Tomyśl, IX 2009 r. Krzyże sfinansowane zostały z budżetu gminy.

Przybyłe na uroczystość osoby powitał Burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. O historii osadnictwa ołęderskiego na ziemi nowotomyskiej oraz o inicjatywie upamiętnienia cmentarzy opowiedział Przemysław Mierzejewski. Następnie odbyła się ceremonia poświęcenia krzyży dokonana przez ks. Tadeusza Raszyka, proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu, ks. kanonika Jerzego Juję oraz ks. kanonika Władysława Kasprzaka. Pod krzyżami złożone zostały wiązanki kwiatów.

Forum Publicystów Krajoznawczych

25 września w Nowym Tomysłu gościli uczestnicy XIV Forum Publicystów Krajoznawczych. Organizatorem forum był Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych w Poznaniu, zrzeszający publicystów z całej Polski. Grupa 49. publicystów przebywała na terenie naszego powiatu od 24 do 27 września. Każdy dzień forum przebiegał pod innym hasłem. W Opalenicy dominowała tematyka historyczna, w Nowym Tomysłu - ołęderska, w Zbąszyniu - etnograficzna, natomiast we Lwówku - geograficzna.

W naszym mieście gości z całej Polski, pod największym wiklinowym koszem świata, powitał burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing. Po spacerze wiklinowym deptakiem

goście udali się do Nowotomyskiego Ośrodka Kultury. Tutaj spotkali się ze starostą nowotomyskim Andrzejem Wilkońskim oraz dyrektorem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej Lucyną Kończal-Gnap. Specjalnie z okazji forum przygotowana została wystawa fotografii *Osadnictwo olęderskie perłą ziemi nowotomyskiej*. W NOK-u odbyła się też pierwsza część sesji referatowej. Wykład pt. *Walory krajoznawcze a promocja gospodarza* zaprezentował dr Robert Romanowski z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. Koreferat wygłosił burmistrz Nowego Tomysła Henryk Helwing.

Kolejnymi punktami bogatego w wydarzenia dnia była wizyta w zakładzie koszykarskim pp. Kasperkiewiczów, wizyta w gospodarstwie chmielarskim p. Marka Bińkowskiego i gospodarstwie agroturystycznym *Klimkowa Osada* w Cichej Górze. Po południu w Muzeum Wikliniarstwa i Chmielarstwa odbyła się druga część sesji referatowej. *Zarys dziejów osadnictwa olęderskiego* przedstawił dr Zbigniew Chodyła. Temat *Architektura regionalna i układy krajobrazowe identyfikujące Równinę Nowotomyską* podjął dr Piotr Szwiec. Witold Przewoźny – kustosz Muzeum Etnograficznego w Poznaniu wygłosił referat pt. *Olędry – przestrzeń obok nas. W kręgu wielokulturowości*. Marzena Kortus – zastępca naczelnika Wydziału Rozwoju i Promocji Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu opowiedziała o wykorzystaniu walorów regionu w promocji. Krajoznawcy zwiedzili ekspozycje muzealne oraz obejrzeli prace wykonywane w ramach trwających właśnie VII Spotkań Młodych Plecionkarzy. Przespacerowali się też przez ogród zoologiczny. W Glininie uczestnicy XIV Forum Publicystów Krajoznawczych spotkali się z budowniczym statku żeglugi morskiej p. Przemysławem Noworytą, który w stodole zaadaptowanej na „małą stocznię” buduje dzieło swojego życia. Pobyt w naszym mieście podsumowano w gospodarstwie agroturystycznym *Chata pod żurawiem*. Zob. też ss. 95 - 98.



Wizyta publicystów w gospodarstwie chmielarskim Marka Bińkowskiego w Cichej Górze

Otwarcie miasteczka ruchu drogowego

25 września w Szkole Podstawowej nr 2 odbyło się uroczyste otwarcie miasteczka ruchu drogowego. W obecności całej społeczności szkolnej, zaproszonych gości oraz dzieci i nauczycieli z zaprzyjaźnionej niemieckiej Szkoły Podstawowej z Gr[un]tal, dokonano przecięcia wstęgi. Dyrektor szkoły Marek Polcyn podziękował przedstawicielom Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego, dzięki zaangażowaniu których szkoła, oprócz miasteczka z oznakowaniem poziomym i pionowym oraz trzech rowerów z kaskami, otrzymała także wyposażenie komputerowe pięciostanowiskowej pracowni wychowania komunikacyjnego oraz projektor multimedialny. Po zakończeniu części oficjalnej odbyły się zawody sprawnościowe w zakresie bezpieczeństwa ruchu drogowego. Do bezpośredniej rywalizacji stanęły dwie drużyny – reprezentujące nowotomyską szkołę oraz zaprzyjaźnioną szkołę w Gr[un]tal. Ostatecznie zwyciężyła drużyna z Niemiec.

Laureatka konkursu

Maria Dzieżyc, uczennica Gimnazjum im. Feliksa Szołdrskiego w Nowym Tomysłu, została laureatką, a tegoroczny absolwent tej szkoły – Rafał Becker otrzymał wyróżnienie w *Ogólnopolskim Konkursie Plastycznym na Grafikę i Rzeźbę o Tematyce Muzycznej*, zorganizowanym przez Muzeum Okręgowe w Lesznie. Jury do konkursu zakwalifikowało w dziedzinie grafiki 193 prace 175 autorów. W grupie młodzieżowej przyznano trzy równorzędne nagrody – dwie przypadły przedstawicielom liceów plastycznych, a trzecia Marii Dzieżyc z klasy 2a za drzeworyt zatytułowany *Katarynka*. Wyróżnienia otrzymało siedem osób, w tym Rafał Becker za linoryt pt. *Hip - Hop*. Podsumowanie konkursu i wręczenie nagród nastąpiło 26 września w leszczyńskim ratuszu.

Warsztaty origami z Dorotą Dziamską



Na warsztatach przeprowadzonych przez Dorotę Dziamską powstało m. in. jesienne drzewko wykonane techniką origami

28 i 29 września gościem Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu była Dorota Dziamska – autorka książek i niezwykle nowatorskiego programu nauczania opartego na metodach origami. Spotkała się z młodymi czytelnikami z obu nowotomyskich szkół podstawowych. Sztukę origami przybliżyła także małym bywalcom Filii w Wytomyślu. Zajęcia rozpoczęły ćwiczenia ruchowo - plastyczne w rytm irlandzkiej skocznej muzyki, a następnie dzieci, podzielone na grupy wykonywały piękne jesienne drzewa ozdobione barwnymi liśćmi, wykonanymi oczywiście w technice origami. Jak się okazało, kilka zaczarowanych, zwinnych ruchów i zagięć wystarczy, aby stworzyć okazałe drzewa, które zdobią dziś szkolne korytarze.

Świadomi trzeźwości

Gmina Nowy Tomysł po raz kolejny przystąpiła do udziału w ogólnopolskiej kampanii *Zachowaj Trzeźwość Umysł*. Kampania trwała od 1 kwietnia do 30 września.

Do akcji przystąpiło 8 szkół z gminy i miasta Nowy Tomysł: Gimnazjum w Nowym Tomysłu, Szkoła Podstawowa nr 1, Szkoła Podstawowa nr 2, Szkoła Podstawowa w Wytomyślu, Szkoła Podstawowa w Jastrzębsku Starym, Szkoła Podstawowa i Gimnazjum w Borui Kościelnej, Szkoła Podstawowa w Bukowcu. Wszystkie szkoły aktywnie uczestniczyły w kampanii, przystępując do konkursów oraz organizując różne imprezy. Efektem dobrej pracy i dużego zaangażowania nauczycieli były nagrody, które otrzymali uczniowie biorący udział w konkursach.

W konkursie *Ping? Pong!* nagrody otrzymali Klaudia Stopierzyńska ze Szkoły Podstawowej w Wytomyślu oraz Marcin Chadat z Gimnazjum im. F. Szoldrskiego. W konkursie *Moja pasja – moja tarcza* nagrodzono Dariusza Raczkowiaka i Martę Zarębę z nowotomyskiego gimnazjum.

Monika Szczecińska ze Szkoły Podstawowej w Jastrzębsku Starym i Marcin Kaczmarek ze Szkoły Podstawowej w Bukowcu nagrodzeni zostali za udział w konkursie *Przygoda tuż za progiem*, natomiast nowotomyski gimnazjalista Szymon Musiał za udział w konkursie *Formuła na trzeźwość*.

Wręczenie nagród przez Burmistrza Nowego Tomysła Henryka Helwina odbyło się 30 września w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu. Nad prawidłowym przebiegiem kampanii na terenie gminy Nowy Tomysł czuwała Jolanta Szade – pełnomocnik burmistrza ds. uzależnień.

Tekst: Marzena Kortus, Izabela Putz

Zdjęcia: Archiwum Urzędu Miejskiego w Nowym Tomysłu, Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu, nowotomyskich szkół i instytucji.

Witold Gostyński

Inżynier, projektant układów automatyki, tłumacz języka francuskiego i niemieckiego. Autor, tłumacz i redaktor publikacji krajoznawczych i przewodników turystycznych po Wiedniu, Berlinie i Wielkopolsce. Członek Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych. Od wielu lat współpracuje z *Kroniką Wielkopolski* i miesięcznikiem *IKS*. Zainteresowania: literatura biograficzna, poezja, historia i kultura Austrii i Francji, jazz i piosenka literacka, podróże, nordic walking.

**Lucyna Kończal - Gnap**

Polonistka i bibliotekarz, absolwentka Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, nauczycielka z wieloletnim stażem, obecnie dyrektor Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu, wiceprezes Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, animatorka wielu wydarzeń kulturalnych, działań edukacyjnych i wydawniczych. Zainteresowania: literatura piękna, poezja śpiewana, film, turystyka i edukacja regionalna.

**Marzena Kortus**

Pracownik Urzędu Miejskiego w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: literatura, fotografia i kulinaria. Publikowała w prasie codziennej i periodykach: *Kronika Wielkopolski* i *Przegląd Wielkopolski*.

**Michał Kupczyk**

Doktor nauk biologicznych. Pracownik Zbiorów Przyrodniczych Wydziału Biologii UAM w Poznaniu. Członek towarzystw przyrodniczych i rad parków krajobrazowych. Zainteresowania badawcze: awifauna jezior, dolin rzecznych i mokradeł. Szczególną uwagę poświęca faunie Kujaw i Pałuk. Jego wielką pasją jest przyroda jeziora Gopło. Organizator i uczestnik wypraw do Afryki, Chin, Mongolii. Zdobywca Kilimandżaro i Gór Księżycowych w Afryce. Pasjonat języka chińskiego.

**Sylwia Kupiec**

Kulturoznawca, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomyślu. Zainteresowania: socjologia kultury, współczesne zjawiska społeczno - kulturowe, media tradycyjne i elektroniczne, najnowsza historia Polski, muzyka, film.





Przemysław Mierzejewski

Z zawodu informatyk. Wykształcenie - inżynier budownictwa, absolwent Politechniki Wrocławskiej. Od 1995 r. mieszkaniec Nowego Tomysła. Prowadzi stronę <http://www.olendrynnowotomyskie.e7.pl>

Zainteresowania: historia regionalna, nieekstremalna turystyka rowerowa.



Izabela Putz

Romanistka, pracownik Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej w Nowym Tomysłu. Dziennikarka tygodnika *Nasz Dzień po Dniu*. Zainteresowania: psychologia społeczna, realia społeczno - polityczne, kultura Białorusi i Ukrainy, a także muzyka i literatura francuska.



Izabela Trzeciak

Absolwentka wydziału filologii polskiej UAM. W LO w Opalenicy pracuje od 1994 r. Prowadzi koło teatralne, co roku przygotowuje spektakle w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej. Współrealizuje projekt klasy akademickiej, współorganizuje otwarte sesje popularnonaukowe, w czasie których uczniowie prezentują prace badawcze. Jest współautorką publikacji szkolnych tj. wydawnictwa z okazji 10 - lecia i 15 - lecia szkoły oraz wydawnictwa w ramach projektu *Socrates Comenius*.



Bogumił Wojcieszak

Absolwent UAM, doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Wyższej Szkole Zarządzania i Bankowości w Poznaniu. Prowadzi wykłady i seminaria z zakresu historii i nauk politycznych. Autor ponad 200 publikacji o tematyce związanej z historią powiatu nowotomyskiego. Zainteresowania badawcze: polska kultura i myśl polityczna lat zaboru, autor kilkadziesiątu publikacji z tego zakresu).

Szanowni Państwo!

Przy okazji wydania kolejnego numeru PRZEGLĄDU NOWOTOMYSKIEGO, ukazującego się od 2007 roku pod redakcją Bogumiła Wojcieszaka i patronatem Nowotomyskiego Towarzystwa Kulturalnego, zapraszamy Państwa do przyłączenia się do naszego Towarzystwa. Nasza organizacja, posiadająca status organizacji pożytku publicznego, skupia dorosłych mieszkańców miasta i gminy Nowy Tomyśl, którym bliskie są sprawy regionu i którzy chcą aktywnie uczestniczyć w życiu społeczno - kulturalnym naszej lokalnej społeczności.

Zapraszamy jednocześnie gorąco do współtworzenia kwartalnika PRZEGLĄD NOWOTOMYSKI poprzez wskazywanie interesujących Państwa tematów artykułów oraz do ich pisanie. Chętnie wykorzystamy proponowane sugestie i materiały.

Zarząd NTK

(dane teleadresowe na stronie redakcyjnej)

ISSN 1899-1017